



ALISON ROBERTS

**Dla ciebie
się zmieniłem**

Tytuł oryginalny: A Change of Heart



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Na moment serce dosłownie przestało mu bić z zachwytu. Gorąco wierzył w pożądanie od pierwszego wejrzenia, ale ten przypadek nadawał się wręcz do filmu. Kobieta była uderzająco piękna, a przecież widział jedynie jej profil. Wysoka, smukła, z sięgającymi do ramion ciemnoblonde włosami, przetykanymi srebrzystozłocistymi pasemkami. A oczy miała zapewne niebieskie.

Uświadomił sobie, że stojący obok niego Alan Bennett kontynuuje swą wypowiedź:

- To pomieszczenie wydawało się najodpowiedniejsze, więc zarządziliśmy małą przeprowadzkę.

- Mam nadzieję, że nikomu nie sprawiłem kłopotu - odrzekł.

Czy było to tylko życzeniowe myślenie, czy też dźwięk jego głosu faktycznie sprawił, że przecudna istota zastygła na chwilę w bezruchu?

- Skądże znowu, Lisa nie miała nic przeciwko temu.

A więc ma na imię Lisa. Doskonale! Znakomicie pasuje do eleganckiej czarnej spódniczki przed kolano, z zalotnym rozcięciem z boku do połowy uda.

Jako szef chirurgicznego zespołu sercowo-piersiowego szpitala w Christchurch przybrał najbardziej w swym mnie-

maniu urzekający wyraz twarzy i czekał, aż Alan dokona oficjalnej prezentacji.

- Liso, poznaj Davida Jamesa, naszego nowego konsultanta. A to jest, Davidzie, starszy lekarz Lisa Kennedy, nasza pani kardiolog. Chyba będziecie się często widywać.

Przecudna istota po raz pierwszy odwróciła głowę ku Davidowi. Okazało się, że ma oczy piwne, nie niebieskie. Tym lepiej!

- Nie mogę się tego doczekać - oznajmił David z nieco rozanielonym uśmiechem i szybko odchrząkując, przywołał się do porządku. - Ledwie przekroczyłem próg, a już narobiłem zamieszania. Ogromnie mi przykro, Liso. Nie miałem pojęcia, że pozbawię kogoś pokoju.

- Jak wspomniał Alan, była to rozsądna decyzja. I naprawdę wcale mi to nie przeszkadza.

Grzeczny ton jakoś nie pasował do błysku rozdrażnienia w jej brązowych oczach ani do leciutkiego drżenia podbródka. Było jasne, że Lisie Kennedy wszystko to bardzo przeszkadza i że ma wiele przeciwko temu. Zresztą, trudno się jej dziwić; pomieszczenie było ładne, a w dodatku przez okna widać było rzekę Avon i ogród botaniczny w tle.

Ciekawe, dokąd ją teraz przeniosą. Pewnie do jakiejś ciemnej klitki w pobliżu sali badań wysiłkowych. Ale nic to, już on jej to wynagrodzi.

- Pozwól, że ci pomogę - zwrócił się do niej z czarującym i pełnym zrozumienia uśmiechem.

- Nie, dziękuję, poradzę sobie. - Pośpiesznie dorzuciła jakiś przedmiot do pełnego po brzegi pudła, po czym objęła je rękami.

Zauważył starannie pomalowane paznokcie u lewej ręki.

na której... nie było obrączki. Hurra! Już otworzył usta, by raz jeszcze zaoferować swą pomoc, gdy nagle rozległ się dźwięk pagera.

- Muszę się przygotować do operacji - oznajmił Alan Bennett. - Rozgość się tutaj, Davidzie. Później przejdziemy się jeszcze po szpitalu. Zastaniesz tu wielu starych znajomych, więc pewnie szybko poczujesz się jak w domu.

- Już się tak czuję. Cieszę się, że wróciłem.

Alan skinął głową i wychodząc, rzucił z uśmiechem:

- Wszyscy chcieli, żebyś dostał stanowisko konsultanta. Ciekaw jestem, co by było, gdybym to ja zniknął na parę lat...

Rzeczywiście, sam David był mile zdziwiony ciepłym przyjęciem, jakie mu zgotowano. To znaczy do chwili, w której wszedł tutaj...

- Pozwól, że ja to wezmę, Liso - powiedział, postępując krok do przodu. - To pudło musi być ciężkie.

- Już powiedziałam, że sobie poradzę.

Kiedy go wymijała, ostatnia dołożona przez nią do pudła rzecz ześliznęła się z błyszczących okładek leżących na wierzchu czasopism i z głuchym odgłosem zleciała na podłogę, rozpadając się na kilka kawałków. Był to duży model anatomiczny serca, wykonany z plastiku.

David zaklął pod nosem, ale już po chwili promiennie się uśmiechnął.

- Najwyraźniej złamałem ci serce.

Okazało się, że Lisa potrafi się uśmiechać - co wywołało w Davidzie przyjemne uczucie ciepła.

- Z tego, co słyszałam, to dla ciebie nic trudnego. Ale gratuluję szybkości.

Natychmiast zdwoił czujność.

- Wszystko, co słyszałaś, to gruba przesada albo i czysty wymysł - zapewnił pośpiesznie. - Tak to już jest z plotkami.

- Schylił się, by pozbierać kawałki plastikowego serca. - Zaczaj się, zaraz to naprawię. Jestem lekarzem, znam się na tym. - Wyprostował się i z odważnym uśmiechem spojrzał jej prosto w twarz.

- Na twoim miejscu nie martwiłabym się tym - odrzekła bez namysłu. - Moje serce jest niezniszczalne.

Tym razem przesłanie było jasne, toteż uśmiech Davida szybko zgasł. Spojrzenie jej oczu było lodowate.

- Już dziesięć minut temu powinnam była zacząć obchód

- dodała oschle. - To, co zostało, włóż po prostu do drugiego kartonu. Później po to przyjdę.

Gdy został sam, w zadumie popatrzył na spoczywające w jego dłoniach kawałki modelu. Lisa oczywiście miała rację

- bez trudu poskładał je w całość z pomocą kilku mosiężnych

haczyków i oczek; nawet podstawka była nienaruszona. Czy owa odporność na uszkodzenia odnosiła się także do jej serca? Całkiem możliwe. Nie ulega wątpliwości, że Lisa lubi być odbierana jako osoba silna, zaradna i kompetentna. Gdyby nie nader atrakcyjne „opakowanie”, można by ją uznać za surową i groźną. A za tym typem kobiet David nie przepadał.

Musiał przyznać, że zabolą go jej obojętność. Nie był przyzwyczajony do odrzucenia, zwłaszcza ze strony kobiet. Przejęcie jej lokum było niezbyt fortunnym początkiem znajomości, ale przeszkodę tę można łatwo pokonać. Podobnie jak łatwo jest uciszyć pogłoski dotyczące jego niegdysiejszych przygód miłosnych, nie pozbawione zresztą podstaw. Najbardziej obawiał się tego, że Lisa, choć nice zameźna, jest

już z kimś trwale związana i że choćby nie wiem, jak się wdzięczyl i starał, i tak nic nie wskóra. Ta wersja była, niestety, najbardziej prawdopodobna. No bo czy kobieta, która tak wygląda, zdołałaby się uchować?

Wzdychając z rezygnacją, położył na biurku walizeczkę, otworzył ją i wyjął swój przenośny komputer. Nabierając powietrza, poczuł aromat perfum i uśmiechnął się do siebie; kobieta, która używa marki Chanel do pracy, nie może być bez reszty zimna i pozbawiona zmysłowości...

Nagle przypomniał sobie, jak w ostatniej klasie szkoły średniej przyszła uczyć ich biologii niejaka panna Drummond. Jasne włosy do pasa i nogi do samej szyi... Szybko się zorientował, że najlepszym sposobem na pozyskanie jej uwagi było przodowanie w nauce.

Zdziwiła go nagła intensywność tego wspomnienia. Co skierowało jego myśli na ten tor, wyraźnie podnosząc poziom testosteronu? Oczywiście, Lisa Kennedy; to ona tak na niego podziałała.

Z trudem pozbierał myśli i wyszedłszy z pokoju, przez uchylone drzwi zajrzał do sąsiedniego pomieszczenia.

- Witaj jeszcze raz, Sue.

Sekretarka podniosła wzrok znad klawiatury komputera.

- Czym mogę służyć, panie James?

- Zacznijmy od tego, że będziesz mi mówić po imieniu, dobrze? - Skinęła głową, a on z zadowoleniem spostrzegł, że się zaczerwieniła z emocji. - Idę po fartuch i pager. Za pół godziny spróbuj mnie złapać, to przekonamy się, czy działa.

- Może ja po nie pójde? - zaproponowała.

- Nie, dziękuję. Z przyjemnością się przejdę po szpitalu;

radość wynikającą z zażegnania kryzysu. Wiele by dał, żeby znaleźć się na jego miejscu. Niestety, musiał się ograniczyć do wyrażenia gratulacji.

- Dobra robota, Liso - zwrócił się do niej z niekłamanym podziwem w głosie, gdy mijała go, kierując się ku wyjściu.

- Jestem pod wrażeniem.

- Dziękuję. Ale widocznie łatwo wyrzucić na tobie wrażenie, bo tutaj taka akcja to nic nadzwyczajnego.

- Jestem pewien, że pan Steel byłby innego zdania.

W jej oczach odmalowało się zdziwienie faktem, że David zna nazwisko pacjenta. Potem zauważył, że zerknęła na monitory i że na jej twarzy pojawił się wyraz lekkiego zakłopotania, gdy uświadomiła sobie, że przez cały czas obserwował ją w działaniu. Ciekawe, czy ona zdaje sobie sprawę, jak dalece jej twarz zdradza myśli i emocje? W tej samej chwili Lisa lekko wzruszyła ramionami, jakby dając mu do zrozumienia, że to, iż ją obserwował, jest jej całkiem obojętne.

- Poznaj naszego młodszego lekarza, Seana Findlaya - powiedziała, patrząc na niego wzrokiem bez wyrazu.

- Jak się masz. - David z uśmiechem wyciągnął rękę do Seana. - Mów mi po imieniu, dobrze? W stosunkach z ludźmi lubię bezpośredniość.

Mówiąc to, David patrzył również na Lisę, ale tylko Sean przytaknął głową i odwzajemnił uśmiech. David westchnął w duchu. Czy ona wobec wszystkich jest taka chłodna i nieprzystępna, czy też wyłącznie wobec niego?

Pewnie lepiej by było, gdyby nie przystał na propozycję Jane i w ogóle nie wybierał na kardiologię, ale po prostu nie przyszło mu do głowy, że akurat w tym czasie może tam spotkać Lisę.

Przez czysty zbieg okoliczności napotykała jego wzrok, ilekroć zerkała w jego stronę. A może ciągnęło ją do Davida tak samo, jak jego ciągnęło do niej? Choć nawet jeśli tak, umiała to świetnie ukryć. Na jej twarzy malowało się coraz większe poirytowanie, toteż David uznał, że najwyższy czas udać się na kardiochirurgię.

Niestety, pech dalej go prześladował. Nie miał najmniejszego zamiaru wchodzić Lisie w drogę, ale co mógł zrobić? Kobieta idąca korytarzem miała tuszę niemal słonicy i wydawało się, że przydzielona jej podpórka na kółkach może nie wytrzymać takiego obciążenia. David instynktownie zszedł na bok, by nie zostać przejechanym przez ten walec parowy w ludzkiej postaci. Tym sposobem zablokował przejście i tak już zniecierpliwionej Lisie.

- Przepraszam - usłyszał.

Nie mógł się ruszyć. Za nim była Jane, przed nim stała Lisa, a po lewej utknęła w miejscu otyła pacjentka, oddychająca z coraz większym trudem.

- Proszę użyć inhalatora, pani Judd - poleciła jej spokojnie Lisa. - Ma go pani przy sobie?

Kobieta skinęła nieproporcjonalnie małą głową i palcami tłuściutkimi jak serdelki przejechała po poręczy balkonika w poszukiwaniu kieszeni. David pomyślał, że jej pikowany różowy szlafrok z błyszczącej flaneli wygląda jak kołdra bez poszewki. Spróbował pochwycić spojrzenie Lisy, by przekonać się, czy i ją rozbawiła ta sytuacja. Ale Lisa patrzyła mu przez ramię, na Jane.

- Może wiesz, gdzie jest pan Benson? - spytała.

- Chyba na echu serca.

Pani Judd miała kłopot ze zlokalizowaniem kieszeni. Nie-

bezpiecznie zatoczyła się w stronę Davida, który mimowolnie zrobił krok naprzód, co sprawiło, że Lisa musiała się cofnąć. Wyglądała na bardzo tym rozdrażnioną.

- A co z panią Chisholm?

- Jeszcze pod prysznicem.

Pani Judd znalazła inhalator. Przyłożenie go do ust здавало się sprawiać jej nieludzką trudność. David usłyszał jej sapanie i oczyma wyobraźni ujrzał, jak wszyscy troje reanimują ją tu, na korytarzu. Głęboko zaczerpnął powietrza i znowu poczuł zmysłową woń perfum. Lisa jednak daleka była od jakiegokolwiek zmysłowości.

- Byłoby miło, gdyby moi pacjenci chociaż czasem byli w łóżkach, kiedy robię obchód.

- Zobaczę, co się da zrobić - obiecała Jane z uśmiechem.

Pani Judd ruszyła dalej przed siebie i nagle David został sam. Przez chwilę patrzył, jak Lisa wchodzi z Jane do pokoju

pielęgniarek, a następnie lekko wzruszył ramionami i wyszedł z oddziału. Dlaczego miał uczucie, że aktywnie przyczynia się do tego, co Lisa z pewnością nazwałaby swoim kiepskim dniem? I dlaczego wracał do niej myślami jeszcze wiele godzin później, gdy był już zajęty czym innym?

Powodem tej obsesji była zapewne całkiem nowa dla niego sytuacja: fakt, że się Lisie od pierwszego spotkania nie spodobał.

Miał jednak nadzieję, że jakoś się dogadają. Lisa jest dobrym lekarzem, toteż będzie umiała docenić jego wiedzę i umiejętności. Dzięki temu pozyska jej szacunek A co potem? - zapytał cichy wewnętrzny głos. Bóg jeden wie, co może się zdarzyć. Wszystko się ułoży, tak albo inaczej. To tylko kwestia czasu. A czasowi można przecież pomóc...

Wstąpił na moment do szpitalnego sklepu z upominkami,

a następnie ruszył na poszukiwanie nowej siedziby Lisy. Nie spodziewając się zastać jej w pokoju, wraz z kartonem pełnym jej pozostałych rzeczy zamierzał zostawić czerwoną różę. Teraz na widok Lisy z konsternacją stwierdził, że gest ów nie jest może aż tak spontaniczny, jak mu się wydawało.

- Było mi przykro z powodu przeprowadzki - wyjaśnił naprędce.

Róża wydawała się jakoś zupełnie nie na miejscu, ale i tak ją wręczył. Twarz Lisy pozostała nieodgadniona, lecz chyba przemknęło przez nią coś w rodzaju rozbawienia.

- Dziękuję. - Wskazała kwiatem pudło, które przyniósł.

- Widzę, że naprawiłeś też moje serce.

- Cała przyjemność po mojej stronie. W końcu właśnie tego uczyli mnie na studiach.

Choć nagroda w postaci jej uśmiechu była miłą niespodzianką, poczuł dyskomfort, gdy uświadomił sobie, że z sąsiadującej z pokojem Lisy sali badań wysiłkowych dobiega hałas wydawany przez ruchomą bieżnię. W dodatku, gdy do pokoju wszedł na chwilę Sean Findlay i rzucił coś na drugie biurko, naraz zrobiło się w nim nieco tłoczno. Na domiar złego, kiedy wyrzwał przez małe okno, przekonał się, że wychodzi ono bezpośrednio na jedną z sal oddziału kardiologicznego, gdzie przy oknie stała pani Judd - teraz ubrana w niezbyt licującą z jej tuszą nylonową koszulę nocną.

Lisa podażyła za jego spojrzeniem.

- Dobrze, że nie umieścili cię tutaj - zauważyła z pozoru beztrosko. - Ale też chirurga nie narażono by na takie atrakcje.

Coś w jej tonie nieprzyjemnie uderzyło Davida.

- Masz coś przeciwko chirurgom?

- Nic osobistego. - Zmusiła się do uśmiechu. - Na pewno czerpiesz ogromną satysfakcję ze swojej pracy. - Obróciła różę w palcach.

David oparł się o ścianę przy oknie. A więc to stąd te fochy! Uśmiechnął się zachęcająco.

- Co jest złego w byciu chirurgiem?

- Nie ma w tym nic złego, wręcz przeciwnie. Najlepiej być właśnie chirurgiem. Jeśli nie wierzysz, zapytaj pacjentów. Poczekaj na ten wyraz bojaźni i uwielbienia w ich oczach. Chirurg to dopiero ktoś. - Zaśmiała się krótko. - Bóg ze skalpelem w dłoni. Szansa na prawdziwe wyleczenie.

Tym razem David zmusił się do uśmiechu.

- No dobrze, niech ci będzie, to robi pewne wrażenie. Ale to nie moja wina.

- Robi wrażenie, jest ważniejszy, lepiej wyszkolony i sowsiciej opłacany. Wyraźnie sowsiciej opłacany.

- Aaa, teraz rozumiem! - Jego twarz spowaźniała. - Jesteś po prostu zazdrosna. Czemu więc sama nie zostałam chirurgiem? Za dużo nauki?

- No tak, to typowe! - Aż dziw, że róża nie zwiędła natychmiast w gorącej atmosferze, jaka nagle zapanowała w pokoju. - Gadka o tym, że jak jest się nie dość dobrym, żeby zostać kardiochirurgiem, to wybiera się łatwiejszą drogę i zostaje kardiologiem. Tak właśnie uważa większość chirurgów i więcej niż większość społeczeństwa. Tylko nikt nie docenia tego, że bez nas nie moglibyście funkcjonować.

- Czyżby?

Nagle górę nad złością wzięło w Davidzie całkiem inne uczucie: zachwyt nad rozgniewaną Lisa. Nigdy nie powiedział żadnej kobiecie, że jest piękna, gdy się złości, ale też

nie miał zwyczaju złościć kobiet. Ta natomiast, która stała teraz przed nim, rozzłościła się tak bardzo, że róża wyładowała na biurku.

- Oczywiście, że tak. Kto diagnozuje pacjentów? Kto utrzymuje ich przy życiu? Kto podejmuje decyzję o tym, czy interwencja chirurgiczna jest konieczna?

Wprost nie mógł oderwać od niej oczu.

- No, my chyba też mamy tu coś do powiedzenia - wtrącił. Zignorowała jego uwagę.

- Kto opiekuje się pacjentami po operacji? To są nasi pacjenci, od początku do końca. Owszem, w międzyczasie przydaje nam się niekiedy pomoc instalatora, który poprawia stan techniczny. Ale to my przygotowujemy wam materiał do pracy i to my, gdy jest już po wszystkim, składamy w całość poszczególne kawałki. I również my świecimy oczami, jeśli operacja się nie uda. Ja miałabym ci zazdrościć? Posłuchaj, już ja dobrze wiem, kto tu jest prawdziwym lekarzem.

W tej samej chwili, w której skończyła swą tyradę, w sąsiednim pomieszczeniu wyłączono ruchomą bieżnię- Zapłonowała głucha, niezręczna cisza. David wciąż wpatrywał się w Lisę. Zaciśnęła wargi, a gdy spojrzał jej w oczy, z rozczarowaniem stwierdził, że nie ma w nich ognia.

- Przepraszam - mruknęła, czerwieniąc się i spoglądając gdzieś w bok. - Nie powinnam była wyładowywać tego na tobie.

- Wyładowywać czego?

Zaintrygowało go to stwierdzenie. Może jednak chodzi o coś więcej niż tylko irracjonalną nietolerancję zawodową?

- To nieważne.

- Wręcz przeciwnie. - W zadumie przechylił głowę. - Jeśli niechący wszedłem na jakieś pole minowe, to chciałbym wiedzieć, komu mam nie nadeptywać na odcisk. Oczywiście oprócz tej osoby, wobec której już to zrobiłem.

- O? To znaczy kogo?

- Ciebie. Nie byłaś zachwycona tym, że cię przeniesiono. A już na pewno nie tym, że twój pokój przydzielono chirurgowi.

- Guzik mnie obchodzi pokój. Liczyłam się z tym, że tylko przejściowa gratka. Wcale nie byłam... - Urwała i ze zniecierpliwieniem potrząsnęła głową. - Mniejsza o to. Moimi odciskami nie musisz się martwić.

Uśmiechnęła się, nieco zakłopotana, a David z radością odwzajemnił uśmiech, wybacząc jej atak.

- Twoim sercem też nie?

- Zgadłeś. - Rozległ się dźwięk pagera, więc sięgnęła po telefon. - A ciśnienie?... Dobrze, już idę.

Gdy wyszła, stał przez chwilę nieruchomo, rozmyślając nad jej przemową. A więc jest wyniesionym na piedestał technikiem instalatorem, choć osobiście ona nic do niego nie ma... Dobrze, może nie brać tego do siebie. Ale jeśli tego typu nastawienie jest na kardiologii powszechne, to czeka go nad wyraz ciernista droga do sukcesu.

No, nareszcie jakaś przyjazna twarz, ktoś, z kim można szczerze i serdecznie pogadać.

- Mike! Gdzieś ty się, do diabła, podziewał?

- Rano byłem w laboratorium, a po południu mieliśmy plastikę naczynia w trybie nagłym. Wiesz, stary, niektórzy muszą zarabiać na życie.

David odetchnął z ulgą, stwierdzając, że Mike w żadnym razie nie podziela opinii Lisy na temat chirurgów.

- Cieszę się, że cię widzę. Ale nie powiem, żebyś mnie zasypywał listami.

Michael Foster, konsultant kardiologiczny, uściśnął Davidowi rękę, a następnie poklepał go po ramieniu.

- Patrzcie no, i kto to mówi!

- Masz chwilkę na kawę?

- Jeśli nie mam, to sobie załatwię.

- Myślałem, że kiedy wrócę, będziesz już ordynatorem.

- Jeszcze zdążę. Wiesz, ostatnie dwa lata były dla mnie bardzo ciężkie.

Z zatroskaną miną David ruszył za kolegą do pokoju lekarzy.

- A co się stało?

- Anne i ja rozstaliśmy się pół roku temu. Ale kłopoty zaczęły się dużo wcześniej. - Mike nasypał kawy do kubków i gorzko się uśmiechnął. - Miałeś całkowitą rację, stary: małżeństwo to prosty sposób na popsucie najlepszego nawet związku. Powinienem być poważnie potraktować ten twój wykład. Szkoda tylko, że wygłosiłeś go dopiero na moim wieczorze kawalerskim...

David uśmiechnął się, lecz słowa przyjaciela naprawdę go zmartwiły.

- Oj tak, powinieneś był... Zawsze powtarzam: po co kupować książkę, skoro można ją wypożyczyć z biblioteki?

Pogardliwe prychnięcie za plecami Davida sprawiło, że gwałtownie odwrócił głowę. Był tak przejęty problemami Mike'a, że wchodząc, nie zauważył postaci skulonej w fotelu przy drzwiach. Mike również popatrzył w tamtą stronę.

- Poznałeś już doktor Kennedy, Davidzie?

- Owszem. - David mrugnął do Lisy. - Zdążyłem już nawet złamać jej serce.

- To szybko nawet jak na ciebie, stary - zauważył Mike ze śmiechem. - Ale prawdę mówiąc, nie wierzę. To Lisa łamie wszystkim serce. Taki, który byłby jej godzien, jeszcze się chyba nie narodził.

- Och, dajże już spokój, Mike. - Lisa z gracją wyprostowała nogi i wsunęła eleganckie czarne pantofelki na obcasie.

- Jestem pewna, że Davida nie interesuje moje życie uczuciowe.

- Nie powiedziałbym - zaprzeczył pod nosem David.

- Mnie w każdym razie nie interesuje dzielenie się nim.

- I w tym cały problem, prawda? - Mike znowu się roześmiał. - Ale uważaj, Liso: coś czuję, że znajdziesz się na pierwszym miejscu listy lektur obowiązkowych Davida.

Wstawiła swój kubek do zlewu, odwróciła się i obrzuciła Davida przenikliwym wzrokiem.

- W moich zbiorach nie ma miejsca na tandetne wydania. Ani na literaturę popularną. Wolę coś ambitniejszego...

Mike z udanym przerażeniem wstrzymał oddech, i to wystarczyło, by Lisa przeniosła spojrzenie na niego.

- Do zobaczenia, Mike. Na niektórych czeka praca.

David, któremu nie raczyła nawet skinąć głową na pożegnanie, poczuł, że coś w nim pękło. Owszem, na początku oszalał na jej punkcie, ale wreszcie odzyskał rozum. Mylił się, sądząc, że jest z kimś związana, i teraz rozumiał już, dlaczego nie jest: dlatego, że nikt nie wytrzymałby z kimś tak wrednym, zimnym i nieprzystępnym. I w dodatku to jej nastawienie do chirurgów! No cóż, David wiedział, gdzie go

nie chcą, i nie zamierzał marnować więcej cennego czasu. Jeśli o niego chodzi, to wykreślił ją ze wszystkich list. Mike zauważył zmieniony wyraz twarzy przyjaciela.

- Szałowa, co?
- Uhm - przytaknął zdawkowo David. - Szkoda tylko, że ma taki paskudny charakter.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Okazało się, że powrót do Christchurch ma jednak również pewne ujemne strony.

David był nie w sosie, co zdarzało mu się tak rzadko, że się zaniepokoił. Jego samopoczucie pogorszył jeszcze brak snu. Nie miałby nic przeciwko temu, by zerwano go z łóżka z przyczyn zawodowych, ale chodziło o coś dużo bardziej trywialnego. Tymczasowo przydzielono mu pokój w przy szpitalnym hotelu dla młodszego personelu medycznego. Ściany były jednak cienkie, a młody lekarz z pokoju obok najwyraźniej gustował w nocnych figlach. Odgłos młota pneumatycznego mniej by Davidowi przeszkadzał niż chichoty goszczącej u sąsiada damy. Nawet gdy w końcu udało mu się zdrzemnąć, nie zaznał spokoju.

- Miałem koszmarne sen - oznajmił nazajutrz Mike'owi ze śmiertelnie poważną miną. - Elektrody na całym ciele, rozdierający ból w piersiach i Lisa Kennedy w nogach mojego łóżka. Z jadowitym uśmiechem na twarzy.

- Lisa jest w porządku, stary. Nie oceniaj jej na podstawie jednego złego dnia. - Mike wskazał na wyjście awaryjne. - Chodź, pójdziemy na skróty. Wiesz, kto pomógł mi nie zwariować przez ostatni rok? Właśnie Lisa. W gruncie rzeczy, jesteście do siebie podobni.

- Cóż za upiorna myśl!

- Pracuje do upadłego, umie się bawić do upadłego, ma wspaniałe poczucie humoru i... ciało, za które warto umrzeć.

- Ja zamierzam pozostać przy życiu - wtrącił David.

- Pasowalibyście do siebie jak ulał.

- Wątpię. Ona uważa, że jestem wyniesionym na piedestał instalatorem. Technikiem z nożem w dłoni i kompleksem Boga. Nienawidzi chirurgów.

- Jasne. I nie bez powodu.

- Ach tak? - zainteresował się jednak David. - Może lepiej powiedz mi, o co chodzi.

Przystanąli na podeście schodów.

- Poznałeś już Lewisa Tannera?

David potrząsnął głową; trzeci obok niego i Alana Bennetta kardiochirurg szpitala w Christchurch nie pojawił się poprzedniego dnia na oficjalnej prezentacji.

- Zaczął u nas pracować półtora roku temu. Podobno jedna z pielęgniarek nazwała go „maszynką do seksu”. Zamożny, pewny siebie, czarujący i... nieżonaty.

- I nasza doktor Kennedy pewnie się w nim zadurzyła?

- Nie całkiem. To on zadurzył się w Lisie, i to na serio. Umówiła się z nim parę razy.

- No i?

Mike rozejrzał się i ściszył głos.

- Kupił dla niej pierścionek zaręczynowy. Z takim oczkiem, że gdyby go dłużej ponosiła, to zwichnęłaby sobie nadgarstek.

- To się nazywa gest!

- Uhm... Tylko że jego sekretarka usłyszała przypadkiem, jak mówił twojemu poprzednikowi, że nie ma najmniejszego zamiaru ożenić się z Lisą. Udawanie zaręczyn

miało ją skłonić do grzechu, a przy odrobinie szczęścia mógł nawet liczyć na zwrot pierścionka. - Mike odchrząknął. - Rozniosło się to po szpitalu, rozumiesz?

- Lisa się dowiedziała, co jest grane, tak? I pewnie nie przyjęła pierścionka?

- Wręcz przeciwnie, przyjęła. Ale zwróciła go po dwóch dniach.

David nie odezwał się; czuł, że to jeszcze nie koniec historii. Mike zachichotał i znowu czujnie się rozejrzał.

- Poszła do jubilera i kazała oszacować wartość pierścionka, a potem włożyła go do przezroczystej plastikowej torebeczki wraz z oficjalną wyceną. Dołączyła do tego adres najbliższego domu uciech i listę świadczonych tam usług seksualnych - opisanych za pomocą wyszukanych eufemizmów - których koszt równał się dokładnie wartości pierścionka. Potem wszystko to nadała wewnętrzną pocztą.

David gwizdnał cicho. A więc zanim przesyłka dotarła do adresata, zdążyła się z nią zapoznać połowa szpitala! A druga połowa szybko o niej usłyszała.

- Do dziś można czasem natrafić na kopię tego listu. Przez całe miesiące był dla wszystkich głównym źródłem rozrywki. Nieraz zachodziliśmy w głowę, na czym też mogą polegać niektóre z tych intrygujących usług. Nawet Lewis dostrzegł zabawną stronę całej tej sprawy, albo udawał, że ją dostrzega. Podejrzewam, że Lisa niezwykle urosła w jego oczach. No ale po tym wszystkim nie miał już żadnych szans.

- Ja myślę! Nic dziwnego, że Lisa nie przepada za chirurgami.

- Ale nie bierz tego do siebie.

- Zabawne, ona powiedziała mi to samo.

- No a teraz umawia się czasem z Alanem Bennettem.
- Z Alanem?! Przecież on mógłby być jej ojcem!
- To tylko taki układ. Towarzyszy mu na oficjalnych przyjęciach. Jest świetną koleżanką.
- Nie wątpię... - David prychnął z ironią. - A jest ktoś, z kim się nie umawia?
- Owszem, Lewis Tanner.
- Nie mogę się doczekać, kiedy go poznam.
- Nie musisz czekać. - Mike otworzył drzwi na korytarz.
- Chodź, przekonamy się, czy chociaż raz dotarł na zebranie.

Niewiele po czterdziestce, pomyślał David na widok niewątpliwie atrakcyjnego mężczyzny, jakim był Lewis. Jego uprzejmość wobec Davida i przeprosiny za nieobecność poprzedniego dnia wydawały się szczere. David z pozoru beznamiętnie otaksował wzrokiem wysoką, nienagannie ubraną postać o niebieskich oczach i czarnych, zaczesanych do tyłu włosach, z przyklejonym do twarzy uśmiechem. Oględziny podziały na niego zdecydowanie deprymująco - może za sprawą jedwabnej chusteczki do nosa albo miniaturowego goździka w butonierce, albo wypucowanych na wysoki połysk, eleganckich butów Lewisa. Tak czy owak, facet nie wzbudził w nim sympatii, i przez pierwsze dziesięć minut zebrania David bezskutecznie próbował dociec dlaczego.

Było to rutynowe, cotygodniowe spotkanie starszego personelu, na którym decydowano o tym, które przypadki wymagają interwencji chirurgicznej, i ustalano kolejność operacji. David słuchał tylko jednym uchem, gdy Lisa omawiała stan sześćdziesięciodwuletniej pacjentki z chorobą tętnicą wieńcową, był bowiem zajęty obserwowaniem Lewisa, który obserwował Lisę.

O dziwo, między tymi dwójkiem nie wyczuwało się żad-

nej wrogości ani urazy. A więc Lisa jest zdolna do stworzenia dobrej relacji zawodowej z kimś, kto tak dramatycznie zawiódł na poziomie osobistym. David wywnioskował z tego, że nie wszystko jeszcze stracone.

Słuchając jej, Lewis od czasu do czasu przytakiwał, a wyraz jego twarzy pozwalał przypuszczać, że jest on pod wrażeniem jej rzeczowej wypowiedzi.

W pewnej chwili Lisa, która siedziała naprzeciw Davida, założyła nogę na nogę, i w duchu musiał przyznać, że jest to nader miły dla oka widok. Kiedy na moment przerwała wypowiedź, podniósł wzrok na jej twarz i zaskoczony dostrzegł w jej oczach gniewny błysk. Gdy napotkała jego spojrzenie, natychmiast odwróciła głowę i podjęła swój wywód. David jednak mógłby przysiąc, że przez jej twarz przemknął pogardliwy grymas. Błyskawicznie się zorientował, co było powodem jej niesmaku. Z pozoru od niechcienia poprawił uciskający go krawat. Do diabła z nią! Na pewno uważa, że nie myślę o niczym innym, tylko o jej nogach!

- ...i dlatego zalecamy pilną rewaskularyzację - zakończyła swój raport Lisa.

- Oczywiście - mruknął Tanner. - Zapiszmy ją na ten tydzień.

Otóż to. David zapomniał o Lisie, o jej nogach, o jej nienawiści do chirurgów, a nawet o jej niezwykłej zdolności do ich publicznego upokarzania. Lekko pokiwał głową, ale gest ów nie był wyrazem zgody. Po prostu nagle uświadomił sobie, dlaczego Tanner tak mu się nie podoba: mimo że w pokoju siedziało dwóch ordynatorów, ten facet uzurpował sobie prawo do kontroli; był przekonany o własnej nieomyślności i upajał się poczuciem rzekomej przewagi.

Przeniósł wzrok na Alana Bennetta. Gdy starszy chirurg skinął głową na znak, że popiera tę decyzję, jego twarz pozostała nieporuszona, ale wyczuwało się drżące pod powierzchnią napięcie. Cóż to za cicha wojna? - pomyślał David w duchu. W co ja wdepnąłem? Postanowił się nie odzywać, dopóki nie rozezna się w sytuacji.

Nie musiał długo czekać. Mike wystąpił z utrzymaną w kulturalnym tonie, ale bezkompromisową krytyką kolegi.

- Wciąż mamy problemy z porozumiewaniem się, Lewis. Jak wiesz, przy poniedziałkowej plastyce naczynia wymagana jest obecność chirurga na wypadek komplikacji. Wczoraj tym chirurgiem miałeś być ty.

Tanner podniósł ręce w geście obronnym; na jego prawej dłoni błysnął złoty sygnet.

- Wiem. Jeszcze raz przepraszam. To była...

- To była potencjalna katastrofa - przerwał mu Mike.

- Pacjentka była już na stole, przygotowana do poważnej operacji. Nie mogliśmy się z tobą skontaktować, żeby potwierdzić, że jesteś osiągalny.

- No bo nie byłem.

- Uzyskaliśmy jedynie informację, że twój telefon komórkowy jest wyłączony.

- Miałem nagły przypadek w Greenpark. Przecież wiesz.

David zmarszczył brwi. W odróżnieniu od ich szpitala, Greenpark był szpitalem prywatnym. No tak, wszystko jasne:

chodzi o pieniądze.

- Nasza pacjentka była mocno zestresowana opóźnieniem, a w końcu odwołaniem operacji. Dostała ostrego zawału mięśnia sercowego i wczoraj po południu trzeba jej było zrobić plastykę naczynia w trybie nagłym.

Tanner lekko wzruszył ramionami.

- Więc doczekała się w końcu operacji, prawda? - Poprawił mankiety koszuli, spięte złotymi spinkami. - Kończy mi się czas. Gzy to już wszystko na dzisiaj?

- Nie, nie wszystko - odezwała się szorstko Lisa. - Chciałabym szerzej przedyskutować przypadek Desmond Knighta. Wczoraj ponownie go przyjęto, z dusznicą bolesną oporną na leczenie. W ciągu ostatniego miesiąca spędził osiemnaście dni na oddziale leczenia choroby wieńcowej. Interwencja chirurgiczna jest coraz pilniejsza.

Tym razem wzruszenie ramion było ostentacyjne.

- Oglądałem go w zeszłym tygodniu. Nie opląca się podejmować ryzyka. On ma nadwagę, nadciśnienie i hiperlipemię. A przede wszystkim, wciąż pali. Powiedziałem mu, że musi być gotów przyjąć częściową odpowiedzialność za wynik operacji. Nie zoperuję go, dopóki nie nabiorę pewności, że rzucił palenie i że stara się stracić na wadze.

- Jego stan wyklucza jakiegokolwiek ćwiczenia fizyczne - oświadczyła Lisa z rozdrażnieniem. - A co do palenia, to jakiś czas temu ograniczył się do jednego papierosa dziennie. Ale informacja, że operacja jest niemożliwa, tak go zestresowała, że znów na całego wrócił do nałogu. On ma czterdzieści trzy lata i czworo dzieci na utrzymaniu. Od pół roku jest niezdolny do pracy. Jestem przekonana, że szansa na normalne życie będzie dla niego wystarczającym bodźcem do zmiany nawyków po operacji.

- Dotychczas nie była takim bodźcem.

David zmienił zdanie i postanowił jednak się odezwać.

- Czy wszyscy podzielają tę opinię? - zapytał.

- Nie, nie wszyscy - odparł Alan Bennett. - Zasady Lewisa

są powszechnie znane, ale niekoniecznie pokrywają się z zasadami polityki oddziałowej. Desmond Knight był dotychczas prowadzony przez Lewisa, ale chyba już najwyższy czas zmienić mu konsultanta.

- Czy dla mnie zaplanowano już jakąś operację? - pytał dalej David.

- Nie. - Alan uśmiechnął się do niego. - Zamierzaliśmy stopniowo wciągać cię do pracy.

- Więc oznajmiam, że jestem do niej gotów już teraz.

- David z uśmiechem spojrział na Lewisa. - Chyba nie masz nic przeciwko temu, że przejmę jednego z twoich pacjentów?

- Ależ skąd. - Lewis odwzajemnił uśmiech. - Ale czy na pewno tego chcesz? Operowanie beznadziejnych przypadków, takich jak Desmond Knight, tylko ci popsuje statystykę.

- Mimo to zaryzykuję.

Poczuł, że z coraz większym trudem przychodzi mu uśmiechanie się do tego typka. Nic dziwnego, że Lisa nie cierpi kardiochirurgów i że jest do nich uprzedzona, zwłaszcza gdy w oczywisty sposób okazują jej swoje względy. Myśląc o tym, przeniósł wzrok na Lisę i Mike'a i wyraz ich twarzy wystarczył, by wynagrodzić mu wszelkie ryzyko, jakie podejmie. Jeśli przez pokój przebiega jakaś niewidoczna gołym okiem linia podziału, to David wiedział już, po której stanął stronie. Wybór ten wprowadził go w bardzo dobry humor.

- A zna pan ten o kardiochirurгу, który powiedział pacjentowi, że ma dla niego i dobrą, i złą wiadomość? - spytał Davida Desmond Knight.

- Pewnie tak. Już chyba wszystkie je słyszałem... Czy

dobra wiadomość brzmi: „Został panu jeden dzień życia”, a zła: „Powinienem być to panu powiedzieć wczoraj”?

- Nie. - Knight zachichotał. - Zła wiadomość jest taka, że pacjentowi został tydzień życia.

- A dobra?

- Lekarz wskazuje na pielęgniarkę, która jest...

- ...prawdziwą seksbombą?

- Właśnie. Wskazuje na nią i mówi: „Widzi pan tę pielęgniarkę?” Chory patrzy na nią, ochoczo kiwa głową i z nadzieją odwraca się do lekarza, który dodaje: „Dobra wiadomość jest taka, że umówiłem się z nią na sobotę”.

David szczerze się roześmiał. Spojrzał nawet w miejsce, które wskazał ręką pacjent, ale nie było tam pielęgniarki - ani seksbomby, ani żadnej innej. Pojawiła się tam natomiast w różowym szlafroku pacjentka o tuszy słońcy, na widok której twarz Knighta wykrzywił grymas udawanego przerażenia. Gdy ciężko dysząc, zniknęła za drzwiami, na jej miejscu niemal od razu pojawiła się smukła postać Lisy. Kontrast był uderzający, i Knight od razu się rozpozgodził.

- Witam, pani doktor.

- Witam, panie Knight. Widzę, że poznał pan już naszego nowego kolegę.

- Powiedział, że już nigdy nie będę mógł grać na skrzypcach.

- Przedtem też pan nie grał. - Jej uśmiech przeznaczony był dla pacjenta, i David odczuł przykrość, że został wyłączony z roztaczanej przez nią aury ciepła i życzliwości.

- Właśnie wyjaśniałem szczegóły operacji. Jutro o ósmej rano.

- Doskonale. Mam przeźrocza, które mogą być pomocne.

David znów zwrócił się do pacjenta.

- Głowa do góry, nie ma powodu do obaw. Wprawdzie jestem tylko technikiem instalatorem, ale obiecuję, że tak pana naprawimy, że będzie pan jak nowy. Do zobaczenia jutro.

Zespół operacyjny był fantastyczny. Najbardziej ucieszyło Davida to, że jako anestezjologa przydzielono mu Gerry'ego Greena - jego rówieśnika i dawnego znajomego, teraz już żonatego i z trójką dzieci. Na relaksujący podkład David wybrał muzykę Dana Fogelberga i pomysł ten spotkał się z ogólną aprobatą. Gdy do sali zajązwał Alan Bennett, David zdążył już otworzyć klatkę piersiową, oddzielić mostek i odciągnąć żebra.

Lisa dotarła do nich dopiero w chwili, gdy „instalowano” ostatni przeszczep tętniczy. Po sali krzątało się wielu członków personelu fachowego, toteż łatwo byłoby przeoczyć jej przyjsie. Coś jednak sprawiło, że David podniósł wzrok znad stołu. Ponieważ Lisa miała na twarzy maskę, jej oczy wydawały się jeszcze większe niż zwykle. Zganił siebie w duchu za wrażenie, jakie na nim wywarły, ale lekko skinął głową na znak, że ją zauważył. Właściwie ucieszył się, że przyszła.

Kiedy zamknął klatkę piersiową, wszyscy wyraźnie się rozluźnili. Gerry Green zaprosił go na kolację, pozostali zaś zaczęli z podnieceniem rozprawić o zbliżającej się konferencji w Queenstown. Sala powoli pustoszała.

- Wybierasz się na nią, Davidzie? - spytał Gerry.

- Wątpię. Za krótko tu jestem, żeby od razu dostać wolne na delegację.

- Zapomniałem ci powiedzieć, Davidzie - rzekł Alan Bennett - że wyznaczaliśmy cię na referenta. Z wolnym nie będzie problemów. Zresztą chodzi tylko o weekend.

Uśmiechnął się z zadowoleniem. Wiedział, że wygłoszenie referatu nie sprawi mu żadnej trudności, a wystąpienie na krajowej konferencji może mu tylko pomóc w karierze. Bezwiednie rozejrzał się wokół, szukając wzrokiem Lisy, lecz zniknęła gdzieś jak kamfora. To bez znaczenia, pomyślał i przyśpieszył kroku, by dogonić Jane Maddon.

- Nie! Nie możesz tego zrobić, Donaldzie.

David i Jane jednocześnie odwrócili się w stronę, z której dobiegł ów żarliwy protest. Ciało kobiety w różowym szlafroku zatrzęśło się jak galareta.

David wytrzeszczył oczy.

- Nie powiesz mi chyba, że to jej mąż? - David spoglądał na chudziutkiego jak patyk człowieczka w średnim wieku.

- Powiem - szepnęła Jane. -I w dodatku on ją uwielbia. Co dzień ją odwiedza, opiekuje się nią, robi jej pranie.

- Właśnie widzę... - Teraz David zafascynowany patrzył na ogromnych rozmiarów majtki, które pani Judd wyrwała mężowi z rąk.

- Jeśli włożysz je do suszarki, to się zbiegną. I co ja wtedy zrobię, Donaldzie?

- Aż strach pomyśleć - mruknął David do Jane i boleśnie się skrzywił.

- Mamy tu pralnię - oznajmiła Jane z uśmiechem. - Pan Judd korzysta z niej częściej niż inni. Pacjenci i odwiedzający mogą przeprać mniejsze rzeczy.

- Mniejsze?

Jane z rozbawieniem zerknęła na przewieszoną teraz przez

poręcz balkoniku, imponującą część bielizny pani Judd. Odchrząkując z wysiłkiem, pani Judd szturchnęła Davida łokciem.

- Czym możemy służyć, doktorze? Przyszedł pan upolować następnego pacjenta? Pan Knight, jak słyszałam, ma się na szczęście dobrze?

- Owszem. Jest teraz na pooperacyjnym oddziale intensywnej opieki. Oddziale świetnie wyposażonym.

Gdy pani Judd i drepczący przy niej mąż zniknęli za drzwiami pokoju, Jane zwróciła się do Davida:

- Tętnice wieńcowe pani Judd pilnie domagają się uwagi, tylko najpierw musimy zapanować nad jej cukrzycą i astmą. Ale Lisa jest dobrej myśli. Umieściła ją na liście operacji w przyszłym tygodniu...

David zaczął się pośpiesznie wycofywać.

- Przyszedłem tu do Mike'a. Gdzie mogę go znaleźć?

- Coś mi się zdaje, że pani Judd będzie musiała poczekać.

- Jane pokazała zęby w uśmiechu. - Mike pomagał Lisie przyjąć nowego pacjenta. Spróbuj w pokoju lekarzy.

Wbrew obawom Davida, Mike był już sam. Siedział smutny i zgarbiony nad filiżanką kawy.

- Co się stało?

Mike z z troskaniem pokręcił głową.

- Właśnie przyjęliśmy czternastoletniego chłopca z kardiomiopatią. Nazywa się Stephen Taylor. Od pół roku jest na liście oczekujących na transplantację serca. Nie najlepiej z nim. - Mike westchnął ciężko. - Był w Auckland, ale do przeszczepu nie doszło. Był już też u nas, i wszyscy szczerze go polubiliśmy. Jest bardzo przywiązany do Lisy, która najprawdopodobniej zostanie przy nim na noc.

- Zostaniesz tu razem z nią?
- Nie, nie ma potrzeby. - Mike wstawił do zlewu pustą filiżankę. - Lisa poradzi sobie ze wszystkim lepiej niż dobrze. A jeśli będą jakieś problemy, zadzwoni po mnie.
- A więc wieczorem jesteś wolny?
- Oczywiście. Od kiedy rozstałem się z Anne, bycie wolnym to u mnie stan niejako permanentny...
- To się dobrze składa. - David postanowił poprawić przyjacielowi nastrój. - Gerry Green zaprosił nas na kolację. Pewnie chce powspominać dawne czasy. Towarzystwo dobrze ci zrobi.
- Tak, chyba masz rację... Gerry mieszka w drugim końcu miasta. Chcesz, żebym po ciebie przyjechał?
- Nie, dzięki. Właśnie kupiłem samochód i jest okazja, żeby go wypróbować. Spotkamy się na miejscu, o siódmej.

Samochód był wprawdzie kupą złomu, ale jeśli David nie miał się zadłużyć po uszy, tylko na taki mógł sobie pozwolić. Wydał majątek na dom w Auckland, który kupił rodzicom w prezencie, z okazji przejścia ojca na emeryturę. Może nie powinien był tego robić? Ale nie, jednak warto było. Rodzice przez całe życie zaciskali pasa, i tylko dzięki ich pracowitości i poświęceniu zdołał ukończyć studia. Ależ mieli miny, gdy wręczył im klucze!

Załatwienie tej sprawy zlecił agentowi, któremu pomagała młodsza siostra Davida, Melanie. Ponieważ miała ręce pełne roboty, przez jakiś czas udało jej się nie wpaść w żadne kłopoty, co było zwykle jej ulubionym zajęciem. Rodzice cieszyli się, że ich nieznośna córka robi wreszcie coś sensów-

nego; ale jakież było ich zdziwienie, gdy w końcu dowiedzieli się, czemu i dla kogo to robiła!

Państwo James mieszkali zawsze w wynajętych mieszkaniach i czas emerytury miał być dla nich po prostu kolejnym okresem, w którym trzeba się będzie liczyć z każdym groszem. Dzięki niespodziance, jaką zgotował im syn, nareszcie mogli zacząć cieszyć się życiem, zwłaszcza że oboje byli zdrowi i sprawni.

David pomyślał, że gdy znów stanie na nogi, to może zafunduje im wycieczkę do Europy. On sam przed powrotem do Nowej Zelandii sporo zwiedził. Bardzo mile wspominał tamte chwile, ale wiedział też, że pożarły one jego oszczędności.

Rozmyślając o tym, dołączył do sznura samochodów okrążających Hagley Park. Na pierwszych światłach zgasł mu silnik, ale na szczęście udało mu się ruszyć w chwili, gdy kierowca jadącego za nim pojazdu ostro zatrąbił. Zaczął mieć wątpliwości, czy kupno wiekowej toyoty było dobrym pomysłem. Gdy musiał zwolnić na zakręcie, silnik znów odmówił posłuszeństwa.

Gdy bezskutecznie usiłował go zapalić, wokół niego zaczął tworzyć się korek. Słyszając natarczywy odgłos klaksonów, David zwolnił hamulec ręczny, otworzył drzwi i wysiadł. Zaczął pchać - jedną rękę trzymając na kierownicy, a drugą na dachu. Nikt nie zaproponował mu pomocy.

Samochód nabralł rozpędu i David skierował go na pobocze. Przednie koło wjechało na krawężnik, lecz był to jedynie połowiczny sukces, gdyż tył wozu nadal stanowił przeszkodę dla ruchu. Nagle David szybko złapał za hamulec, bo na chodniku przed nim pojawił się rowerzysta. Posyłając mu

przepraszający uśmiech, David podniósł maskę samochodu, co miało być niemą i rozpaczliwą prośbą o pomoc - może teraz ktoś się nad nim zlituje.

I faktycznie, ktoś się zlitował: na pobocze zjechał lśniący czerwony kabriolet. Kierowcą okazała się kobieta o długich nogach, w pantoflach na obcasie i obcisłej spódniczce z rozcięciem do połowy uda.

- No nie! - jęknął David. - Tylko nie to!

A jednak była to Lisa we własnej osobie, tyle że zamiast fartucha miała na sobie żakiet od kostiumu.

- Jakiś problem?

- Owszem. Pewnie nie masz przy sobie komórki?

- Mam.

- Mogłabyś zadzwonić po pogotowie drogowe?

- Zaraz, zaraz, niech no popatrzę. Co się stało?

Czuł, jak rośnie w nim napięcie: jego popularność wśród mieszkańców Christchurch malała z sekundy na sekundę. Przez ostatnie parę minut nasłuchiwał się siarczystych obelg, a nie zanosilo się na to, by ruch ni stąd, ni zowąd zelżał.

- Samochód mi stanął - warknął z ironią. - Myślałem, że to widać. I chyba byłoby wskazane, żeby ktoś zabrał stąd tego cholernego grata. Jak najszybciej.

- Racja. - Lisa wyglądała na rozbawioną. - Ale zanim dotrze tu pogotowie, minie pół godziny. Naprawdę chcesz czekać tyle czasu i wysłuchiwać tego wszystkiego?

- Kup sobie konia! - wrzasnął ktoś, i Lisa z trudem powstrzymała się od uśmiechu.

David zazgrzytał zębami.

- Nie znam się na samochodach.

- Wskakuj do środka - poleciała mu. - Przekręć kluczyk w stacyjce i delikatnie naciśnij gaz.

Nie ruszył się z miejsca.

- Umiem uruchomić samochód - odrzekł lodowatym tonem. - Gdyby nie było z tym problemu, nie stałbym tu teraz.

Bez słowa okrążyła go i wsiadła do samochodu. Silnik zapalił za pierwszym razem i David zaklął szpetnie. Cała ta sytuacja wystarczająco go już kępowała, a teraz jeszcze wyszedł na idiotę. Silnik chodził przez trzydzieści sekund, a następnie zgasł. David odetchnął z ulgą.

Lisa wysiadła, otworzyła bagażnik swego wozu i wyciągnęła skrzynkę z narzędziami.

- Wsiądź, zapal i gwałtownie naciśnij gaz - poleciała, oświetlając latarką silnik.

Z pomrukiem niezadowolenia zrobił to, co mu kazała. Wewnątrz samochodu był przynajmniej częściowo ukryty przed światem. Gdy Lisa pochyliła się nad silnikiem, obelgi i przekleństwa zmieniły się raptem w przyjazne trąbienie i zalotne pogwizdywania. David zapadł się głębiej w fotel.

- Coś chyba nie gra z przepływem paliwa - dobiegł go głos Lisy. - Zostań w środku. - Ze swojej skrzynki wyjęła jakieś narzędzia i słoik. - Przekręć kluczyk, leciutko - poleciała chwilę później. -I jeszcze raz... Tak, wystarczy.

Wystawił głowę przez okno i zobaczył, jak Lisa łączy ze sobą jakieś rurki, a następnie wylewa benzynę ze słoika do ścieku.

- Zatkana linia przepływu. Spróbuj jeszcze raz. Silnik zaskoczył, lecz zaraz zgasł.

- Na litość boską - mruknął David. - Prosiłem, żebyś wezwała pogotowie.

- To zajmie tylko minutkę. Chcę sprawdzić świece zapłonowe.

Siedział w milczeniu, bębniąc palcami w kierownicę. Minęła jedna minutka, potem druga... W końcu nie wytrzymał i wyskoczył z samochodu.

- Podobno miałaś zostać na noc w szpitalu.

- I zostanę - odparła, wykręcając świece. - Jadę tylko po ubranie na zmianę. Stephen teraz śpi. - Z dezaprobataą potrząsnęła głową. - No sam popatrz! Czarna! Nawet nie zaiskrzyło. - Podsunęła mu świece pod nos. - Kiedy ostatnio robiłeś przegląd?

- Kupiłem ten samochód ledwie wczoraj.

- Przewody do niczego, świece do wymiany, bateria zarzewiała jak diabli - wyrecytowała. - Czy kupując tego gruchota, w ogóle zajrzałeś pod maskę?

Nagle uśmiechnął się sam do siebie. Nareszcie zauważył komiczną stronę sytuacji: feministyczny spisek mający na celu zniszczenie rodu męskiego; wymarzone odwrócenie ról.

- Skąd tyle wiesz o silnikach? - zapytał zaskoczony.

- Lubię stare samochody. - Wskazała głową swój wypucowany pojazd. - Nie mogłabym nim jeździć, gdybym nie nauczyła się sobie z nim radzić. Mam go od czasów studenckich. - Przeniosła wzrok na toyotę. - Ile za nią dałeś?

- Dwa tysiące dolarów.

- Więc ją zwróc. Nie jest warta więcej niż pięćset. - Spojrzała na zegarek. - Muszę jechać. Spróbuj jeszcze raz.

Silnik zapalił i zasapał radośnie jak lokomotywa.

- Do domu jakoś dojedziesz - oznajmiła, opuszczając maskę. - Potowarzyszę ci przez chwilę, tak na wszelki wypadek.

Gdy w lusterku wstecznym zobaczył jej twarz, poczuł się

nieswojo. Zdecydowanie wolał, kiedy przyglądała mu się przy operacji. Tam był panem sytuacji i gwiazdą, a ta przygoda sprawiła, że Lisa znów jest górą. Myśl o tym rozdrażniła go. Gdy ponownie spojrzął w lusterko, przekonał się, że Lisa już za nim nie jedzie. Zostawiła go jakby nigdy nic. To rozdrażniło go jeszcze bardziej.

Nagle uświadomił sobie, że nawet jej nie podziękował. Jęknął głośno. Nie dość, że jest przebrzydłym kobieciarzem i chirurgiem, któremu nie można ufać, to jest też kretynek, który nie potrafi kupić przyzwoitego samochodu i nawet nie posiada typowo męskiej umiejętności naprawienia go. Co za koszmar!

Nikommu nie jest przyjemnie, gdy czuje, że jego „ja” kurczy się do rozmiarów czegoś, co zmieściłoby się w pudełku od zapalek. Musi szybko zrobić coś, co poprawi jego wizerunek w jej oczach. No bo inaczej skąd będzie wiedziała, ile traci?

ROZDZIAŁ TRZECI

- Problem polega na tym, że ona ci się podoba.
- Nieprawda!
- Wobec tego chodzi o płć. Nie lubisz, kiedy kobiety odkrywają twoje braki.
- Nie lubię, kiedy kobiety mnie upokarzają. Ani męż-
czyźni. Ani transwestyci, skoro już o tym mówimy. Rzecz w
tym, czy ktoś jest miłą osobą, czy nie.
- Lisa jest bardzo miłą osobą - stwierdził Mike.
Gerry z zapalem przytaknął mu ruchem głowy.
- Nagle pojawia się niczym rycerz w lśniącej zbroi i
wybawia cię z kłopotów. A ty siedzisz tu i narzekasz, że dała
ci popalić.
- Mike i Geny głośno się roześmiali. Mike pochylił się ku
Davidowi i wymierzył mu przyjaznego kuksańca w bok.
- Zraniła twoją męską dumę, ot co.
- I gdyby ci na niej nie zależało, toby cię to tak nie
dotknęło - dodał Gerry.
- Ale ja się wcale nie upieram przy tradycyjnym podziale
ról według płci - zaprotestował David. - Jestem wrażliwy i
nowoczesny. Nie uważam, że w związku z kobietą zawsze
muszę być stroną, która nosi spodnie.
- To się akurat zgadza - parsknął Mike. - Najchętniej byś
je zdjął, co?

David wznosił oczy do góry i westchnął.

- Zostawmy kwestię męskości. Ale Lisa patrzy też krzywym okiem na moje ambicje zawodowe.

- Operacja Desmond Knighta zrobiła na niej ogromne wrażenie. Sama mi to powiedziała.

- Naprawdę? - Przez chwilę David wyglądał na zbitego z tropu, lecz zaraz pokręcił głową. - To nie tylko to. Ona rzuca na mnie kalumnie, krytykuje mój charakter.

- Jesteś do niej uprzedzony - orzekł Gerry.

- I najwyraźniej przeczulony - dodał Mike.

- No już dobrze, dobrze - poddał się David. - Ale wy nie wiecie, jak to jest, kiedy ktoś porównuje was do książeczyny niskiego lotu. Bezwartościowej, tandetnej, nietrwałej... Mówię wam, ona chce mnie dopaść.

- No to szczęściarz z ciebie - mruknął Gerry.

- Nie martw się, stary. - Mike pokazał zęby w uśmiechu.

- To, że myślisz, że się na ciebie zawzięła, nie oznacza jeszcze, że jesteś paranoikiem.

- Może ty jej się po prostu podobasz? - zasugerował Gerry.

Wszyscy trzej wybuchnęli śmiechem, lecz radość Davida była nieco udawana. Bo przecież niby dlaczego pomysł, że Lisa może go uważać za atrakcyjnego, wydał się kolegom taki śmieszny?

Nie chciał być nieatrakcyjny, zwłaszcza dla Lisy. Choć wszelka żądza zemsty była dotychczas uczuciem mu nie znanym, teraz z uśmiechem zaczął się bawić myślą o odwecie. Gdyby naprawdę jej się podobał, czyż nie byłoby miło przytrzeć jej nosa w jakiś subtelny, ale zarazem skuteczny i spektakularny sposób? Gdy myśląc o tym, wyobraził sobie

błysk pożądania w tych wielkich piwnych oczach, zrobiło mu się dziwnie ciepło.

Koledzy tymczasem zmienili temat i David przyłączył się do ich rozmowy. Resztę wieczoru spędzili gawędząc i popijając piwo. Dzieci Gerry'ego wcale im nie przeszkadzały, gdyż położono je spać jeszcze przed przyjazdem Davida. Temat spotkania z Lisą powrócił później, po tym, jak towarzystwo opuściła wymawiająca się zmęczeniem żona Gerry'ego.

Gerry wyjął z lodówki następne sześć puszek piwa.

- Taak - mruknął posepnie Mike. - Robią za dużo hałasu.

- Samochody? - próbował zgadnąć David.

- Nie, kobiety.

- A właściwie, co za różnica? Trzeba je zabrać na próbną przejażdżkę. Jeśli się taka sprawdzi, zatrzymaj ją, dopóki nie wyjdzie z mody albo nie stanie się zbyt droga w utrzymaniu. Wówczas możesz ją...

- Wymienić? - wtrącił Gerry. - Nie, mnie do tego nie przekonasz. Bo wiesz, niektórym odpowiada trwanie przy tym samym modelu... z którym przez lata rozwijamy cenną i głęboką relację.

David jęknął głośno.

- Pieluchy, raty za dom, znów pieluchy, chesne, ospa wietrzna... i druga połowa, która, gdy wreszcie trafi do łóżka, naprawdę nie ma w ogóle siły z tobą porozmawiać, nie mówić już...

- Nie da się zbudować wartościowego związku, jedynie dobrze się bawiąc. — Gerry sięgnął po następne piwo. - Dobre chwile potwierdzają to, co już się osiągnęło. Ale naprawdę liczy się sposób, w jaki ludzie radzą sobie w trudnych chwilach.

Mike zerknął na Davida.

- Lisa mogłaby ci zagwarantować nieskończenie wiele trudnych chwil... Mogłaby zmienić twoje życie w piekło.

- Już to robi, piękne dzięki za więcej. - David uśmiechnął się szeroko. - Czemu sam się z nią nie umówisz, Mike? Przecież podobno jesteś wolny.

- Wolny jak diabli, zgadza się. Wypuścimy się razem, starszku. Zapomnij o małżeństwie i głębokich związkach. Zabawimy się w sportowy seks.

- To nie takie łatwe - westchnął ciężko David.

- Kogo ty chcesz nabrać, stary? Przecież one się zabijają, żeby paść ci do stóp. Pewnie dlatego, że jesteś chirurgiem.

- O Boże, tylko nie zaczynaj! Problem tkwi w tym, ile mamy lat. Niezbyt fajnie jest mieć ich trzydzieści parę. Dlaczego? Dlatego że większość naszych rówieśniczek jest albo szczęśliwa w udanym związku, albo rozczarowana nieudanym, i nie chce mieć z nami do czynienia. No i wiele z nich ma już dzieci. Pozostałe są tak młodziki, że same wyglądają jak dzieci, i albo szukają wielkiej miłości, albo seksu i niczego poza tym.

- Ja tam nie mam nic przeciwko temu. - Mike ziewnął szeroko. - Zaprowadź mnie do nich.

- Szybko się tym znudzisz - ostrzegł go David. - Skończysz jak ja: z dobrą książką w łóżku.

- Cała biblioteka tanich wydań... Jestem gotów.

- Jesteś gotów, żeby pójść spać, Mike. Wrócimy taksówką. Mój samochód i tak by pewnie nie zapalił.

Niedługo potem, czekając na przyjazd taksówki, wszyscy trzej taksowali wzrokiem toyotę.

- Miałem lepszy samochód, kiedy byłem w szkole - uważał Gerry.

Mike wybuchnął śmiechem.

- To pewnie ten właśnie był twój.

- Faktycznie, kupa złomu - zgodził się z nimi David.

- Ale sprzedawca zaczął nawijać, jak to mu kiepsko idzie interes, i że właśnie dlatego sprzedaje go za bezcen. Dodał jeszcze coś o tym, że jego syn musi iść do ortodonta.

Mike otoczył Davida ramieniem.

- Zawsze miałeś miękkie serce, staruszk. Pewnego dnia wpadniesz przez to w tarapaty.

- Już wpadłem - pożalił się David.

- Gdybyś odpowiednio ustawił się w Greenpark, wkrótce jeździłbyś porsche - zauważył Gerry.

- To prawda, stary - zawtórował mu Mike. - Zarabiałbyś dziesięć razy tyle co teraz.

David skrzywił się z niesmakiem.

- Lewis Tanner pewnie jeździ porsche?

- Zgadłeś - odrzekł Mike z uśmiechem. - A na tablicy rejestracyjnej ma wielki napis: SERCE.

David prychnął ostentacyjnie i kopnął w tylną oponę toyoty, z której od rana zdołało ująć sporo powietrza.

- Ja mam coś ciekawszego do roboty. Na przykład badania naukowe. Tego nie da się zrobić w ośrodku prywatnym. - Spojrzał na Mike'a. - Musimy o tym pogadać. Chciałbym się przyjrzeć zmodyfikowanym technikom chirurgicznym i zbadać ich wpływ na uszkodzenia mózgu przy by-passie.

Podjechała taksówka i Mike otworzył drzwi.

- Więc powinieneś porozmawiać z Lisą. Ona prowadzi

badania na ten sam temat. Mówiłem ci, że wiele was łączy. Może zechce z tobą współpracować.

- Może zechce nie wchodzić mi w drogę. - David wszedł do taksówki. - Bo ja jej nie wejść na pewno.

Spotkania z Lisą działały na niego przygnębiająco. Skąd ta jej dziwna skłonność do pojawiania się w miejscach, gdzie się jej nie spodziewano?

Rano natknął się na nią na oddziale pooperacyjnym, gdzie przyszła odwiedzić Desmonda Knighta, który na szczęście czuł się znakomicie. Zdaniem Davida, Lisa kierowało jakies dziwne poczucie misji, które kazało jej czuć się odpowiedzialną za każdego przyjętego przez nią pacjenta, niezależnie od tego, dokąd go później skierowano.

Davida uderzyło także to, że ludzie przebywający w jej towarzystwie zawsze się śmiali albo przynajmniej uśmiechali. On jednak nie należał do tego kręgu szczęśliwców i ilekroć słyszał z daleka jej charakterystyczny, trochę gardłowy śmiech, tylekroć z bólem przypominał sobie o jej istnieniu. Mimo iż był świadom swego poczucia humoru, jej nigdy nie zdołał rozśmieszyć. No, chyba że miała akurat okazję zabrać się jego kosztem...

Jak na przykład wczoraj, kiedy siedział na oddziale leczenia choroby wieńcowej i zapoznawał się z kartą jednego z pacjentów. Przechodząc obok niego, Jane Maddon zmierzwiła mu włosy. Gdy półzartem złażał ją za brak szacunku, tylko się roześmiała.

- Nie mogłam się oprzeć - wyjaśniła. - Są takie...

Kiedy szukała odpowiedniego przymiotnika, dołączyła do nich Lisa z wydrukiem elektrokardiogramu w ręce.

- Za taką trwałą należy ci się odszkodowanie - mruknęła, zerkając na Davida. - Pozwalesz już fryzjera do sądu?

Jane znów się roześmiała.

- Zawsze tak wyglądały. Fantastyczne, prawda? Jak wielka szczotka do szorowania garnków. Nawet mają ten metaliczny połysk.

David zrobił nachmurzoną minę. Wiedział, że jego kręcone włosy rzucają się w oczy. Wyglądał z nimi młodziej i mniej profesjonalnie, niżby sobie życzył, ale bez nich wyglądał jeszcze gorzej. Kiedyś, jeden jedyny raz, zgolił je na próbę i przypominał wtedy śmiertelnie chorego człowieka, którego poddano wyjątkowo paskudnej chemioterapii.

- Ludzie płacą ciężkie pieniądze, żeby uzyskać taki efekt - zwrócił się do Jane. - A ja mam szczęście, bo z takimi się urodziłem.

- Wiem - rzekła Jane z uśmiechem. - I uwielbiam je.

- Ja też - zawtórowała jej młodziutka Jenny, zajmująca się robieniem echa serca. - Dzisiejsze spotkanie wciąż aktualne, Davidzie?

- Oczywiście. Nie mogę się doczekać. - Obdarzył Jenny olśniewającym uśmiechem, wdzięczny za zmianę tematu. - O ósmej, tak?

- Masz ci los! - westchnęła teatralnie Jane, wznosząc oczy ku niebu. - Kolejna ofiara na zatracenie...

- Może Jenny ma po prostu jakieś garnki do wyszorowania - skwitowała sprawę Lisa na tyle głośno, by David ją usłyszał.

Niewykлучzone, pomyślał, że zanadto się przejmuję jej docinkami i tym, że traktuje mnie inaczej niż pozostałych.

Inaczej niż na przykład Mike'a. Czy ma być zazdrosny o tę relację? Nie. Mike był świetnym facetem i odnowienie znajomości z nim jest najjaśniejszą stroną powrotu Davida do Nowej Zelandii. To dobrze, że Lisa pomogła Mike'owi przetrwać trudne chwile. Podobnie miłe stosunki łączyły ją z wieloma innymi członkami starszego personelu medycznego. Nie mówiąc już o pacjentach, którzy byli nią wprost zachwyceni.

- Jest niezrównana - powtarzał Desmond Knight. - Choczy naprawdę ją obchodzą.

Konsultantów i starszych lekarzy dzielił zwykle pewien dystans, a jednak Lisę traktowano jak kogoś równego rangą. Zwłaszcza Alan Bennett tak się do niej odnosił. Wracając po lunchu do pokoju, David zobaczył ją teraz u boku swego szefa. Oboje stali przy fotokopiarce i nagle Alan... pocałował ją w policzek! David zwolnił kroku, tak by dojść do niej w chwili, gdy będzie już sama.

- Ty i Alan chyba bardzo się lubicie.

Uniesionymi brwiami i chłodnym wyrazem twarzy wyraźnie dała mu do zrozumienia, że to nie jego sprawa.

- A jak Alan dogaduje się z Tannerem?

- Czemu pytasz?

- Bo muszę pracować z obydwojema. Zdążyłem już zauważyć, że Tanner ma swój własny program. Który niezbyt mi się podoba.

Nie patrząc na niego, starannie rozłożyła na szkle przeznaczoną do kserowania stronicę.

- Tanner dba o swój prywatny interes. Praca u nas to jedynie przydatny dodatek.

- Przydatny?

Uważnie spojrzała mu w oczy, jakby chcąc sprawdzić, czy może mu zaufać.

- Spytaj Mike'a - zasugerowała wreszcie. - Mnie nie stać na... bezstronną opinię.

- Czemu Alan toleruje kogoś takiego jak Tanner?

- Bo ma pojednawcze usposobienie i interesy w obydwu obozach. Ma też wyjątkowe zdolności dyplomatyczne. Niestety, wkrótce wróci zapewne do Australii. Przyjechał tu po śmierci żony, ale mówi, że tęskni za dziećmi i wnukiem.

- To wielka szkoda.

- Tanner też pewnie od nas odejdzie. Chce pracować prywatnie na pełen gwizdek. - Zerknęła na niego z ukosa.

- Nim się obejrzysz, możesz awansować.

- Nie masz najlepszej opinii o kardiochirurgach, co?

- A powinnam?

Patrząc na niego wyzywająco, zrobiła krok naprzód i niechcący otarła się ramieniem o jego klatkę piersiową. Z trudem złapał powietrze i zmusił się do uśmiechu.

- Może kiedyś zmienisz zdanie.

- Może... kiedyś.

Denerwująca, uparta i wyniosła Powinien jej nie cierpieć. Czemu więc po cichu ją podziwiał? Czemu zazdrościł tym, dla których była miła? Czemu tak bardzo pragnął jej zaimponować? Przecież chciał jedynie kontaktu, dobrego porozumienia na gruncie zawodowym. Chciał tylko tyle, na ile pozwalała wszystkim innym - z wyjątkiem Tannera, rzecz jasna. Nie chodziło mu o żadne zaangażowanie osobiste. Boże broń! Nie tknąłby jej, nawet gdyby sama wskoczyła mu do łóżka. Nie zrobiłby tego nawet dla słodkiego smaku zemsty.

Rozmyślając o tym, przemierzał korytarz, kierując się do pacjenta z oporną na leczenie odmą opłucnową, by sprawdzić, czy nie zachodzi konieczność operacji.

Zaniepokojony informacją o nagłej śmierci w młodym wieku innych członków rodziny pacjenta, David nie ograniczył się jedynie do rutynowego badania: zmierzył choremu tętno w pozycji stojącej i po wykonaniu przysiadów, zlecił zrobienie elektrokardiogramu oraz echa serca. Następnie zadzwonił do centrali i poprosił o skontaktowanie go z Mikiem. Ponieważ ten był chwilowo niedostępny, David zostawił mu wiadomość i wrócił na oddział. Jakież było jego zdziwienie, gdy dziesięć minut później u wejścia stanęła Lisa! To nawet lepiej, pomyślał; może teraz pani doktor wreszcie mnie doceni.

- Mike ugrzązł przy rozruszniku - oznajmiła. - Powiedziała, że złapie cię później, i kazał ci przypomnieć o podwójnej randce dziś wieczorem. Podobno udało mu się zbajerować dwie najładniejsze laborantki. - Wyrecytowała to takim tonem, jakby zapoznawała go z wynikami badań.

David jęknął w duchu.

- Mike'owi marzy się kawalerskie życie i ubzdurał sobie, że jestem ekspertem w tej dziedzinie. Obawiam się, że się rozczaruje.

- Też tak myślę. Ale nie dlatego, że tobie brak kwalifikacji, tylko dlatego że on wciąż kocha Anne, nawet jeśli temu przeczy. Wiesz, że mają dziecko?

- Nie - odparł zaskoczony.

- Problemy nałożyły się na siebie. Anne miała bardzo trudną ciążę, a potem wpadła w depresję poporodową. W tym samym czasie Mike zmagał się z kłopotami, które sprawiał

Lewis. No i zrobiło się tego za dużo. - Westchnęła. - Tak czy owak, życzę miłej zabawy... A co mamy tutaj?

- Nazywa się Wayne Drake i ma trzydzieści cztery lata. Przyjęty wczoraj z połamanymi żebrami i odmą opłucnową. Drenaż nie pomógł, a podczas badania zaniepokoił mnie szmer.

Weszli do pokoju pacjenta.

- Witaj, Wayne. Nazywam się Lisa Kennedy i jestem kardiologiem. Chciałabym cię osłuchać.

David przyglądał jej się z uznaniem. Gdy przyłożyła dłoń do tętnicy szyjnej chorego, przeszył go dreszcz. Jak delikatny musi być jej dotyk... Natychmiast zdusił w sobie zupełnie nieprofesjonalny przypływ pożądania. Może randka z laborantkami wcale nie jest takim złym pomysłem. Doszedł do wniosku, że skandalicznie zaniedbał swe życie seksualne.

- Proszę wstać - zwróciła się Lisa do Wayne'a. - Chciałabym zmierzyć tętno w pozycji stojącej i po wykonaniu przysiadów.

- No nie, znowu? - jęknął pacjent. - Przecież doktor James już to zrobił.

Lisa wyglądała na zaskoczoną.

- Skurczowy wyrzut, to pewne - orzekła, odciągając Davida na stronę. - Więc albo krew cofa się z lewej komory do przedsionka, albo to zwężenie aorty. Zabierzmy go lepiej na kardiologię i zrobmy dokładniejsze badania.

- Takie jak elektrokardiogram? - Wyciągnął z kieszeni wydruk i podał go jeszcze bardziej zdziwionej Lisie.

- Blok odnogi pęczka przedsionkowo-komorowego. Może być zwężenie, ale mogłaby to też być...

- ..hipertroficzna kardiomiopatia czopująca? - Delektował się każdą sylabą.

- Niewykluczone. Trzeba zrobić echo.

Wyjął z drugiej kieszeni wyniki echa serca. Lisa przejrzała je, a potem wbiła wzrok w Davida.

- Przeprowadziłeś badania i postawiłeś diagnozę. Przypuszczam, że rozpocząłeś już także leczenie? - rzuciła sarkastycznie.

- Owszem. - Pokazał zęby w szerokim uśmiechu. - Blokery beta. Sto sześćdziesiąt miligramów propanololu, cztery razy dziennie.

Westchnęła z rezygnacją.

- Chyba na to zasłużyłam... Chcesz mi udowodnić, że kardiologzy są zbiedni, bo chirurdzy potrafią wszystko.

- Nic podobnego. - Uśmiechnął się szelmowsko. - Chciałem cię tylko przekonać, że czasem my też umiemy być prawdziwymi lekarzami.

- W porządku, przekonałeś mnie. - Jej mina świadczyła o czymś wręcz przeciwnym. - Ale przez ciebie straciłam pół godziny. A propos - nie wierzył własnym oczom, Lisa się uśmiechnęła! -jak namówiłeś Jenny, żeby tak szybko zrobiła echo?

- Mam władzę nad kobietami.-Przysunął się bliżej i znów poczuł zapach perfum. - Robią dla mnie wszystko, czego zażądam.

Cofnęła się i przez jej twarz przemknął wyraz zniecierpliwienia. Zarazem jednak zaczerwieniła siei uświadomił sobie, że jego fizyczna bliskość wywarła na niej większe wrażenie niż jego słowa.

- Umów się ze mną na kolację - rzekł półgłosem.

- Nade mną nie masz żadnej władzy. - Cofnęła się jeszcze o krok. - Ja jestem kardiologiem, nie kobietą.

Otaksował ją wzrokiem od stóp do głów: jeśli o niego chodzi, jak najbardziej była kobietą, i to idealną.

- Czy bycie prawdziwym lekarzem wyklucza kobiecość?

- W moim przypadku tak może być - odparła cicho i odeszła, kręcąc głową.

No i całe szczęście, pomyślał, oddychając z ulgą. Co by zrobił, gdyby przyjęła jego pochopne zaproszenie? Kolacja z tą kobietą była ostatnią rzeczą, jakiej sobie życzył.

Czyż nie tak?

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Za trzecim razem się udało, pomyślał zdejmując niebieski strój operacyjny. W tę środę po raz pierwszy skończył operację na tyle wcześnie, by zdążyć na zebranie w porze lunchu, na czym tym razem wyjątkowo mu zależało.

W zebraniach tych mogli uczestniczyć wszyscy zainteresowani członkowie personelu medycznego. Rotacja referentów umożliwiała prezentację ciekawych przypadków, nowych chorób wirusowych, ulepszonych technik diagnostycznych lub terapii. W ten sposób zapewniano kontakt między poszczególnymi oddziałami szpitala i stwarzano pole do ogólnej dyskusji nad szczególnie trudnymi przypadkami.

Prezentacja, której miała dziś dokonać Lisa, nie spełniała żadnego z tych kryteriów.

David dołączył do grupy słuchaczy zgromadzonych przy drzwiach, którzy podobnie jak on przybyli zbyt późno, by zająć miejsce siedzące w wypełnionej po brzegi sali. Światła przygasły i na wielkim ekranie pojawił się obraz nieśmiało uśmiechniętego nastolatka, którego kciuki skierowane były do góry, jakby w geście triumfu. Było to niezwykle, gdyż pacjentów prezentowano z reguły anonimowo, bez uciekania się do zdjęć; ich tożsamość chroniono też, podając jedynie inicjały imienia i nazwiska.

Lisa odczekała chwilę, aż zapadnie zupełna cisza. Jej głos,

wzmocniony przez mikrofon przyczepiony do kłapy białego fartucha, był łagodny, ale pewny siebie.

- Wszyscy mamy do czynienia z ogromną liczbą ludzi, którzy potrzebują naszej pomocy. Jednych lubimy od pierwszego spotkania, innych nie znosimy, ale tak czy owak robimy co możemy, żeby zapewnić im jak najskuteczniejsze leczenie. A zarazem uważamy, by zbyt nie angażować się emocjonalnie... Czasem jednak stajemy w obliczu nieszczęść, wobec których nie sposób zachować dystans. Przypadek Stephena Taylora jest właśnie taki.

Pod względem fizycznym Stephen był rok temu przeciętnym trzynastolatkiem, jednak pod innymi względami zdecydowanie odbiegał od przeciętnej. Jego iloraz inteligencji obliczono na sto pięćdziesiąt punktów i jego marzenie, żeby zostać lekarzem, wydawało się celem łatwym do osiągnięcia. Już wtedy kształcił się według indywidualnego programu nauczania na poziomie uniwersyteckim. Zapisał się też na nadprogramowy kurs anatomii.

Ale Stephen nie jest tylko mołem książkowym. Uwielbia klasycznego rock and rolla, a zwłaszcza Rolling Stonesów. Interesuje się także starymi samochodami. I jest zakochany w swojej dziewczynie. Ma też bardzo kochających go rodziców i trzy starsze siostry. - Lisa odchrząknęła. - Tak więc jeszcze rok temu świat należał do Stephena i cieszył się on każdą chwilą życia. Ale ubiegłej zimy Stephen zachorował na gripę. Na kilka dni zwolniono go z zajęć. Ot, mała niedogodność, coś, z czym my i nasze dzieci musimy regularnie sobie radzić. Po tygodniu Stephen wrócił do szkoły, ale nie do końca udało mu się zwalczyć chorobę.

Wciąż czuł się zmęczony, przy najmniejszym wysiłku bra-

kowało mu tchu, miał dziwne kołatanie serca i zawroty głowy. Nagle zaczęły go też uwierać buty. I pewnego dnia, na lekcji historii, Stephen dostał zapaści. Mało brakowało, a byłby to jeszcze jeden przypadek nagłej śmierci, o której słyszymy częściej, niż byśmy chcieli... Jednak gdy przyjechało pogotowie, Stephen żył. Żył też niedługo potem, gdy przyjęliśmy go do nas.

Czemu Lisa mówi o tym w tonie tak osobistym? - zastanawiał się David; czyżby zamierzała omawiać skutki nadmiernego zaangażowania emocjonalnego w życie pacjentów? Słuchaczy coraz bardziej wciągała opowiadana przez nią historia. W sali było cicho jak makiem zasiał. Twarz nastolatka zniknęła z ekranu i pojawiły się na nim wyniki badań. Diagnoza nasuwała się sama: kardiomiopatia zastoinowa, czyli powikłanie infekcji wirusowej prowadzące do niewydolności serca.

- Pół roku temu - ciągnęła Lisa - Stephen został wpisany na listę chorych oczekujących na transplantację serca. Zaczął nosić pager, czekając na cud, czyli na telefon, który oznaczałby długą podróż na północ, do Auckland. Zabierał pager do szkoły, trzymał go koło łóżka w nocy... Cud zdarzył się dwa miesiące temu, o czwartej nad ranem. Dawcą była kobieta z Wellington. Rozmiar i grupa krwi idealnie się zgadzały. O wpół do szóstej Stephen, jego matka i ja byliśmy już na pokładzie samolotu lecącego do Auckland.

W sali wyczuwało się ogromne napięcie - tak jakby wszyscy słuchacze wstrzymali oddech.

- Stephena przygotowano do operacji. Bardzo się bał, ale był też poruszony. Nareszcie ziściło się to, na co wszyscy mieliśmy nadzieję. Serce dawcy przyleciało helikopterem

niemal w tej samej chwili co my. Pacjent był gotów, aneste-
zjolog był gotów, gotowi też byli chirurdzy. I wtedy powie-
dziano nam, że jest problem. - Ton głosu Lisy stał się szor-
stki. - Serce nie nadawało się do przeszczepu. Było hipertro-
ficzne. Dawca od dłuższego czasu musiał cierpieć na nie
rozpoznane nadciśnienie i schorzenie tętnicy wieńcowej.

Stephenowi i jego matce zaproponowano tymczasowy po-
byt w Hearty Towers, ośrodka przeznaczonym dla pacjentów
spoza miasta, w nadziei, że wkrótce pojawi się nowy dawca.
Ale Stephen nie zgodził się zostać. Nie chciał być z daleka
od rodziny i przyjaciół, nie chciał też narobić sobie zaległości
w szkole. Teraz serce Stephena jest w ostatnim stadium cho-
roby i ledwie panujemy nad niewydolnością. Od czasu po-
dróży do Auckland trzy razy przyjmowaliśmy Stephena do
szpitala. Każdy jego pobyt tu mógł być ostatnim. I tym razem
chyba rzeczywiście tak będzie...

Lisa na moment spuściła w milczeniu głowę, ale zaraz ją
podniosła.

- Zastanawiacie się pewnie, po co to wszystko mówię.
Przecież nawet gdyby jutro znalazł się dawca, to Stephen jest
zbyt chory, żeby jechać do Auckland. Wszyscy stykamy się
z podobnie tragicznymi przypadkami, które do głębi nas
poruszają. Co wyróżnia ten spośród innych? Rzecz w tym,
że osiągnęliśmy punkt zwrotny w leczeniu takich przypad-
ków - tu, w Christchurch. Od niedawna jest u nas ktoś, kto
posiada umiejętności niezbędne do wykonania transplantacji
serca w naszym szpitalu. Ktoś, kto ma już u nas tak, rzec by
można, wyrobioną opinię, że chyba nikomu nie trzeba go
przedstawiać. Mam oczywiście na myśli Davida Jamesa.

David poczuł, że robi mu się gorąco. Lisa nazbyt szybko

odnalazła go wzrokiem. Czyżby przez cały czas była świadoma jego obecności? Niechętnie się poruszył, zakłopotany burzą oklasków. Nagle ogarnął go niepokój. Czego Lisa się po nim spodziewa? Że za pomocą czarodziejskiej różdżki dokona cudu uzdrowienia kogoś, na kim skupi się teraz uwaga całego szpitala?

- Wiem, jak delikatną kwestią jest rozmowa z rodziną na temat oddania narządów do przeszczepu - podjęła swą wypowiedź Lisa. - Ale chciałam wam tylko przypomnieć o drugiej stronie medalu i opowiedzieć tę historię z punktu widzenia odbiorcy, czyli z punktu widzenia Stephena. - Ponownie wyświetliła na ekranie uśmiechniętą twarz chłopaka.

Po chwili martwej ciszy wszyscy naraz zaczęli mówić. David spojrzął na zegarek i stwierdził, że prezentacja zajęła całe czterdzieści pięć minut. Torując sobie drogę przez tłum, nagle stanął oko w oko z Lisa. Lekko skłonił przed nią głowę.

- Brawo, Liso. Chyba rozminęłaś się z powołaniem.

- To znaczy?

- Widownia słuchała cię jak zaczarowana. Mogłabyś grać w teatrze albo w filmie.

- Ach tak? - Uniosła brwi. - Więc może akt drugi, scena pierwsza. Z prawej wchodzi kardiochirurg. Bohater dnia.

David zmarszczył czoło; miał dosyć jej kpinek. Już otworzył usta, by to powiedzieć, gdy spostrzegł, że Lisa patrzy mu przez ramię na kogoś innego.

- Scena druga. Z lewej wchodzi John Watson - żartowała dalej. - Konsultant z oddziału intensywnej opieki. Cześć, John! Poznałeś już Davida Jamesa?

- Owszem, poznałem. Ale chętnie bym się dowiedział, jaką to „wyrobioną opinię” miałaś na myśli... - Ukazując

zęby w uśmiechu, John z rozbawieniem zerknął na Davida.

- Chyba nie jestem na bieżąco z ploteczkami.

- Więc pogadaj z którąś z pielęgniarek! - Głośno się roześmiała. - Z którąkolwiek!

David spiorunował ją wzrokiem i westchnął z irytacją.

- A teraz poważnie - zwrócił się do nich John. - Mamy na oddziale młodą kobietę z ciężkim uszkodzeniem mózgu na skutek wypadku w zeszłym tygodniu. Rokowania są marne, i dziś po południu mamy spotkać się z jej rodziną. - Szeroko rozłożył ręce. - Nie chcę niepotrzebnie rozbudzać w was nadziei, bo na razie niczego nie mogę obiecać. Naprawdę nie wiem, co jej mąż powie na taką propozycję...

David zobaczył, że oczy Lisy rozjaśnił nagły błysk - ona już miała nadzieję. Wyglądała tak, jakby dowiedziała się, że wygrała los na loterii. Ktoś, kogo tak bardzo obchodzi los pacjenta, nie może być bez reszty zły, przemknęło mu przez głowę.

- Akt drugi, scena trzecia - powiedział cicho. - Sala operacyjna.

- Miejmy nadzieję - odrzekła, rzucając mu niemal błagalne spojrzenie.

Poczuł, że jest gotów zrobić wszystko, o co tylko go poprosi, a nawet więcej. Zdumiony swoją reakcją, uciekł spojrzeniem w bok.

- Tak, miejmy nadzieję - powtórzył. - Może to być jedyny sposób na uratowanie mojej opinii, która przez ciebie nieco ucierpiała.

- Twoja opinia to wyłącznie twoja sprawa. To, że trzeba ją ratować, nie ma nic wspólnego ze mną.

Mógłby przysiąc, że pod nosem dodała: I chwała Bogu...

Trzeba przyznać, że zawsze wie, jak mnie zdenerwować, pomyślał, patrząc, jak odchodzi; a mój błąd polega na tym, że daję się wciągnąć w tę grę i za bardzo się przejmuję jej komentarzami. Niezgodność charakterów, podsumował w duchu, i postanowił pokazać jej, jak można temu zaradzić w dojrzały sposób, nie narażając na szwank ich relacji zawodowej.

W postanowieniu tym wytrwał trzy godziny, czyli do chwili, gdy znów stanął z Lisa twarzą w twarz.

Wpadła do jego pokoju jak burza i z wściekłą miną wpatrywała się w niego bez słowa. Miał więc powody, by przypuszczać, że to jego skromna osoba jest przyczyną jej gniewu. Ze znużeniem wstał od biurka - przewaga kilku centymetrów wydała mu się niezłą pierwszą linią obrony.

- Czym zawiniłem tym razem? - spytał z irytacją.
- Dziś rano operowałeś pana Douglasa Waugh, prawda?
- Prawda. Wymiana zastawki mitralnej.
- Mike mówi, że wprowadziłeś kaniulę do tętnicy udowej zamiast zastosować standardową kaniulację wstępującą.
- Obie możliwości są tak samo do przyjęcia. Zwłaszcza jeśli pacjent jest operowany ponownie.
- Pan Waugh był operowany po raz pierwszy i prawdopodobnie ostatni.
- Cóż, oby tak było. - Zmarszczył brwi. - Słuchaj no, o co w tym wszystkim chodzi? Czy przyszedłeś tu tylko po to, żeby skrytykować zastosowaną przeze mnie technikę? Jeśli tak, to...
- Czy miałeś jakiś powód, żeby ją zmodyfikować? - przerwała mu. - Inny niż urozmaicenie procedury?

- Owszem, o ile to w ogóle twoja sprawa... Otóż sprawdzam, czy zmodyfikowane techniki chirurgiczne mają jakiś wpływ na uszkodzenia mózgu przy by-passie. Pan Waugh jest tylko pierwszym z całej serii pacjentów. Od dawna no-
siłem się z tym projektem, ale nigdzie nie znalazłem miejsca na tyle długo, żeby go zrealizować.

- Czy uzyskałeś pisemną zgodę pacjenta na uczestnictwo w takiej próbie?

- To jeszcze nie próba, a poza tym pisemna zgoda pacjenta nie jest wymagana przy zastosowaniu akceptowalnej modyfikacji. A pan Waugh nie jest nawet twoim pacjentem. Nie rozumiem, co cię ugryzło.

Lisa głęboko zaczerpnęła powietrza.

- Od paru miesięcy zmierzam do przeprowadzenia kontrolowanej próby pewnego leku. Uzyskałam już zgodę producenta, ministerstwa i komisji etycznej. Słyszałeś o czymś, co nazywa się neuroshield?

Nazwa oblała mu się o uszy.

- Wpływa jakoś na metabolizm komórkowy, prawda?

- Tak, radykalnie go spowalnia. Badania na zwierzętach wykazały, że w stopniu niemal doskonałym pozwala zachować prawidłowe funkcjonowanie komórek mózgu w trudnych dla organizmu warunkach. Wiele osób jest zainteresowanych zastosowaniem tego leku jako środka zapobiegawczego przeciw uszkodzeniom mózgu przy by-passie.

Davidą również zaczęła interesować ta możliwość.

- Pan Waugh był pierwszym pacjentem, którego wciągnęłam na listę. Dwa dni temu zebrałam kompletne dane na temat jego stanu i uzyskałam jego pisemną zgodę. Dziś rano sama podałam mu dawkę neuroshieldu albo placebo.

- Dziś rano o której?
- O wpół do siódmej. Na dwie godziny przed operacją. I na pół godziny przed przyjściem Davida do szpitala i przygotowaniem pacjenta do operacji.
- W karcie pana Waugh nie znalazłem żadnej informacji o tym, że uczestniczy on w jakiejś próbie ani że podano mu jakieś nie zalecone przeze mnie leki - stwierdził lodowatym tonem.

Było to poważne niedopatrzenie, o potencjalnie fatalnych konsekwencjach, i Lisa zaczerwieniła się po same uszy.

- Byłam bardzo podekscytowana. Zamieściłam informację w notatkach, a o karcie zapomniałam. Ale nie martw się. Nawet jeśli to nie było placebo, to wiadomo, że neuroshield nie wchodzi w interakcje z innymi lekami. - Westchnęła z rozdrażnieniem. - Modyfikując technikę, wprowadziłeś do próby nowe, nie przewidziane przeze mnie dane. Będę musiała zacząć wszystko od początku.

- Losowe podawanie leku moim pacjentom wprowadza zamęt również w moich danych. Najlepiej prowadźmy badania oddzielnie, zupełnie niezależnie od siebie.

Lisa spuściła oczy.

- Wobec tego będę musiała porzucić mój projekt. Nie uzbieram wystarczającej liczby przypadków.

- Dlaczego? Przecież mnie podlega zaledwie trzydzieści procent.

- Lewis Tanner nie życzy sobie, żebym angażowała w to jego pacjentów. Więc zostaliby mi tylko pacjenci Alana...

Do diabła, była naprawdę zmartwiona, a zatem David powinien czuć się świetnie: był górą i miał okazję się zemścić. Mógł jej pokrzyżować plany, ale jakoś nie chciał.

- Jest jeszcze inna możliwość... - zaczął.

- Jaka? - spytała z nadzieją w oczach.

- Taka, że moglibyśmy współpracować. Moglibyśmy uwzględnić cztery czynniki: lek, zmodyfikowana technika, nic albo obydwa.

- Musielibyśmy zacząć od nowa. Porozmawiać z producentem, ustalić nowy przebieg doświadczenia, uzyskać zgodę komisji etycznej...

- Przede wszystkim, musielibyśmy razem pracować...

Umiałabyś się na to zdobyć? Z chirurgiem?

Chyba nie usłyszała jego złowieszczonego ostrzeżenia. Jej oczy znów lśniły pełnym blaskiem.

- To byłoby fascynujące! Chciałabym spróbować.

- Ja też. A więc uzgodnione.

Z uśmiechem wyciągnął do niej rękę. Początkowo ten uścisk dłoni był jedynie wyrazem wspólnej radości z ciekawie zapowiadającego się przedsięwzięcia naukowego. Jednak po chwili przerodził się w coś innego. Nie mogli rozplęść dłoni, tak jak nie mogli oderwać od siebie oczu.

Które z nich pierwsze odwróciło wzrok i cofnęło rękę?

Być może oboje uczynili to jednocześnie. I oboje jednocześnie uświadomili sobie, że ów symboliczny gest oznacza coś więcej niż jedynie profesjonalną umowę.

Materiał zebrany przez Lisę był imponujący. Książki, wydruki i artykuły z czasopism wypełniały wielkie pudło, które następnego wieczoru David zabrał do domu.

Jego sąsiad znów zabawiał się w wiadomy sposób. Tym razem goszcząca u niego dama nie chichotała, lecz pojękiwała z uznaniem - co było jeszcze trudniej znieść i co sprac-

wiało, że David aż nazbyt wyraźnie wyobrażał sobie to, co dzieje się za ścianą. Zgrzytając zębami, wyciągnął z torby walkmana i włożył na uszy słuchawki, w których po chwili rozległy się kojące dźwięki muzyki klasycznej.

Sięgając po jedno z czasopism, zakodował sobie w pamięci, że musi wreszcie sprawdzić, kto właściwie mieszka obok niego. Ostatnio tak się zawziął, by prześcignąć Lisę przynajmniej w liczbie godzin spędzanych w szpitalu, że zawsze za wcześnie wychodził i za późno wracał, by móc osobiście zetknąć się z nieznośnym sąsiadem. Doprawdy w głowie się nie mieści, że jakiś młody lekarz ma zarówno dość czasu, jak i energii, by prowadzić aż tak intensywne życie towarzyskie. Za czasów Davida byłoby to nie do pomyślenia. A nawet jeśli, to czasy te bezpowrotnie minęły...

Z gorzkim uśmiechem sadowiąc się na łóżku, oparł się plecami o ścianę; pod ręką miał notatnik i pióro. Ale zamiast zabrać się do pracy, zaczął wspominać dawne dni.

Jakiś czas wcześniej z bólem uświadomił sobie, że szaleństwa młodości ma już za sobą. Wymarzona randka z laborantkami okazała się niewypałem - mimo że dziewczyny były ładne, młode i chętne. Czemu ani on sam, ani Mike nie mieli najmniejszej ochoty skorzystać z nadarzającej się okazji? Po niezbyt udanej zabawie w nocnym klubie oni poszli w swoją stronę, a dziewczyny - nieco zdziwione - w swoją. David chciał nawet zażartować, że to raczej kiepski początek kawalerskiego życia, ale widząc zamysłoną twarz Mike'a, darował sobie wszelkie uwagi.

Udzielił mu się nastrój przyjaciela - poczuł się zawiedziony i jakby rozczarowany sobą. Dziesięć lat wcześniej byłby zachwycony taką sposobnością i zaszalałby na całego. Teraz

zdał sobie sprawę, że szuka i potrzebuje czegoś więcej - choć czego, nie umiałby powiedzieć. Może powinien pogadać o tym z Mikiem.

Zapominając o artykułach i notatniku, spojrzął na zegarek. Wpół do jedenastej. Zdjął słuchawki i sięgnął do telefonu. Wiedział, że nie jest jeszcze za późno, aby zadzwonić do przyjaciela. Najwyższy czas, by tylko we dwóch wybrali się gdzieś na drinka, najlepiej jutro. Nie wezmą Gerry'ego, bo on jest tak pochłonięty swym szczęściem rodzinnym, że i tak by ich nie zrozumiał.

Musimy wspólnie zastanowić się, czego naprawdę oczekujemy od życia, pomyślał; urządzić sobie poważną dyskusję filozoficzną - taką, która wyklucza damskie towarzystwo. Do licha z małżeństwem, separacją i dziećmi. Do licha z kobietami w ogóle, a już zwłaszcza z pewną panią kardiolog. Kobiety to tylko zakała cudownego w innym razie życia. Może on i Mike potrzebują po prostu porządnej staroświeckiej rozrywki?

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Co to znaczy: nie możesz pójść? - Trzymając telefon pomiędzy uchem i ramieniem, David poprawił spodnie. - O wszystkim pomyślałem, o pizzy, o piwie... Mało tego, w tym pubie wybierają nawet miss mokrej koszulki.

- Poważnie? Myślałem, że już się nie urządza takich konkursów.

- Bardzo rzadko. Więc taka okazja może się nie powtórzyć.

- Ale ja naprawdę nie mogę, Dave. Przed chwilą przyjęliśmy matkę Anne. Miała zawał.

- Jesteś jej lekarzem?

- Nie. Ale Anne już tu jedzie, więc nie mogę wyjść.

- Oczywiście, że nie. W jakim stanie jest matka?

- W nie najlepszym. O Boże, Dave, co ja mam powiedzieć Anne? Ostatni raz rozmawialiśmy ze sobą trzy miesiące temu. Okropnie się pokłóciliśmy o...

- Nieważne, o co się pokłóciliście. To było wtedy, a teraz jest teraz. Zobaczysz, że będziesz wiedział, co powiedzieć. Pamiętaj, że mówimy o Anne, o kobiecie, którą kochałeś tak bardzo, że się z nią ożeniłeś.

- Tak, chyba masz rację.

- Już do ciebie jadę. Sądząc po głosie, przyda ci się stary

kumpel. A co do konkursów mokrej koszulki, to prawdę mówiąc wyrosłem z nich w wieku szesnastu lat.

Z łózka, które stało najbliżej wejścia, dobrze było widać korytarz, toteż rezerwowano je dla tych pacjentów, których stan zdrowia pozwalał na cieszenie się obserwacją panującego tam dużego ruchu.

Pacjenta, który obecnie zajmował to łóżko, David rozpoznał natychmiast, gdy wysiadł z windy. Był to Stephen Taylor, nastolatek oczekujący na transplantację serca.

Było już wiadomo, że rodzina śmiertelnie rannej w wypadku kobiety na razie nie zgodziła się na udostępnienie organów do przeszczepu. Jej mąż czuwał przy niej przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, obawiając się, że ktoś mógłby ją odłączyć od podtrzymującej przy życiu aparatury. Pozwalano na to, licząc że z czasem rodzina zrozumie, iż nieuniknione zaprzestanie podtrzymywania życia może przynieść nadzieję innym.

Czyli konkretnie, Stephenowi. I Lisie. David wcale sienie zdziwił, widząc ją przy łóżku chłopaka. Nieco dziwne było tylko to, że miała na sobie dżinsy i luźną bluzę. Na kołdrze piętrzył się plik czasopism dotyczących motoryzacji. Najwyraźniej Lisa miała wolne i spędzała ten czas na dzieleniu z innym zapaleńcem wspólnego zamięłowania do starych samochodów.

- Spójrz na ten! - usłyszał jej głos David. - Model sportowy, z 1967 roku.

- A twój jest z którego? - Stephen również pochylał głowę nad kolorowym zdjęciem.

- Z 1978. Ale to V8.

- A zobacz ten! To wóz dla mnie.

- Alfa romeo? Chyba tylko w marzeniach, chłopcze. Ale co tam, marzenia nic nie kosztują. - Davidowi serce ścisnęło się ze wzruszenia, gdy zobaczył, jakim wzrokiem Stephen patrzy na Lisę: była dla niego nie tylko przyjacielem, lecz liną ratunkową, szansą na życie. - Ale tak naprawdę mógłbyś sobie pozwolić tylko na ferrari.

- Pod warunkiem, że nie zostanie chirurgiem. - David przystanął za plecami Lisy, która odwróciła głowę.

- Tak, nawet chirurgów nie stać na alfa romeo 8c 2900 - zapewniła go z satysfakcją, po czym zwróciła się znów do Stephena. - To jest właśnie David James. Opowiadałam ci o nim.

- Więc to pan jest tym gościem od przeszczepów - rzekł cicho Stephen, który nagle wydał się Davidowi jakby młodszy.

- Tak, to ja. - Położył chłopakowi rękę na ramieniu. - Mam nadzieję, że niedługo lepiej się poznamy.

Zerknął z ukosa na Lisę. W tym zwyczajnym stroju sprawiała wrażenie niemal tak samo bezbronnej jak Stephen, a na jej twarzy malował się podobny wyraz nadziei pomieszanej z wątpliwościami. Nagle Davida ogarnęła przemożna i nieodzowna potrzeba, aby oboje ich przytulić, ochronić, pocieszyć. Zamiast tego jednak odwrócił głowę w stronę korytarza, skąd dobiegł go odgłos czyichś pośpiesznych kroków.

- Anne! - zawołał.

Kobieta z płaczącym dzieckiem na ręku przystanąła i rozejrzała się wokół zdezorientowana. David przeprosił Lisę i Stephena i ruszył ku niej. W tej samej chwili przy kobiecie jak spod ziemi wyrósł Mike. Oboje wydawali się nieświadomi obecności Davida i oboje naraz się odezwali.

- Anne, tak mi przykro...

- Czy to coś poważnego, Mike?

Na chwilę oboje zamilkli.

- Obawiam się, że tak - odparł wreszcie Mike. - Chciałabyś ją zobaczyć?

- Tak, naturalnie, tylko że... - Anne uspokajająco kołysała na rękach maleństwo, któremu buzia aż spurpurowiała od głośnego płaczu.

Oboje w tym samym momencie zauważyli Davida i znów jednocześnie się odezwali.

- David! Miło cię widzieć!

- Dave, czy mógłbyś...?

Z uśmiechem skinął głową i wyciągnął ręce po dziecko. Było cięższe, niż się spodziewał i... miało mokrą pieluszkę. Gwałtownie zaprotestowało przeciwko oddaniu go w ręce kogoś tak niekompetentnego. David szybkim krokiem wrócił do Lisy i Stephena. Uśmiechając się z rozbawieniem, patrzyli, jak podchodzi do nich.

- Słodki widok. - Lisa pokiwała głową. - Szkoda, że ona nie jest tobą zachwycona.

- W ogóle mało która kobieta tu jest mną zachwycona - mruknął David znacząco. - No, Liso?

- Co takiego?

- Nie mogłabyś mi pomóc? Mam nieodparte wrażenie, że nastąpił przeciek...

Lisa głośno się roześmiała, ale tym razem osiągnięcie to nie przyniosło Davidowi satysfakcji.

- Technik instalator, a nie zna się na łataniu przecieków? Przykro mi, Davidzie, ale ja nie zajmuję się dziećmi.

Tego było za wiele. David z przerażeniem stwierdził, że dziecko zrobi sobie krzywdę, jeśli z takim zdecydowaniem

wciąż będzie próbowało uwolnić się od jego towarzystwa. Szybkim krokiem skierował się na kardiologię i rozejrzał wokół w poszukiwaniu kogoś, kto mógłby mu przyjść z odsieczą. Tak rozpaczliwie potrzebował pomocy, że widok zwalistej postaci pani Judd wzbudził w nim nieopisaną wręcz radość!

- Zna się pani na dzieciach?
- Jakżeby inaczej, drogi panie. Ośmioro ich urodziłam.

Sobotni ranek to dobra pora na nadrobienie zaległości w dokumentach. I dobra pora na to, by spiorunować wzrokiem Lisę podczas krótkich odwiedzin na oddziale.

David i Mike przełożyli popijawę na kiedy indziej, a za to postanowili wspólnie zjeść lunch. Późnym wieczorem Mike sam zaproponował takie rozwiązanie, dziękując przyjacielowi za zaopiekowanie się jego małą córeczką.

- Żaden problem - zapewnił go David.

Faktycznie, po spotkaniu z panią Judd problem zniknął. Fachowo utulone na jej pokaźnym łonie, spowitym w różowe miękkości, maleństwo w jednej chwili poddało się zmęczeniu mimo mokrej pieluchy. I nie obudziło się nawet wtedy, gdy jakiś czas później znowu trafiło w niezgrabne ręce Davida, który triumfalnie wkroczył z nim na oddział.

Wielka szkoda, że Lisa nie mogła być świadkiem jego sukcesu. Tak jak z pewnością nie miała ochoty podać mu pomocnej dłoni w trudnych chwilach.

Bluza i dzinsy zniknęły, pojawiła się elegancka spódniczka i buty na wysokim obcasie. Kiedy więc David rzucił Lisie bezlitosne spojrzenie, w odpowiedzi posłała mu jedynie bezczelnie pogodny uśmiech. Jego kwalifikacje były ustalo-

ne raz na zawsze: nie zna się na samochodach, a tym bardziej na dzieciach.

Również Mike nie poprawił mu humoru.

- Przykro mi, stary, ale nie mogę pójść z tobą na lunch. Obiecałem, że zostanę z małą, żeby Anne mogła odwiedzić matkę. Dobrze zareagowała na terapię i dziś rano powiedziałem o tym Anne przez telefon. Była bardzo zadowolona.

Sądząc po głosie, sam Mike też był zadowolony, i David żałował, że nie może dzielić z nim radości. Wyszedł z oddziału, wierząc, że tego dnia nie może go już spotkać nic gorszego. Ledwie jednak otworzyły się drzwi windy, okazało się, że może.

- Davey! Wszędzie cię szukałam.

Melanie, jego młodsza siostra, wypadła z windy jak bomba. Jeśli przyjechała aż do Christchurch, żeby mnie znaleźć, to musi być w większych kłopotach niż zwykle, pomyślał.

- Mel! Świetnie wyglądasz. - Z rezygnacją poddając się wyrokowi losu, wyciągnął ręce, by ją uściskać.

Naprawdę świetnie wyglądała. Była niemal tak samo wysoka jak on i tak jak on miała gęste kręcone włosy, tyle że dłuższe i jasne. Stanowiły główny atut podczas jej krótkiego flirtu z karierą modelki. Wspaniałe włosy, szeroki uśmiech - i osobowość znacznie bardziej nieokiełznana niż jego własna.

- Gdzie jest twój pokój, Davey? - spytała, wyzwalając się z jego ramion i chwytając go za rękę. - Mam ci do powiedzenia coś naprawdę ważnego.

- Nie wątpię...

Był starszy od Mel o siedem lat i zawsze odpowiadała mu rola starszego brata. Bóg mu świadkiem, że usilnie starał się przywoływać Mel do porządku i wyprowadzać na prostą

drogę. Teraz z dezaprobatą popatrzył na jej czarną minispódniczkę ze skóry i obcisłe botki do kolan. A w dodatku miała kolczyk w pępku...

- Jesteś niemożliwa! - jęknął z niedowierzaniem.

- Wiem. - Uraczyła go nie skażonym skruczą uśmiechem. - Ja też cię kocham, Davey.

Nigdy nie należała do tych, co cicho mówią. David z konsternacją uświadomił sobie, że widok wiszącej na nim postaci kobiecej w mocno niekonwencjonalnym stroju nie poprawi jego i tak już nadszarpniętej opinii. Oswojenie się ze stylem bycia Mel wymagało czasu.

Gdy mijali wejście na oddział, obejrzał się za siebie. Wyraz twarzy Stephena pozwalał przypuszczać, że jest on świadkiem najzabawniejszej sceny, jaką kiedykolwiek oglądał. Niestety, wyraz twarzy Lisy sugerował coś zupełnie innego. David jęknął w duchu. Wszystko sprzysięgło się, żeby zamiatwać mu życie. Ilekroć zaczynał czuć, że stoi na mocnym gruncie, tylekroć ktoś wyciągał mu dywanik spod nóg. Ten ktoś stał teraz w pobliżu i na pięknej twarzy miał wymalowane, co sobie o nim myśli...

Do poniedziałku Davidowi udało się zapomnieć o tym incydencie. Toteż wieczorem był całkiem pewien, że zły humor Lisy nie ma nic wspólnego z nim.

Od chwili, gdy godzinę wcześniej spotkali się, żeby porozmawiać o projekcie, mówiła oschłym tonem i trzymała go na dystans. Skrętnie też unikała jego wzroku. Widział, że coś ją gnębi, ale nie miał pojęcia co. I nie zamierzał pytać. Już i tak nieraz od niej oberwał, więc po cóż miałby się pchać w pole rażenia...

Ich wspólny projekt badawczy nabierał realnych kształtów. Uzgodnili już, jakie kryteria muszą spełniać pacjenci poddani próbie, i uwzględnili wszystkie odpowiednie czynniki ryzyka, takie jak podeszły wiek, przebyty udar, wysokie ciśnienie i cukrzyca.

- Jak chcesz zdefiniować uszkodzenia mózgu? - spytał.

- Chciałabym zachować podział, który zarysowałam w pierwotnym projekcie, na dwa typy. Typ pierwszy to uraz śmiertelny, udar, stupor lub śpiączka i niedokrwienie przejściowe.

- A drugi typ?

- Obniżona sprawność intelektualna. Zagubienie, pobudzenie, dezorientacja, luki w pamięci albo atak bez widocznego uszkodzenia ogniskowego.

- To niezbyt ściśle. U niektórych pacjentów pobudzenie lub dezorientacja mogą być naturalną reakcją na poważną operację i pobyt na oddziale intensywnej opieki.

- Tak, wiem. Dlatego opracowałam neurologiczną listę kontrolną w określonych ramach czasowych. Dzięki temu uda nam się wychwycić to, co naprawdę ma znaczenie.

- Jaki schemat zaplanowałaś?

- Jeden przed operacją, drugi trzy dni po operacji, a następnie dwa i sześć tygodni po operacji.

- I dostałaś na to fundusze? - David aż gwizdnął z wrażenia.

- Producent nie żałuje środków. Przecież podstawowym celem jest uzyskanie zgody na kliniczne stosowanie neuroshieldu. Tu są wyliczenia. - Sięgnęła po folder.

- Czy mogłabyś mi to zostawić? - Spojrzał na zegarek.

- Już ósma. Wystarczy na dzisiaj.

- Oczywiście. - Natychmiast wstała, jakby zadowolona, że wreszcie może wyjść z jego pokoju. - Mam nadzieję, że nigdzie się przeze mnie nie spóźnisz.

- Ależ skąd. - Patrzył, jak w milczeniu zbiera swoje rzeczy. Była wyraźnie spięta, ale tym razem nie zmierzała do konfrontacji. Czyżby denerwowała się tym, że przebywa z nim sam na sam w jego pokoju, po godzinach pracy? Ale przecież to ona zaproponowała to spotkanie. - Planuję spokojny wieczór- dodał z uśmiechem. - Muszę dojść do siebie po weekendzie.

- Wyobrażam sobie... - Nadal uciekała spojrzeniem w bok, ale intuicyjnie wyczuł, że przypadkiem trafił w czułe miejsce i odkrył przyczynę jej niepokoju.

- Towarzystwo Mel jest dosyć męczące - stwierdził. - Niewiele spałem.

Było to całkiem zgodne z prawdą. Melanie zamęczała go opowieściami o nowej miłości jej życia - Australijczyku z kopalni opali. Twierdziła, że tym razem to naprawdę jest to, i zamierzała za niego wyjść. Wiedziała, że on odwzajemnia jej uczucia, bo zaprosił ją do siebie. Naturalnie chciała jak najszybciej do niego pojechać.

- Rozumiem... - Z pozoru cała uwaga Lisy skupiona była na porządkowaniu papierów. - Rzeczywiście, wygląda na osobkę dość... temperamentną.

Zdradził ją ton głosu. Delikatnie mówiąc, Melanie jej się nie spodobała. Co więcej - David odniósł wrażenie, że była o nią zazdrosna... Cóż za nedorzeczna myśl!

- W dodatku wydałem kupę forsy - oświadczył.

Melanie potrzebowała pieniędzy na wymarzoną podróż do Australii i w końcu uległ jej prośbom.

Wiedział, że powinien powiedzieć Lisie, że Melanie jest jego siostrą. Lecz podejrzenie, że Lisę może aż tak obchodzić jego związek z inną kobietą, wydało mu się niezwykle intrygujące.

- Jestem pewna, że opłaciło ci się zainwestować... -

Wreszcie spojrzała mu prosto w twarz, a on nie spuścił oczu.

- A ty, Liso? Miło spędziłaś weekend?

- Owszem. Jeździłam na nartach z Seanem Findlayem.

- Co takiego?!

- A cóż w tym złego?

No właśnie - cóż w tym złego? Czyżby teraz on był zazdrosny? Nie, to absurd. Właściwie co go to obchodzi? Może Lisie odpowiada taka znajomość? Musi się tego dowiedzieć.

- Jak dobrze znasz Findleya?

- Dość dobrze. Jest świetnym narciarzem. Często wybieramy się razem na Mount Hutt.

Narciarstwo nie było jedynym hobby Seana Findleya... Czy David powinien powiedzieć o tym Lisie? Dopiero dziś rano sam się tego dowiedział. Jego samochód znów nie chciał zapalić, więc nie mógł odwieźć Melanie na lotnisko, a złapanie taksówki w porannych godzinach szczytu zajęło im sporo czasu. W rezultacie wyruszał do pracy tak późno, że wreszcie zetknął się z rozrywkowym sąsiadem.

Teraz myślał o tym, że Lisa była z Seanem sam na sam, wprawiała go w panikę. Nie, to niemożliwe. Lisa nie mogła chcieć czegoś takiego. Wystarczy wspomnieć, jak poradziła sobie z niegodnymi umizgami Tannera.

- Chodzi o to... - Zawahał się. - Jak sama wiesz, niektórym mężczyznom chodzi tylko o jedno, o raczej powierz-

chowną znajomość... - Odchrząknął. - Po prostu myślałem, że on nie jest w twoim typie, to wszystko.

- A kto jest w moim typie? Może ktoś taki jak ty?

Poczuł się nieswojo. Lisa zdołała skierować rozmowę na całkiem nieoczekiwane tory. Nie wiedział, jak się z tego wyplątać. Szczerze mówiąc, miał ogromną ochotę odpowiedzieć jej twierdząco. Na szczęście, nie dano mu szansy.

- W czym rzecz, Davidzie? Czyżby Melanie musiała wrócić do biblioteki?

- Co takiego? - Aluzja wprowadziła go w zakłopotanie. - Nie, poleciała do Australii. Przyjechała tu tylko na weekend.

- I ty masz czelność oskarżać mnie o powierzchowne znajomości? - Uśmiechnęła się triumfalnie. - Przyganiał kocioł garnkowi!

- Ale to co innego!

- Niby czemu?

- Bo... ty jesteś kobietą. - Sam się zdziwił swoją postawą: równouprawnienie równouprawnieniem, ale coś takiego było nie do przyjęcia. - Kobiety powinny pragnąć głębszych związków.

- Doprawdy? - spytała tak, jakby pierwszy raz w życiu o tym słyszała. - O czymś zapomniałeś, Davidzie: ja jestem kardiologiem, nie kobietą.

- Poddaję się. Jak zwykle, wygrałaś. - Wygrałaś bitwę, pomyślał, ale do wygrania wojny jeszcze daleko. Lisa zazdrosna o Melanie! Cóż za słodki pomysł... - Możemy znów się spotkać, na przykład w środę wieczorem? - dodał pośpiesznie. - Chciałbym przedtem przejrzeć te papiery.

- Oczywiście. Trzeba się z tym jak najszybciej uporać i przejść do rzeczy.

- Jeśli chcesz, możemy zrobić to teraz. Przy kolacji?
- Nie. - Spojrzała na zegar ścienny. - Teraz idę do Stephena. Miał kiepski dzień. Wysiadają mu nerki.
- Jakież wieści z intensywnej opieki?
- Tak. Mąż tej kobiety pogodził się z myślą, że trzeba zaprzestać podtrzymywania życia. Poprosił jeszcze tylko o jedną noc.
- A potem?
- Nie zgadza się na... okaleczenie. - Usta jej zadrżały.
- Nie będzie serca do transplantacji. - Po policzku spłynęła jej łza, którą David otarł palcem. - Chyba nie da się wygrać każdej bitwy.

Uderzył go jej dobór słów. Były niemal identyczne jak te, których użył, opisując w myślach ich relację. Lisa wygrała bitwę z nim. Chciał, żeby wygrała także tę drugą.

- Jeszcze nie przegraliśmy, Liso. - Poglądził wilgotny ślad po łzie. - Jeszcze nie.

Przypadkiem dotknął jej górnej wargi. Była taka miękka, i nadal trochę drżała. Ogarnęła go przemożna chęć, by ukoić to drżenie. Chciał dotknąć ustami jej ust, poczuć ich delikatność. Pochylił się ku niej i znalazł tak blisko, że mógł niemal...

Lisa prychnęła głośno i szybkim krokiem wyszła z pokoju. Po sekundzie ruszył za nią, jakby w pogoni za tym, co tak brutalnie przerwała. Zatrzymał się dopiero przed drzwiami, na korytarzu.

My? - pomyślał; czy rzeczywiście powiedziałem: „nie przegraliśmy”? Przecież to nie jest jego bitwa, prawda? Chyba nie jest w nią zaangażowany? Jest, i to po same uszy. I niech go diabli wezmą, jeśli jej nie wygra.

Akt drugi, scena pierwsza. Z prawej wchodzi kardiochirurg. Bohater dnia.

Wcale nie czuł się jak bohater - odczuwał głęboką pokorę. Gdy stanął oko w oko ze swą niedużą publicznością, na jego twarzy malował się wyraz niezwyklej powagi.

Stephen pólleżał na łóżku, oparty o stertę poduszek. Na schorowanej twarzy o poźółkłej cerze miał maskę tlenową. Zbolały wyraz jego oczu odbijał się w oczach rodziców, trzech sióstr i Lisy, która przycupnęła w nogach łóżka.

David rozsunał okalające je kotary - był niczym aktor, który wkracza na scenę po podniesieniu kurtyny i czuje na sobie ostre światło reflektorów.

- Podpisanie tego oznacza zgodę na operację - rzekł jakby na próbę, podnosząc rękę, w której trzymał formularz.

- Na transplantację serca - uściślił pewniejszym już głosem.

- Mamy dawcę.

Na moment zaległa martwa cisza, a potem wszyscy zaczęli mówić naraz. Mówić, płakać, śmiać się i obejmować. Siostry przytuliły się nawzajem, a następnie uściślały rodziców, Stephen i Lisę, która zaraz uściślała rodziców. David przypatrywał się temu z uśmiechem na twarzy. Gdy Lisa obejmowała Stephen, ogarnęło go takie wzruszenie, że w oczach stanęły mu łzy. Instynktownie zrobił krok do tyłu - na tym etapie nie wolno mu było jeszcze angażować się emocjonalnie. Ciężka na nim zbyt duża odpowiedzialność za operację, na którą Stephen i jego rodzina tak długo czekali i na którą teraz zamierzali bez wahania się zgodzić. Mamrocząc pod nosem jakieś usprawiedliwienie, obiecał niedługo wrócić, a następnie wyszedł z oddziału.

Znalazłszy się na ciemnym korytarzu, zamknął oczy i

głęboko zaczerpnął powietrza. Słyszał, że ktoś nadchodzi, ale nie był przygotowany na to, że osoba ta rzuci mu się na szyję.

- Dziękuję, Davidzie! Jesteś cudowny!

- Miło, że to zauważyłaś, Liso. - Uśmiechnął się do niej szeroko. - Ty też jesteś niezła.

Mocniej przytulił ją do siebie, czując jej piersi na swoim torsie. Poczul też nagły przypływ pożądania... Delikatnie się odsunął, by nie zorientowała się, jak jego ciało zareagowało na jej bliskość. Puściła go natychmiast, gdy tylko się poruszył. Niczego nie zauważyła - wciąż uśmiechała się z radością.

- Jakim cudem uzyskałeś zgodę męża tej kobiety?

- Później ci powiem. Na razie chcę porozmawiać z rodziną Stephena. Muszą podpisać ten formularz.

- Załatwiłeś już salę operacyjną?

- Tak, obydwie. Na jutro o wpół do ósmej. Gerry zajmie się narkozą, a Alan będzie mi asystował. Tanner chętnie zamienił się ze mną na godziny i udostępnił salę.

- Chętnie?

- No, nie całkiem. Ale udało mi się go przekonać.

- Musisz mieć dar przekonywania...

- A jakże! Tylko poczeka, a sama zobaczysz.

Miał nadzieję, że poczeka i zobaczy. Przecież musi istnieć jakiś sposób na przekonanie jej, że warto jest wejść do jego życia. Albo przynajmniej - do jego łóżka...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Już od dawna powinniśmy spać.

- Też tak myślę.

Znów poczuł przyływ pożądania. Lisa potrafiła je rozniecić jednym spojrzeniem. No Liso, popatrz na mnie, zachęcał ją w duchu.

Siedzieli w pełnej zadumy ciszy w pokoju lekarzy, wypili kolejną kawę. Nie miało znaczenia, że była już prawie północ - David nigdy w życiu nie czuł się mniej zmęczony. Lisa westchnęła ciężko.

- Nie możesz sobie tego odmówić, co?

- Czego?

- Flirtowania. - Wreszcie na niego spojrzała, ale na jej twarzy malowało się jedynie rozczarowanie. - Nie przepuścisz żadnej okazji. U ciebie to tak naturalne jak oddychanie.

- Niektóre kobiety to lubią.

- Tak, wiem... Nie myśl, że nie zauważyłam, jak pielęgniarki stają na głowie, żeby cię zadowolić. Twój pacjent zawsze są w łóżku podczas obchodu. Nawet sprzątaczkę wyłączyła odkurzacz, kiedy jesteś w pobliżu i badasz kogoś.

Uśmiechnął się szeroko. Nie da się ukryć, że tak właśnie jest. Zapomniała wspomnieć jedynie o sekretarce.

- A i twoja sekretarka ma wyjątkowe uprawnienia, tylko

dlatego że jest twoja - dodała zgryźliwie, jakby czytając w jego myślach. - Czy wiesz, że wczoraj wepchnęła się przede mną w kolejce do fotokopiarki? Bo coś tam musiało być dla ciebie gotowe na czas.

- Naprawdę? - Zanotował sobie w pamięci, żeby kupić Sue czekoladki, do Lisy zaś uśmiechnął się przepaszająco.

- Ja wciąż czekam na dokumenty, które powinnam była dostać dwa tygodnie temu. No i pani Judd...

- Co z nią?

- Dziś rano nie pozwoliła mi się zbadać. Tłukła się po korytarzu na tej swojej podpórce. Wszystko stało się jasne, gdy wreszcie natknęła się na ciebie i wdała się z tobą w pogawędkę. Dopiero wtedy uznała za stosowne zejść z posterunku...

- Z panią Judd nie flirtowałem. Odbyliśmy małą sesję na temat dzieci.

- Ze mną to nie przejdzie, Davidzie, ostrzegam cię.

- Ale czemu? Życie i praca dają nam do wiwatu, a odrobina flirtu jeszcze nikomu nie zaszkodziła. To tylko żarty, a ty masz przecież poczucie humoru. Nieraz słyszałem, jak się śmiejesz. Co w tym złego, jeśli dzięki temu ludzie czują się atrakcyjni i potrzebni?

- To, że nadajesz temu podtekst erotyczny i za cel obierasz kobiety.

- Rzeczywiście, muszę przyznać, że nigdy nie miałem skłonności do mężczyzn... - Jego twarz jaśniała radością.

- To postawa szowinistyczna i przestarzała. I przez to kobietom jest tylko trudniej odnieść sukces. Ilu znasz konsultantów kardiologicznych płci żeńskiej?

W zamyśleniu zmarszczył brwi.

- W klinice Mayo jest taka jedna, wyjątkowo bystra...
i...hmm...

- Sam widzisz. Kobietom nie jest łatwo wybić się w tej dziedzinie, ale ja nie zamierzam się poddać. Moja praca jest moim życiem. I nigdy nie zniżę się do flirtu.

Przypomniał sobie ich pierwsze spotkanie i swoją dwuznaczną uwagę, że niby to złamał jej serce. Mógłby napisać podręcznik o tym, jak źle wystartować do Lisy Kennedy. Mimo to nie zwymyślała go - starała się raczej naprowadzić go na właściwą drogę. Czemu nie; może zmodyfikować coś więcej niż tylko technikę operacyjną. Był bardziej niż gotów wziąć pod uwagę jej preferencje. Zwłaszcza gdy tak przekonująco wyjaśniała mu istotę rzeczy.

- Punkt dla ciebie. Uroczyście przysięgam, że skończę z flirtowaniem.

- Życzę powodzenia. - Uśmiechnęła się. - Będzie dobrze, jeśli je ograniczysz. Wobec mnie, w każdym razie.

- Życzliwość niczym ci nie grozi. Zobacz, jak fantastycznie połączyliśmy dziś nasze wysiłki, żeby uratować Stephena.

Powoli skinęła głową.

- Skontaktowałeś się z bankiem krwi?

- Tak, wszystko załatwione.

Milczała przez chwilę, a potem westchnęła.

- Dla Stephena to cudownie, ale łatwo zapomnieć o drugiej stronie medalu, o dawcy. Jak nazywa się ta kobieta?

- Stephanie Barry. Jej mąż ma na imię Greg. Trzy lata po ślubie, bezdzietni. Ona ma dopiero dwadzieścia pięć lat...

- Jak to się stało?

- To nie był wypadek drogowy, jak najpierw myśleliśmy.

Z pozoru, taka niegroźna sprawa... Świątowali awans Grega i sporo wypili. Kiedy byli już pod drzwiami do domu, Stephanie pośliznęła się na wycieracze i uderzyła głową o klamkę. Twierdziła, że nic jej nie jest, łyknęła aspirynę i położyła się spać. W nocy musiała dostać silnego krwawienia wewnątrzczaszkowego, i rano Greg nie był w stanie jej dobudzić. Oczywiście, teraz czuje się za wszystko odpowiedzialny. Gdyby tylko wezwał lekarza, gdyby tylko mniej wypili... Wiesz, jak to jest.

- Jak go nakłoniłeś, żeby zmienił zdanie?

- Sam nie wiem... Po naszym spotkaniu poszedłem na oddział intensywnej opieki. Nie miałem poczucia, że mogę coś zrobić, ale widocznie w odpowiednim czasie znalazłem się w odpowiednim miejscu. Greg chciał z kimś porozmawiać. Jak się już wygadał, to opowiedziałem mu inną historię. Uważnie mnie wysłuchał. - Uśmiechnął się chytrze do Lisy. - Podałem mu skróconą wersję twojego wystąpienia. Nie byłem aż tak przekonujący jak ty, ale najwyraźniej to wystarczyło.

- Jeszcze raz ci dziękuję. - Uśmiechnęła się do niego ciepło. - To było naprawdę... coś nadzwyczajnego.

- Przytulisz mnie w nagrodę, jak wtedy na korytarzu?

- Więc tyle jest warta ta twoja przysięga...

- Przepraszam, całkiem zapomniałem... Ale to tylko chwilowy zanik pamięci, obiecuję.

- Dobrze, że nie jesteś alkoholikiem. - Podnosząc się, szeroko ziewnęła. - Śpij dobrze, Davidzie. Jutro czeka nas wielki dzień.

Kiedy przyszedł rano do szpitala - co nastąpiło zaledwie sześć godzin później - wszyscy mówili tylko o jednym: o

transplantacji serca. Toteż w ów emocjonujący bez wątpienia dzień wkroczył on z niejaką treścią.

Rozmowa, którą odbył ze Stephenem i jego zdenerwowaną rodziną ostro kontrastowała z wizytą na oddziale intensywnej terapii. Krewni Stephanie Barry nie mieli już żadnej nadziei. Akceptacja istniejącego stanu rzeczy miała wkrótce zamienić się w żal po stracie i żalobę, lecz na razie rodzina - a zwłaszcza Greg - zachowywała się tak, jakby nie przyjmowała tego do wiadomości. Rozmowa z nimi była niezwykle trudna, lecz David zdobył się na nią, ponieważ ludzka godność Stephanie wymagała, ażeby traktowano ją tak samo jak każdego innego pacjenta przed operacją.

Z tych samych powodów Stephanie nadal była podłączona do aparatury podtrzymującej życie, kiedy niedługo potem przywieziono ją do sali operacyjnej. Szorując ręce, David widział przez okno przyległą salę operacyjną, w której Alan Bennett zabierał się do założenia Stephenowi by-passów. Na widok Davida Gerry podniósł kciuki, i David uśmiechnął się, sięgając po sterylny ręcznik. Gdyby Stephen był przytomny, na pewno byłby wykonał taki sam gest.

W sali, do której przywieziono Stephanie, było bardzo tłoczno. Znajdował się tam zespół chirurgiczny gotowy do przejścia nerek. David wiedział, że później tego ranka miało się odbyć wiele operacji przeszczepu różnych narządów. Planowany rozkład operacji uległ zmianie w całym szpitalu, ale oprócz Lewisa Tannera nikt z tego powodu nie narzekał. Mimo że w tej sali panował przygaszony nastrój, Davidowi nie przyszło nawet do głowy, żeby prosić o jakieś tło muzyczne. Mieli do wykonania przykre zadanie, z którego chcieli wywiązać się jak należy, ale i jak najszybciej.

Gdy David usunął serce Stephanie, umieszczono je w mrożonym roztworze soli. Dwóch chirurgów pozostało przy jej ciele, aby je pozszywać i nadać mu wygląd, który byłby jak najmniej bolesny dla rodziny. David zaś poprowadził zespół do sąsiedniej sali operacyjnej, w której leżał Stephen.

Na tym etapie nie mógł już sobie pozwolić na myślenie o Stephanie. Musiał skupić się na przygotowaniu serca dawcy do przeszczepu. Zadanie to wykonał na oddzielnym sterylnym stole w sali Stephena. Zmiana nastroju na lepszy była wyraźnie wyczuwalna i bardzo pomocna. To właśnie tu miał się dokonać cud przemiany śmierci w życie.

Ukończywszy przygotowania, David poszedł się przebrać i jeszcze raz wyszorować ręce. Teraz czekała go druga część procedury: usunięcie chorego serca Stephena.

Wyjęte serce umieszczono w pojemniku z nierdzewnej stali, który postawiono obok pojemnika ze zdrowym sercem dawcy, i David przystąpił do implantacji. Jakże niesamowity widok stanowiła pozbawiona serca klatka piersiowa Stephena!

Choć z początku chaotycznie, nowe serce Stephena zaczęło pracować w chwili, gdy David skończył ostatni szew. Obserwując je, odczekał jeszcze trzydzieści sekund.

- Jest rytm zatokowy! - wykrzyknął radośnie Gerry.

David szeroko się uśmiechnął i triumfalnie podniósł dłoń zaciśniętą w pięść.

- Udało się!

Stephen fantastycznie zniósł operację - i nareszcie było po wszystkim.

Dopiero teraz David poczuł, jak bardzo zeszywniał mu kark. Gratulując mu, Gerry poklepał go po plecach, zaś Alan energicznie uściśnął mu rękę. Zaraz potem podszedł do niego

tuzin innych współpracowników. Marząc o gorącym przysz-
nicu, David wymknął się wreszcie z sali, z zadowoleniem
zauważając, że w sali obok odbywa się już operacja prze-
szczepu nerki.

Zajrzał do sali pooperacyjnej, w której leżał Stephen.

- Świetnie wygląda! - wykrzyknęła z podnieceniem Li-
sa. - Mógłbyś porozmawiać z rodziną?

Oczywiście, mógł i rozmawiał. Już był w drodze do
łazienki, gdy zaczęła go ekipa telewizyjna.

- Można prosić o krótki wywiad? Proszę nam opowie-
dzieć o pierwszej w Christchurch transplantacji serca.

Zawahał się.

- Myślę, że rodzina nie życzy sobie rozgłosu. Muszę
uszanować ich prywatność.

- Nie mamy nic przeciwko temu - usłyszał za plecami
głos matki Stephena. - Uczestniczymy przecież w historycz-
nym wydarzeniu. I może to być dla nas jedyna okazja, żeby
podziękować rodzinie dawcy.

Nie dało się tego uniknąć - wszyscy chcieli mu pogratu-
lować. Ilekroć mijał pokoje pacjentów, tylekroć na ekranach
stojących przy łóżkach telewizorów widział swoją twarz.
Stephenowi wciąż przysyłano kwiaty i kartki z życzeniami
szybkiego powrotu do zdrowia, co sprawiało kłopot perso-
nelowi. A telewizja nie przepuściła nawet biednemu Grego-
wi. Wszystko to rozżłościło Davida. Od czasu wystąpienia
Lisy zbyt wiele osób wie o tej sprawie. Kto mógł złamać
zasadę poufności?

O dziwo jednak Greg wypowiedział się publicznie równie
chętnie jak rodzina Stephena.

- Podjęcie tej decyzji naprawdę mi pomogło - wyznał Davidowi, gdy ten zadzwonił do niego, by w imieniu szpitala przeprosić za zamieszanie. - Nie przeszkadza mi, że ludzie o tym wiedzą. Niewykluczone, że pomoże to innym podjąć podobną decyzję. Oby z każdej tragedii wyniknęło coś dobrego.

Późnym popołudniem David wybrał się do parku, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Gdy wracał do szpitala, czuł się miło zrelaksowany i wypoczęty. Skrócił sobie drogę, idąc przez parking dla personelu, i jego uwagę natychmiast przykuł czerwony samochód Lisy. Podeszedł do niego i przejechał palcem po lśniącej karoserii.

- W sam raz dla dwojga - zauważył.

- A co, masz ochotę się przejechać?

Zaskoczyła go ta nagła uprzejmość Lisy.

- Owszem, ale nie teraz. Czeka na mnie kupa papierkowej roboty. A ty jedziesz już do domu?

- Uhm. To był męczący dzień, przyda mi się odpoczynek. Może nawet zdążę na wiadomości. Rozumiem, że teraz jesteś także gwiazdą telewizji?

Poczuł się zakłopotany. Kardiologiczny aspekt leczenia Stephena niknął w cieniu spektakularnej operacji. To znowu on, chirurg, był na świeczniku.

- Wszyscy są pod wrażeniem.

- Wszyscy oprócz ciebie. - Zbliżył się, zagradzając jej dostęp do drzwi.

- A niby czemu tak ci na tym zależy?

- Nie mam zielonego pojęcia.

Wpatrywał się w jej twarz, która już od paru tygodni prześladowała go po nocach. Wolał nie zwracać uwagi na ciało, które jeszcze bardziej spędzało mu sen z powiek.

- Jesteś najbardziej irytującą, upartą i arogancką kobietą, jaką znam - dodał po chwili. Głęboko zaczerpnął powietrza: teraz albo nigdy. - A jednocześnie jesteś też najbardziej pociągającą, fascynującą i niedostępną kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

- Chcesz się ze mną przespać - stwierdziła rzeczowo.

- Żebyś wiedziała, że tak.

Ale mówiąc to, zdawał sobie sprawę, że słowa te nie odzwierciedlają w pełni jego uczuć. Nie chodziło mu tylko ani głównie o seks. Chciał być z nią w sposób, w jaki nie był nigdy z nikim. I w jaki ona z nikim jeszcze nie była.

- Czemu mi tego po prostu nie zaproponowałeś?

- Jasne, to bym dopiero wylądował... lepiej niż z flirtowaniem - zakpił.

- To byłoby przynajmniej uczciwe postawienie sprawy. Kto wie, co bym odpowiedziała... Może bym się zgodziła? Czemu teraz mi tego nie proponujesz?

- Żebyś mnie odhaczyła na liście jako kolejną zdobycz? Nie, piękne dzięki.

- Czy nie tak właśnie traktujesz swoje podboje seksualne? Złowić zwierzynę i porzucić ją, żeby nie zachciało jej się czegoś więcej? Oczywiście, wszystko w białych rękawiczkach! Tak, Davidzie, jak równość to równość.

- Tym razem jest inaczej.

- Dlaczego?

- Dlatego, że co innego czuję. - Położył rękę na drzwiach samochodu, na wypadek gdyby chciała mu umknąć. - Nie chcę być kolejnym numerem wcisniętym pomiędzy jedną a drugą wycieczką na narty. Chcę, żeby to było coś wyjątkowego.

- Nieprawda, nie chcesz.
- Skąd wiesz?

Pragnął wyjaśnić, co czuje i jakie to dla niego ważne, a zarazem obawiał się jej reakcji. Ta rozmowa kosztowała go dużo emocjonalnego wysiłku. Ale Lisa oczywiście musiała zacząć się z nim sprzeczać.

- Parę dni temu przypadkiem usłyszałam, jak rozmawiasz z Mikiem. Jest zachwycony perspektywą powrotu do Anne i dziecka. Kiedy wysławiał przed tobą uroki życia rodzinnego, miałeś taką minę, jakbyś przeżuwał cytrynę.

- Bo wiedziałem, że nasza przyjaźń ulegnie zmianie, że nie będzie miał już dla mnie tyle czasu co przedtem.

- Więc teraz szukasz kogoś nowego, z kim mógłbyś się zabawić? Wszystko to ładnie, ale nie oszukuj się, że pragniesz czegoś wyjątkowego. Nie chcesz małżeństwa. A już na pewno nie dzieci.

- Ty też ich nie chcesz.

- Zgadza się, nie chcę.

- Więc w czym problem? Idealnie do siebie pasujemy.

Chcę być z tobą, a czasem myślę, że i ty chcesz być ze mną...

- Nie na twoich warunkach.

- To znaczy?

- Nie jako „coś wyjątkowego”. Zresztą mylnie używasz tego słowa. „Wyjątkowy” związek jest wart zachowania, rozwija się i prowadzi do czegoś więcej, a coś więcej wiąże się z małżeństwem... i dziećmi.

- Niekoniecznie.

- Jeśli niekoniecznie, to wówczas „coś wyjątkowego” oznacza związek, który gdy się kończy, sprawia mnóstwo bólu.

- A niby czemu miałyby się skończyć?
- Bo nie ma zaangażowania ani zobowiązań... Po co zaczynać coś, co albo donikąd nie zaprowadzi, albo skończy się katastrofą? Dotychczas udało mi się tego uniknąć.

David poczuł się schwytyany w pułapkę. Paragraf 22. Jeśli przyjmie na siebie zobowiązanie, przegra z Lisa. Jeśli przystanie na mniej, przegra z samym sobą.

- I nadal zamierzasz tego unikać?
- Tak.
- Może powinnaś wziąć pod uwagę coś jeszcze.
- Mianowicie?
- Mianowicie to.

Wsunął palce w jej włosy i nachyliwszy się ku niej, bez wahania pocałował ją w usta.

Spodziewał się oporu - policzka czy nawet kopniaka - ale cudowna miękkość jej warg kazała mu zapomnieć o strachu przed konsekwencjami. Ujął jej głowę w dłonie i pocałował ją namiętniej. Gdy zareagowała w odpowiedzi, załała go fala gorąca. Poczuł, jak Lisa głaszcze go po karku, palcami przeczesuje jego włosy. Wykazując samokontrolę, o jaką siebie nie podejrzewał, oderwał się od niej.

- Pomyśl o tym, Liso - rzekł nieco nonszalanckim tonem. - Jeżeli to nie jest coś wyjątkowego, to nie wiem, co takie jest.

Pocałunek ten przynajmniej dał Lisie do myślenia. Przez resztę tygodnia David nie szukał jej towarzystwa. W gruncie rzeczy był tak zajęty, że musieli odłożyć zaplanowane na środę wieczorem spotkanie, na którym mieli dalej omawiać swój wspólny projekt.

Media szybko dały Stephenowi spokój. Chłopiec w takim tempie wracał do zdrowia, że zaczął coś przebąkiwać o wypisaniu go do domu. Jednak na to trzeba było jeszcze pocze-kać. Trzy dni po operacji Mike i Lisa zrobili pierwszą biopsję, by sprawdzić, czy nie ma objawów odrzucenia. Wynik bada-nia był doskonały. Kolejne biopsje zaplanowano na następny tydzień.

W środę David został dłużej w szpitalu. Musiał zoperować pacjenta z wypadku ze zmiążdżoną klatką piersiową. Mimo wytężonych parogodzinnych wysiłków, o czwartej nad ra-nem stało się jasne, że nic się nie da zrobić. W kiepskim nastroju David wrócił do hotelu.

Czuł się zniechęcony i przytłoczony nawałem czekającej go nawet w weekend pracy. Konferencja w Queenstown mia-ła odbyć się już w przyszłym tygodniu, a on wciąż jeszcze nie przygotował referatu, który miał tam wygłosić. Na do-miar złego doskwierała mu samotność. Chciał porozmawiać z kimś o tym, co czuje; podzielić się z kimś smutkiem, jaki ogarnął go po stracie ofiary wypadku, której nie udało mu się uratować.

Wiedział, że osobą, która zrozumiałaby go najlepiej, by-łyby Lisa. Poza nią nie znał nikogo, kto - podobnie jak on - byłby tak bez reszty oddany pracy; i kto by tak konsekwen-tnie unikał poważnego związku, wiedząc, że bogate życie prywatne jest na dalszą metę nie do pogodzenia z karierą. Tak, ona by go zrozumiała. I to zrozumienie zbliżyłoby ich do siebie. Gerry miał rację, mówiąc, że najbardziej liczą się trudne chwile - gdyż to one są okazją do rozwoju. Chwile dobre i przyjemne to jedynie lukier na torcie.

Jakie „dobre i przyjemne chwile”? - prychnął w duchu;

ten jeden pocałunek? Owszem, Lisa zaczęła zachowywać się wobec niego odrobinę inaczej, jakby mniej konfrontacyjnie, ale stała się też bardzo ostrożna. Nie zrobiła ani nie powiedziała niczego, co pozwalałoby przypuszczać, że jest skłonna przenieść ich relację na grunt prywatny. A kiedy zmuszony był odwołać ich środowowe spotkanie, dała mu odczuć, że odpowiedzialność za to spoczywa wyłącznie na nim.

- Daj mi znać, jak będziesz wolniejszy - powiedziała chłodno. - Ja na pewno będę do dyspozycji.

Siedząc na krześle, przetarł oczy, które piekły go z niewyspania. Do dyspozycji w łóżku, być może... Ale jemu to nie wystarczało. Chciał być częścią jej życia, chciał, by i ona chciała, żeby zaangażował się w jej życie. Chciał... o Boże, nie! Jęcząc, ukrył twarz w dłoniach. Chciał się z nią ożenić!

Jesteś przemęczony, powiedział sobie kilka minut później w łazience, spryskując twarz wodą. Przemęczony i przepracowany. Ale żeby przyszło mu do głowy małżeństwo? To przecież ostatnia rzecz, jakiej by chciał. I ostatnia rzecz, jakiej ona by chciała. Już sobie wyobrażał, jak by zareagowała! Z niedowierzaniem roześmiałyby mu się w twarz albo uraczyła jakąś sarkastyczną uwagą, na przykład: „Nie w tym życiu, kolego!”

Myśląc o tym, poczuł złość. Spróbował skierować ją na siebie. W końcu to jego własny dziwaczny pomysł. Skoro jest na tyle durny, żeby rozważyć małżeństwo, jeszcze zanim doszło do pierwszej randki - ma to, na co zasłużył. Ale nie, jednak nie - poczuł, że to na nią jest zły. Czyżby na tym opierała swą taktykę? Czy z jej pomocą manipulowała Tannerem? Czy właśnie dlatego ów legendarny pierścionek zaręczynowy w ogóle się pojawił?

Rozwiązanie było proste: niczego nie zaczynać. Zwłaszcza że mężczyźni znacznie lepiej niż kobiety panują nad uczuciami za pomocą rozumu. Wiedział, że im bardziej pozwoli jej" się opętać, tym trudniej będzie mu z nią skończyć. Gdyby spełniło się to, co sobie obiecywał po tamtym pocałunku, byłoby po nim. No i przecież jasno powiedziała mu, że nie ma ochoty na „coś wyjątkowego". Więc lepiej w ogóle nie zaczynać niż wpaść w to po uszy i potem cierpieć.

Ze zrezygnowaną miną odkręcił kran. Otóż to - po prostu niczego nie zacznie. Ale przecież w głębi duszy wiedział, że już na to za późno; że coś zaczęło się w chwili, gdy tylko na nią spojrział - choćby nie wiem jak temu zaprzeczał... Teraz był już bezsilny i mógł jedynie mieć nadzieję, że wszystko zostanie po staremu, że nie podlewane nasionko nie zakiełkuje. Sam z powodzeniem stosował tę metodę, kiedy jakaś dziewczyna chciała od niego więcej, niż był w stanie jej dać.

Teraz po raz pierwszy zrozumiał, przez co one wszystkie przechodziły. Postanowił - tym razem szczerze - nigdy więcej nie flirtować. Myśli o dawnych dziewczynach nie były zbyt pocieszające. Czemu nie zakochał się w którejś z nich? Były miłe, pogodne, uległe. Wprost idealne. Czemu, na Boga, musiał się zadurzyć w kobiecie upartej, irytującej, wybrednej?

I takiej, która wcale nie chce od niego tego, co po raz pierwszy w życiu może ofiarować. Chciał przyjąć na siebie zobowiązanie, zaangażować się i wyjść poza czysty seks. Pragnął wspólnoty dusz, nie tylko ciał. Z goryczą uświadomił sobie, że tego wszystkiego nie będzie mógł ofiarować już nikomu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Teraz oboje wykazywali ostrożność. Omijali się z daleka. Kiedy zaś czasem dochodziło do spotkania, wytwarzało się między nimi takie napięcie, iż David obawiał się, że za którymś razem nie wytrzyma i albo zrobi awanturę, albo rzuci się na Lisę w przypiływie dzikiej żądzy. Na szczęście obecność innych osób wykluczała te ewentualności, a David tak samo jak Lisa pilnował, by nigdy nie zostali sam na sam.

Co do wspólnego projektu badawczego, to w tej sprawie porozumiewali się za pomocą listów. Może niedługo cała ich współpraca będzie odbywać się drogą korespondencyjną?

Zresztą miał teraz co innego na głowie. Na przykład slajdy, które miały mu posłużyć za ilustrację do referatu przygotowywanego na konferencję. Mało brakowało, a byłby złamał przysięgę i znów zaczął flirtować. Ginette, która miała dostarczyć mu slajdy, aż się prosiła o komplement. Davida korciło, by zachęcić ją do skutecznego działania jakimś specjalnym uśmiechem albo zalotnym spojrzeniem. Naprawdę z trudem się powstrzymał.

Zamiast tego poprosił Alana, by użył swego autorytetu i zobowiązał Ginette do dostarczenia slajdów na czas.

- Dobrze. - Alan skinął głową i zerknął z ukosa na Davida. - Nie sądziłem, że nakłonienie Ginette do współpracy

może ci sprawić jakiś kłopot. Co z tobą? Nagle straciłeś swój urok?

- Lisa mnie z tego wyleczyła - wyjaśnił przygnębionym tonem.

Lisa miała rację - używanie seksualności jako broni i narzędzia było nie do przyjęcia. Była to rozrywka potencjalnie szkodliwa, a ostatnio David nabrał nowego szacunku dla potęgi uczuć. Nie odwzajemniona namiętność nie jest godna polecenia. Przenika każdy aspekt życia i sprawia, że człowiek czuje się tak, jakby chorował na grypę. Dobrze jest myśleć o niej jako o chorobie wirusowej. Można wtedy mieć nadzieję, że z czasem objawy przeminą, a nawet że organizm uodporni się na nią.

Alan przyglądał się Davidowi z nie skrywanym zaciekawieniem.

- Masz czas na kawę?

David podążył za szefem do pokoiku dla personelu operacyjnego. Zrobili sobie kawę i poczęstowali się ciasteczkami. Alan pierwszy się odezwał.

- Z czego konkretnie wyleczyła cię Lisa?

- Z flirtowania. - Kwaśno się uśmiechnął. - A tak ogólnie, to wyleczyła mnie z wiary w to, że jestem bardziej godny zaufania niż inni mężczyźni.

- Zaufanie Lisy trudno zdobyć, ale gdy już raz je pozyskasz, to na zawsze.

David westchnął ciężko.

- Czemu ona wszystko tak utrudnia? Rozumiem, że się zraziła, ale obraża mnie to, że widzi we mnie następnego Tannera. - Pytająco uniósł brwi. - Czemu jej negatywne nastawienie do mężczyzn nie wpływa na stosunki z tobą?

Alan spojrział na Davida i lekko skinął głową.

- Lewis nie był pierwszym facetem, który ją zawiódł.

- Naprawdę? - David przysunął się bliżej do Alana. Tak mało wiedział o Lisie, a teraz nagle poczuł, że wiedza ta może mieć dla niego kapitalne znaczenie. - Dobrze ją znasz, prawda?

- Ja zastępuję jej ojca. Choć byłaby wstrząśnięta, gdyby usłyszała, że tak powiedziałem. Ona... nie ma czasu dla swego prawdziwego ojca.

- Dlaczego?

- Kiedy miała dwanaście lat, umarła jej matka. Ojciec niemal natychmiast zastąpił ją jakąś inną kobietą. Lisa nigdy nie umiała się z nią dogadać.

- Ma jakichś braci albo siostry?

- Tak, ma dwóch braci, sporo młodszych od niej. Oni bez trudu zaakceptowali macochę, a Lisa się zbuntowała... Ojciec stanął po stronie tej kobiety, więc Lisa poczuła się wręcz wyrzucona na margines. Nie czuła się częścią tej rodziny... Chyba nigdy nie przebaczy ojcu tego, co postrzega jako całkowitą zdradę, zarówno wobec matki, jak i niej samej.

- Ale to należy już do zamierzchłej przeszłości. Teraz Lisa ma trzydzieści jeden lat. I chyba co najmniej od dziecięciu nie mieszka w domu.

- Owszem, ale to nie wszystko. Na studiach zaangażowała się w związek ze sporo od niej starszym asystentem.

- Szukała ojca? - domyślił się David.

- Pewnie tak. W każdym razie z jej strony było to poważne uczucie. Nie wiem dokładnie, co się stało, ale skończyło się jakąś katastrofą... Tak strasznie ją to zraniło, że kiedyś powiedziała mi, że już nigdy nie zbliży się do żadnego mężczyzny.

- A potem napatoczył się Tanner.
- Właśnie. - Alan nieznacznie się uśmiechnął. - Ale wtedy umiała już się lepiej bronić. Tanner nie tyle ją zranił, ile potwierdził jej opinię na temat mężczyzn w ogóle. Teraz jest świetnie uzbrojona.
- Zgadza się, po same zęby. Nie ma ani szczeliny, przez którą można by się do niej precyzyjnie.
- Ona lubi tak myśleć, ale ja wiem swoje. Gdyby spotkała właściwego mężczyznę, miałaby mnóstwo do zaoferowania. Ale jeśli ktoś znów ją zrani, gotowa zamknąć się w sobie na zawsze. - Spojrzał Davidowi w oczy. - Proszę cię, nie skrzywdź jej. To wyjątkowa kobieta.
- Wiem... I zapewniam cię, że nie zamierzam jej skrzywdzić. - Dopił chłodną już kawę i wolno się podniósł. - Zresztą, ona nie da mi chyba takiej możliwości.

Pani z działu administracyjnego nie byłaby pewnie wzgardziła przymilnym słówkiem Davida, ale on upewnił się, że jest „wyleczony”, ponieważ nawet mu przez myśl nie przeszło, by z nią flirtować. Oznajmiła to, co sam już wiedział: że najpóźniej za dwa tygodnie ma się wynieść z pokoju w hotelu, gdyż trzeba go udostępnić lekarzowi, który przyjeżdża z zagranicy.

Zapewnił ją, że to zrobi. W końcu, co za znaczenie ma jeszcze jedna niedogodność? Poza tym fakt, że wreszcie przestanie być sąsiadem Seana Findleya, był istnym dobrodziejstwem. Poprzedniego wieczoru David zniżył się do podglądania, słysząc, że Sean kogoś do siebie wpuszcza. Czuł się wprawdzie jak dzieciak, lecz uznał, że warto było zapłacić taką cenę, aby upewnić się, że towarzyszką nocnych zabaw Seana nie będzie pewna znana im obu pani kardiolog.

Rano znalazł na biurku pełną zachwyków i uniesień pocztówkę od Melanie i poczuł lekkie ukłucie zazdrości. Jej miłość okazała się odwzajemniona, choć o ślubie nie było na razie mowy. Melanie i jej Australijczyk mieli wybrać się wkrótce na Wielką Rafę Koralową, której romantyczna sceneria była wręcz idealnym miejscem na oświadczyzny.

Podobnie jak Queenstown, pomyślał nagle. Wyobraził sobie, jak on i Lisa zjeżdżają na nartach z pokrytego śniegiem zbocza. Wtem on ostro hamuje, zdejmuje gogle i krzyczy do niej: „Nie mogę bez ciebie żyć, Liso! Wyjdź za mnie!”

Przeraziła go ta wizja... A poza tym nie bardzo umiał jeździć na nartach. No i wcale nie było jeszcze pewne, czy Lisa w ogóle pojedzie na konferencję.

- Niewykluczone, że skuszą ją rozrywki zaplanowane na niedzielę rano - powiedział mu Mike w czwartek po południu.

- Czyli?

- Czyli jazda na nartach, skoki na gumowej linie, wycieczka do parku z sarenkami, kajakowy spływ rzeką Shotover, wyprawa do starej osady górniczej w Macetown albo kanionu Skippers.

- No no, od strony towarzyskiej ta konferencja zapowiada się ciekawiej niż od naukowej.

- Pewnie. - Mike szeroko się uśmiechnął. - Inaczej po co byśmy jeździli na takie imprezy?

- Założę się, że Lisa wybierze narty.

- A ja że skoki na linie. Ona uwielbia ryzyko.

- Czyżby?

Ze mną jakoś nie chce zaryzykować, pomyślał David; bólu fizycznego obawia się pewnie mniej niż emocjonalnego. Musiał przyznać, że od jakiegoś czasu podzielał to nastawienie.

- Ale nie dla mnie te atrakcje. - Mike pokręcił głową.
- Wiem dokładnie, gdzie spędzę niedzielny ranek.
- W parku?
- Nie, stary. W tym samym miejscu, w którym spędzę sobotnią noc: w łóżku.
- Chcesz sobie odpocząć?
- Wręcz przeciwnie... Anne też jedzie do Queenstown.
- Tak?
- A jakże. Wiesz, Dave, wszystko nam się świetnie układa. Matka Anne jest już w domu i naprawdę nieźle się czuje. A na weekend przyjeżdża siostra Anne, która obiecała się zająć naszą Sophie. Więc pierwszy raz od bardzo długiego czasu będziemy sami... I wiem, że nam się uda.

- To wspaniale. - David uśmiechnął się do Mike'a. - Wiesz, coś mi przyszło do głowy. Czy mógłbym przejąć po tobie to mieszkanie, które wynajmowałeś, kiedy byliście w separacji? Niedługo muszę się wynieść z hotelu.

- Przykro mi, stary, ale właściciel już znalazł kogoś na moje miejsce.

- Ach tak. Szkoda...

Korytarz przed wejściem na oddział nagle wypełnił się głośno mówiącymi ludźmi, wśród których David ze zdumieniem ujrzał kobietę w długiej sukni ślubnej, z welonem i wiązką kwiatów. Tego już za wiele! Dlaczego ludzie nie zajmą się swoimi sprawami, zamiast komplikować sobie życie czymś tak przestarzałym jak małżeństwo?

A ja sam wcale nie jestem lepszy, przemknęło mu przez głowę; wciąż nie mogę przestać o tym myśleć...

- Chodź, dowiemy się, o co tu chodzi - zwrócił się do Davida Mike i ruszył w kierunku malowniczej grupy. - Mogę

państwa prosić o przejście do sali dla odwiedzających? Tu nie wolno tak hałasować. Leżą tu poważnie chorzy. Panna młoda wybuchnęła płaczem.

- Mówi pan o tatusiu, prawda? Na pewno umrze!

Młody mężczyzna w szarym garniturze spiorunował ją wzrokiem.

- Tylko nie wiń za to mnie.

- Tatuś nie chciał, żebym za ciebie wyszła.

- Jeszcze za mnie nie wyszłaś, przez jego histerię zresztą.

- Co? To według ciebie mój mąż udał, że ma atak serca tylko po to, żeby przerwać ceremonię ślubną? - Starsza pani w beżowym kostiumie i kapeluszu wbiła palec wskazujący w klatkę piersiową młodzieńca. - Jak śmiesz! George nie mylił się co do ciebie.

- Błagam państwa! - odezwał się Mike. - Tędy, proszę.

Wszyscy.

Niesforni goście niechętnie go przepuścili. David przyglądał się temu wszystkiemu z osłupieniem. Jego wzrok padł nagle na mężczyznę, który objął ramieniem pana młodego.

- Czy my się czasem nie znamy? - zagadnął go David.

- Nie sądzę - odparł szybko mężczyzna.

Jakiś młody człowiek - wyglądający na družbę - z zaciekawieniem przyjrzał się Davidowi.

- Kupował pan niedawno samochód?

- Nie nazwałbym tego samochodem - odrzekł David z uśmiechem. - Raczej kawałkiem pokrytej farbą blachy...

- To by się zgadzało. I pewnie zapłacił pan pięć razy więcej, niż jest wart?

- Ten człowiek to oszust! - wykrzyknął ktoś.

Kobieta w beżowym kostiumie energicznie pokiwała głową.

- Niech pan porozmawia z moim mężem, George'em
- poradziła Davidowi. - O ile, oczywiście, wyzdrowieje...
- Westchnęła ciężko. - On sprzedałby panu coś przyzwoitego i za uczciwą cenę.

Mike pogodził się z faktem, że grupa utknęła w miejscu. Z trudem powstrzymał uśmiech. W tej samej chwili na korytarzu jak spod ziemi wyrosła Lisa.

- Co tu się dzieje? - rzuciła surowo.
- O, pani doktor Kennedy. - Kobieta w beżowym kostiumie zbliżyła się do niej. - Całe szczęście, że to pani ma dziś dyżur. Miło, że George ma przy sobie kogoś, kogo zna z Klubu Starych Samochodów. Czy mogłabym go teraz zobaczyć? Myśli pani, że on wyzdrowieje? Wszystko przez ten stres...

- Nic mu nie będzie, pani Hammond. Wygląda to na atak dusznicy, nie zawał. Źle się stało, że zapomniał zabrać ze sobą lekarstwa na ślub.

- A nie mówiłem? - warknął pan młody. - Zrobił to specjalnie, żeby wszystko popsuć.

- I miał rację - załkała panna młoda. - Chcesz się ze mną ożenić tylko po to, żeby dostać porządną pracę. To pomysł twoich rodziców.

- O przepraszam, ja nigdy!... - obruszyła się druga starsza pani, przyciskając do piersi różową torebkę w takim samym odcieniu co sukienka. - Mówiłam, że ona nie jest ciebie warta, Dwayne. Sprzedawanie BMW zamieniło całą tę rodzinę w gromadę nieznośnych snobów.

- Tego panu trzeba - zwrócił się do Davida druhna. -

BMW. Tata powinien coś dla pana znaleźć. Może się pan pozbyć gruchota, za który Clive tak nieprzyzwoicie z pana zdarł.

- Wypraszam sobie, z nikogo nie zdzierani. Nie handluję wozami, na które porządni ludzie nie mogą sobie pozwolić.

- Handlujesz złomem, który nadaje się na śmietnik.

Lisa wyglądała na zdezorientowaną. Mike lekko się uśmiechał. Panna młoda szlochała.

- Jestem człowiekiem honoru - stwierdził Clive, kładąc Davidowi rękę na ramieniu. - Jeśli chce pan zwrotu pieniędzy, otrzyma je pan. Co do grosza.

- Bo ja wiem... - David pochwycił spojrzenie Lisy, która stała pomiędzy panną młodą i jej matką, z trudem powstrzymując się od śmiechu.

- Kuj pan żelazo, póki gorące. Ma pan świadków - odezwał się jakiś nie słyszany dotąd głos.

- Zamknij się, Doreen. To nie twoja sprawa.

- Nie odzywaj się tak do mnie. Doskonale wiesz, że twój brat to kanciarz. A ty nie jesteś lepszy, oszukujesz w zeznaniu podatkowym.

- Zamknij się, powiedziałem!

- Założę się, że twój kuzyn specjalnie zrobił jej dziecko. Chodzi o pieniądze, prawda? Tylko one się dla was liczą.

- Nie jestem w ciąży! - zawodziła panna młoda. - Tak mi się tylko wydawało.

- Nie dlatego się pobieramy - dodał pan młody. - Kocham Charlene, a ona kocha mnie.

- Wcale cię nie kocham. Już nie. I nie wyjdę za ciebie.

- Otarła nos rękawem. - Chcę się zobaczyć z tatusiem.

- Ja też. - Pani Hammond mocno przytuliła córkę. - Na-

wet nie wiesz, jak on się ucieszy, że się rozmyśliłaś. Zobaczysz, nie pożałujesz. I nie przejmuj się kosztami przyjęcia. To bez znaczenia.

Podczas tej burzliwej wymiany zdań David ani na moment nie spuścił oka z Lisy. Oboje się uśmiechali, ale w tej chwili nie miało to już nic wspólnego z farsą, której byli świadkami - po prostu z radością obserwowali nawzajem swoje rozbawienie. Prawdę mówiąc, Davida ogarnęło uczucie znacznie głębsze - bezinteresowna troska o Lisę, o jej dobre samopoczucie, jej szczęście.

Choć nigdy przedtem tego nie doznał, instynktownie rozpoznał ten stan. Chciał wykrzyknąć ponad głosami innych: „Kocham cię!” Albo przynajmniej te słowa wyszeptać. Mimo że cała ta sytuacja była niedorzeczna, miał wrażenie, że dokonał jakiegoś niezwykle doniosłego odkrycia.

Pani Hamond wolną ręką schwyciła Lisę za ramię.

- Proszę zaprowadzić nas do George'a, pani doktor. Potrzebujemy nas.

Gdy wszystkie trzy odchodziły, smętnie powiewał za nimi długi biały welon. Clive, sprzedawca samochodów, popatrzył na pana młodego.

- Nic tu po nas, synu. Lepiej chodźmy się czegoś napić.

- Z determinacją omijał wzrokiem Davida. - I tak byś nie chciał sprzedawać BMW. Co to za sztuka sprzedać dobry samochód?

Mike wpuścił do poczekalni pozostałych członków rodziny Hammondów. Zamykając za nimi drzwi, skinieniem głowy przywołał Davida.

- Pójdę sprawdzić, jak George przyjął tę rewelacyjną nowinę. - Uśmiechnął się. - Chcesz, żebym go zagadnął?

- O co?

- O BMW. Nie opłaci się przegapić takiej okazji, stary. Mógłbyś odzyskać te pieniądze.

- Nie zależy mi na tym - zapewnił David zgodnie z prawdą.

Rzeczywiście - przegapieniem tej okazji zbyt się nie przejmował. Zamierzał natomiast skwapliwie skorzystać z każdej innej okazji, by znaleźć się w towarzystwie Lisy i przekonać ją, że zasługuje na jej zaufanie. I jeśli mu się to uda, stanie na głowie, żeby tego zaufania nie zawieść.

Wydawałoby się, że konferencja w Queenstown powinna dostarczyć takich okazji na pęczki, a jednak w niedzielę rano David z rozpaczą stwierdził, że dotychczas nie trafiła mu się ani jedna.

Przyleciał na miejsce w sobotę rano, odbywszy podróż z wieloma innymi uczestnikami konferencji, wśród których nie dostrzegł jednak Lisy. Może w ostatniej chwili się rozmyśliła, przemknęło mu przez głowę.

Prosto z lotniska zawieziono ich do wynajętych na czas konferencji pomieszczeń, w których niemal natychmiast rozpoczęły się wykłady, sesje i dyskusje panelowe. Referat przygotowany przez Davida - z którym wystąpił zaraz po Mike'u - był częścią wspólnej sesji kardiochirurgicznej, która odbyła się wczesnym popołudniem. Dopiero wtedy David zauważył Lisę - siedziała z tyłu wśród tłumu słuchaczy, obok Alana Bennetta.

Producenci leków pokrywający koszty konferencji nie żalowali środków na elegancką kolację i bal, na którym obowiązywały stroje wieczorowe. Sala recepcyjna w hotelu była

udekorowana czerwonymi balonami w kształcie serc. Liczba gości prawie się podwoiła, gdyż większość delegatów przyszła na uroczystość wraz z osobami towarzyszącymi. Stoliki zarezerwowano tak, by wymieszać przedstawicieli różnych ośrodków. Davidowi przypadło w udziale towarzystwo australijskiego chirurga z żoną, kardiologa z Auckland, który przybył z żoną i córką, oraz konsultanta z Dunedin, który podobnie jak on nie miał partnerki.

Przy sąsiednim stoliku David z radością zobaczył Mike'a i Anne, a dwa stoliki dalej - Alana z Lisa. Lisa wyglądała oszałamiająco. Włosy miała upięte w luźny węzeł, a jej nader skąpa, choć elegancka mała czarna pozwalała delektować się widokiem gładkiej jak aksamit i ładnie opalonej skóry. Widząc, jak świetnie Lisa bawi się w towarzystwie Alana, David poczuł autentyczną zazdrość.

Zabawianiem gości zajmowała się wynajęta na ten wieczór grupa aktorów z popularnego teatru ulicznego. Zaprezentowali oni mnóstwo znanych i nieznanymi dowcipów i skeczy na temat lekarzy w ogóle, a kardiologów i kardiochirurgów w szczególności. Wiele z nich odgrywano na parkiecie jako scenki z udziałem publiczności, która tym chętniej w nich uczestniczyła, im bardziej przybywało pustych butelek po szampanie..

Goście zaczęli się rozchodzić już dobrze po północy. David widział, jak Mike i Anne pośpiesznie udają się na górę, trzymając się za ręce. Przez cały wieczór nie miał okazji porozmawiać z Lisa, a i teraz ją i Alana otaczał wianuszek roześmianych znajomych. Sfrustrowany i nagle znużony, David wymknął się niezauważenie do swego pokoju. >

Gdy nazajutrz zszedł na dół, hol był już po części wypeł-

niony ludźmi. Szybko przebiegł wzrokiem listy zgłoszeń na poszczególne rozrywki rekreacyjne, szukając nazwiska Lisy. Zarówno jej, jak i Alana nazwisko znalazł wreszcie na liście osób wybierających się do kanionu Skippers. Pośpiesznie dopisał swoje własne i ruszył do sześciuosobowego mikrobusu, który czekał przed hotelem. Niezbyt mu odpowiadała rola przyzwoitki, ale wolał to niż nie spędzić z Lisa ani chwili.

Kierowca - mężczyzna o pogodnym uśmiechu i w kowbojskim kapeluszu na głowie - opierał się o drzwi mikrobusu, paląc papierosa. David myślał, że będzie pierwszym pasażerem, ale widząc go, kierowca uśmiechnął się szeroko.

- Hurra, jeszcze jeden klient. Już myślałem, że wszyscy zrejterowali.

Oczywiście Lisa zdążyła Davida ubiec -jakżeby inaczej. Co więcej, zajęła już najlepsze miejsce: z prawej strony, z widokiem przez przednią szybę.

- Cześć - powitał ją David jakby nigdy nic. - Znając twoją słabość do nart, myślałem, że szalejesz na wzgórzach.

Nie była to zamierzona aluzja, ale twarz Lisy stężała.

- Na nartach mogę jeździć, kiedy chcę. Poza tym, nie można w nieskończoność robić tego samego. To śmiertelnie nudne.

- Tak sądzisz? - Osobiście znał jedną czynność, którą mógłby powtarzać do końca życia i nie znudzić się tym; pod warunkiem, że jego partnerką byłaby kobieta, obok której właśnie usiadł. - Oj, przepraszam - dodał szybko - może zarezerwowałaś to miejsce dla Alana?

- Alan w końcu nie jedzie - odparła trochę niepewnie.

- Ma kaca po wczorajszym. - Odetchnęła głęboko. - Możesz siedzieć, gdzie chcesz.

- Dobrze mi tu. - Rozsiadł się wygodniej; Lisa uparcie patrzyła przez okno, jakby tego nie zauważając.

Do kierowcy podszedł kardiolog z Auckland, który poprzedniego wieczoru siedział z Davidem przy stoliku.

- Bardzo mi przykro, ale ktoś przed chwilą odradził mojej żonie tę wycieczkę - dobiegł ich jego głos. - Ona ma lęk wysokości, a nie wiedzieliśmy, że droga jest taka niebezpieczna. Razem z córką zdecydowały, że wybiorą się do parku. Muszę iść z nimi.

- Nie ma sprawy - odrzekł kierowca. - I tak wszystko jest opłacone. - Wspiął się na schodki i uśmiechnął do swych jedynek pasażerów. - Jest nas tak mało, że będziemy mogli jechać znacznie szybciej. Któraś z was chce się wycofać i załatwić mi wolny ranek?

Oboje zaprzeczyli ruchem głowy. Kierowca westchnął teatralnie i usiadł za kierownicą.

- Mam na imię Harry - oznajmił, lewą ręką uchylając kapelusza. - Kiedyś byłem instruktorem jazdy na nartach, ale połamałem nogi i musiałem z tym skończyć. Trochę mi tego brakuje, ale co tam! To, co robię teraz, to dopiero jest przygoda! Zobaczycie!

Lisa uniosła brwi ze zdziwienia.

- Czyżbym czegoś nie wiedziała o tej wycieczce?

- Trasa jest dosyć... malownicza. Znam takich, którym włosy stawały na niej dęba.

- Zawsze możesz złapać mnie za rękę - wtrącił David.

- Zapamiętam to sobie.

Z przyjemnością patrzył na jej profil. Korciło go, żeby już teraz samemu chwycić ją za rękę, ale powstrzymał go od tego głos Harry'ego.

- Spójrzcie na tych tam! - wykrzyknął entuzjastycznie, zwabiając.

David i Lisa zobaczyli przez boczne okno starusieńki most rozpięty nad potokiem, na którym stała duża grupa ludzi. Nagle jakaś postać spadła z mostu i rozległ się krzyk przerażenia. Gdy postać niemal dotknęła już wody, zauważyli, że wisi ona na gumowej linie. Ponownie rozległ się krzyk i w wyniku jednego sprężystego odbicia postać znów znalazła się na górze.

- Nie wiem, czemu tak się do tego pchają - oświadczył Harry, przyspieszając. - To cholernie niebezpieczne.

Kilka minut później David zaczął się zastanawiać, czy aby na pewno on i Lisa wybrali bezpieczniejszą rozrywkę. Wąska, mieszcząca tylko jeden pojazd droga wiała się serpentyną na krawędzi kanionu. Ze swego miejsca David nie widział jej skraju, za to widział imponującą przepaść, która opadała ku burzącej się w dole rzece Shotover.

- Czy na tej drodze jest duży ruch? - spytał David.

- Duży. Zwłaszcza latem.

- Co by się stało, gdybyśmy natknęli się na kogoś, kto jedzie w przeciwnym kierunku?

- Jeden musiałby się wycofać. Mało gdzie można się wyminąć - oznajmił Harry z satysfakcją. - Trzeba uważać na obsuwające się głazy, a jak pada, to łatwo wpaść w poślizg.

- Wychylił się do przodu i spojrzał w górę. - Chyba zaraz spadnie deszcz - dodał radośnie. - Albo śnieg. Ale nic się nie martwicie, mamy dość łopat.

Niebo rzeczywiście zasnuło się ciemnymi chmurami, lecz zatrzymali się na chwilę, by obejrzeć stare ryny górnicze i zwiedzić małe muzeum. Potem ruszyli ku największej atrakcji turystycznej, którą był niezwykły most wiszący.

- Pierwotny most zbudowano w 1868 roku, a w 1901 zastąpiono go tym. Wisi dziewięćdziesiąt metrów nad rzeką, najwyżej ze wszystkich mostów wiszących w kraju. - David i Lisa znów wysiedli z mikrobusu i podążyli za Harrym.

- Rozpiętość wynosi dziewięćdziesiąt sześć metrów[^] a wieże są wysokie na jedenaście i pół metra i wykonane z betonu, który w tamtych czasach nie był powszechnie używanym materiałem budowlanym.

Było w tym coś absurdalnego - wspaniały most na końcu uciążliwej drogi prowadzącej donikąd.

- Czemu go zbudowali? - spytała Lisa, wtórując myślom Davida.

- Kopalnia Bullendale w Skippers Creek to był wielki interes, ale do czasu, kiedy zbudowano ten most, zdążyła już podupaść, i zamknięto ją zaledwie sześć lat później. - Harry spojrział na zegarek. - Lepiej już wracajmy. Nie chcecie czasem zdążyć na samolot o pierwszej?

David przytaknął, ale Lisa pokręciła głową.

- Ja nie. Przyjechałam samochodem.

- Zuch dziewczyna. - Harry wyrzucił niedopałek papierosa. - Jeśli pani chce, może mnie teraz zastąpić. Jest pani ubezpieczona?

- Tak, ale nie do tego stopnia - odparła ze śmiechem.

- Dziękuję.

Wrócili do mikrobusu i zajęli swoje miejsca. Wyboje na drodze sprawiały, że David co rusz ocierał się o Lisę, co bardzo mu odpowiadało. Z ulgą zauważył, że teraz, gdy jechali w odwrotnym kierunku, ogromna przepaść znajdowała się po stronie Harry'ego. Kiedy pierwsze ciężkie krople deszczu uderzyły o szybę, Harry włączył wycieraczki i za-

czął pogwizdywać. Zaczął się właśnie krótki podjazd pod górę.

Nagle niebo przecięła błyskawica, co było widokiem tak spektakularnym, że żadne biuro podróży nie wymyśliłoby większej atrakcji. Grzmot, który rozległ się niemal w tej samej chwili, dowodził, jak blisko uderzył piorun. Lisa zbladła i aż podskoczyła. Również na Davidzie zrobiło to spore wrażenie. Ale sposób, w jaki zareagował na burzę Harry, był wręcz katastrofalny.

- Cholera jasna! -krzyknął.

Zaraz potem zbladł jak ściana i oparł się o kierownicę, najwyraźniej tracąc przytomność. Gdy stopa ześliznęła mu się z pedału gazu, mikrobus podskoczył, znieruchomiał, a następnie zaczął się staczać.

David zaklął równie głośno jak Harry. W jednej chwili zerwał się z miejsca i odciągnął Harry'ego od kierownicy. Lisa była biała jak płótno. Mikrobus nabral prędkości i niebezpiecznie zbliżał się do krawędzi przepaści.

David jedną ręką przytrzymał Harry'ego, a drugą chwycił za hamulec ręczny. Mikrobus zwolnił, lecz nie przestał się staczać. Z wyrazem determinacji na twarzy David złapał za kierownicę i skręcił. Pojazd nieznacznie się obrócił, a następnie przechylił na stronę, po której znajdowała się przepaść. David ponownie mocno chwycił za hamulec ręczny. Mikrobus zatrzymał się i pohaustał chwilę. Potem zapadła martwa cisza

David pociągnął za dźwignię otwierając drzwi, po czym ujął Harry'ego pod pachy i wywłókł na zewnątrz. Mikrobus zakołysał się lekko, a Lisa ze strachu kurczowo ścisnęła poręcz siedzenia. David wrócił po kilku sekundach i stanąwszy na schodku, delikatnie pogłaskał ją po policzku.

- Chodź, kochanie - poprosił. - Potrzebuję cię.

Gdy wstała, mikrobus znów się zakołysał. David wyciągnął po nią rękę i postawił na ziemi.

- Nie bój się, nie spadnie - zapewnił ją. - Obsunął się z drogi tylko jednym kołem.

- Tylko...? - Na moment wtuliła się w niego.

- Harry potrzebuje pomocy - szepnął jej do ucha. - Chyba miał atak serca. Przyda mu się prawdziwy lekarz.

Roześmiała się nerwowo i otrząsnęła z paraliżującego ją strachu. Całą swoją uwagę skupiła teraz na Harrym. Kolor jego twarzy wskazywał na poważne niedotlenienie. Stracił przytomność około półtorej minuty temu. Lisa sprawdziła drogi oddechowe i poprosiła, by David uciskał klatkę piersiową, podczas gdy ona robiła sztuczne oddychanie metodą usta-usta. Po paru minutach położyła dłoń na szyi Harry'ego.

- Jest tętno - ucieszyła się i przyłożyła ucho/do jego twarzy. - Oddycha! Szkoda, że nie można zrobić ekg...

- Myślisz, że to atak serca?

- Może raczej nadzwyczaj gwałtowna zapaść? Żadnych oznak bólu w klatce piersiowej ani pocenia się, ani mdłości... Chyba zareagował arytmia na nagły wstrząs. Ta błyskawica okropnie go przestraszyła.

- Nie tylko jego - mruknął David.

Harry wciąż był nieprzytomny, ale najważniejsze, że żył. David uśmiechnął się, widząc wyraz triumfu na twarzy Lisy. Szybko jednak spowaźniał, słysząc odgłos zbliżającego się z naprzeciwka pojazdu, którego kierowca nie mógł ich zobaczyć zza ostrego zakrętu. David pędem pobiegł w jego stronę, wymachując zapamiętane rękami.

Okazało się, że kierowca drugiego mikrobusu jest kolegą

Harry'ego. Zarówno na jego twarzy, jak i na twarzach jego pasażerów - grupy Japończyków - pojawiło się przerażenie.

- Wyjdzie z tego? Czy to był atak serca? Od lat mu, mówię, że powinien rzucić palenie!

- Trzeba go szybko zabrać do szpitala - rzekła Lisa. - Nie wiemy jeszcze, co mu jest. - Z troską popatrzyła na przytomnego już, ale bardzo mizernie wyglądającego Harry'ego.

- Wezwałem już pomoc. - Kierowca drugiego mikrobusu poklepał dłonią przymocowany do paska telefon bezprzewodowy. - Ekipa ratunkowa przyjedzie tu zaraz jeepem. - Ponownie przyjrzał się kołu mikrobusu Harry'ego, które wisiało w powietrzu, po czym pokręcił głową i cicho zagwizdał.

- Macie pojęcie, jacy z was szczęściarze?

David i Lisa spojrzeli sobie w oczy.

- Chyba mamy, prawda, Davidzie?

- O tak - przytaknęła gorliwie. - To naprawdę wielkie szczęście...

- Następnym razem wybierzemy skoki.

- Uhm, to dużo bezpieczniejsze.

- Uratowałeś mi życie, Davidzie.

- A ty, Liso, uratowałaś życie Harry'emu. Miałaś rację, to była arytmia i zatrzymanie akcji serca pod wpływem silnego stresu. Ciekaw jestem, czy na dalsze leczenie przeniosą go do Dunedin czy do nas, do Christchurch.

- Też jestem tego ciekawa. - Powiodła wzrokiem za samolotem, który wystartował właśnie z lotniska znajdującego się w pobliżu szpitala. - Spóźniłeś się...

- I tak miałem cię poprosić, żebyś mnie zabrała. -

Uśmiechnął się szeroko. - Mam ochotę na przejażdżkę szybkim czerwonym samochodem.

- I tak miałam cię zabrać - odrzekła, odwzajemniając uśmiech. - Nie musiałeś w tym celu ratować mi życia.

- Właśnie że musiałem.

- Dlaczego?

- Dlatego że ratowałem też swoje życie. Gdybym nie uratował ciebie, nie miałyby ono sensu.

Spojrzała mu głęboko w oczy.

- Miałeś rację. To jest coś wyjątkowego.

W odpowiedzi jedynie lekko pocałował ją w usta. To nie był czas ani miejsce, by dawać upust namiętności, którą Lisa - sądząc po jej reakcji - chyba odwzajemniała.

Mógł poczekać. Ale nie za długo.

- Chodźmy, pani doktor. Proszę zawieźć mnie do domu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nigdy w życiu nie czuł się równie bosko.

Mimo że zdrętwiała mu lewa noga, nie śmiał się poruszyć. Lisa leżała skulona przy nim, z głową i ręką na jego klatce piersiowej. Czuł na sobie jej laskoczący oddech...

W drodze powrotnej nie zatrzymali się nawet na posiłek. Gdy poprzedniego wieczora dotarli do małego domku Lisy, w milczeniu zaprowadziła go prosto do sypialni. Nie odezwał się słowem, w obawie, że mógłby prysnąć czar, dzięki któremu cud stał się możliwy.

Rzeczywistość przeszła jego najśmielsze oczekiwania. David od dawna podejrzewał Lisę o namiętą naturę, ale jego własna reakcja była dla niego prawdziwym zaskoczeniem. Po raz pierwszy w życiu uświadomił sobie, co znaczy kochać się z kobietą. To, że o satysfakcję Lisy dbał bardziej niż o swoją, sprawiło, że własnej doznał w sposób niezwykle dojmujący.

Lisa poruszyła się, ale nie otworzyła oczu. Jej ręka, spoczywająca dotąd na jego piersi, z wolna zsunęła się niżej. David wstrzymał oddech.

- Mmm - mruknęła zachęcająco.

Czyż mógł się oprzeć takiemu zaproszeniu? Z cichym westchnieniem pocałował jej pierś. Wiedział, że cokolwiek zrobi, będzie to w porządku. Po prostu nie mogli się lepiej

dobrac. Gdy jakiś czas później zadzwonił budzik, Lisa nie ruszyła się z łóżka.

- Coś ty ze mną zrobił, Davidzie? Kiedy dzwoni budzik, zwykle już od dawna jestem na nogach.

- Zrobiłem to, co chciałem zrobić od chwili, kiedy cię zobaczyłem. Wciąż nie mogę uwierzyć, że zmieniłaś zdanie...

- Wcale nie zmieniłam.

Szybko otworzył oczy i podparł się na łokciu, żeby móc na nią spojrzeć. Uśmiechała się radośnie.

- Uznałam cię za łobuza w chwili, kiedy przekroczyłeś próg mojego pokoju w szpitalu. A właściwie, twojego pokoju.

- Nie dałaś tego po sobie poznać.

- Oczywiście. Mam w tym wprawę.

- W uznawaniu mężczyzn za łobuzów?

- Nie, w skrywaniu uczuć! - Wymierzyła mu kuksańca w żebra. - A poza tym, dzięki Jane i Mike'owi zdążyłam się już zapoznać z twoją osławioną opinią. Byłam zdecydowana od pierwszej chwili cię nie polubić.

- Właśnie takie odniosłem wrażenie.

- No a potem wyskoczyłeś z tą różą... A ja wyładowałam się na tobie za wszystkich kardiochirurgów świata, a Lewisa Tannera w szczególności...

- Dałaś mi popalić! Bałem się ciebie, ale dalej mi się podobałaś.

- A potem puściłeś ten tekst o książkach z biblioteki, co upewniło mnie w przekonaniu, że nie jesteś lepszy od innych.

- To był tylko niemądry żart. Byłbym go sobie darował, gdybym wiedział, że w pokoju jest kobieta. I wiesz, że wcale nie wyznają tego rodzaju filozofii.

W każdym razie już nie, dodał w duchu. Boże, jakże chciał

jej powiedzieć, że ją kocha i że już nigdy nie będzie pragnął nikogo innego! Ale gdzieś w środku zapaliło mu się czerwone światelko - Lisa mogła nie unieść takiego wyznania, ze wszystkimi jego dalekosiędnymi konsekwencjami...

- Więc skąd się wzięła ta twoja opinia? Sądząc po tym, co mówili Jane i Mike, musiałeś być w bardzo przyjaznych stosunkach ze wszystkimi kobietami w szpitalu.

- Taką mam nadzieję! Może z wyjątkiem jednej lub dwóch. Co nie znaczy, że ze wszystkimi spałem. Wiesz, jestem bardzo wybredny... - Chwyił Lisę za rękę i unieruchomił ją na łóżku.

- A ty? Co powiesz mi o Alanie i Seanie? No, słucham.

- To tylko przyjaciele, nic więcej!

- Twoje szczęście... - Nachylił się i pocałował ją w usta.

- Już dobrze. A więc, na czym to skończyliśmy?

- Mowy nie ma, musimy wstawać. Jest poniedziałek!

- Zwinnie wyskoczyła z łóżka. - Nie wolno nam zaniedbywać pracy. Mike'a i mnie czeka dziś sporo roboty.

- Zgadnij, kogo dziś przyjęliśmy. - Lisa z apetytem zjadła na lunch bułkę z szynką i sałatą.

- Chyba nie Harry'ego?

- Właśnie Harry'ego. - Przełknęła kęs. - Powiedział, że woli leżeć tutaj, a nie w Dunedin. Już go zapisaliśmy na wszczepienie defibrylatora.

- Nie wiem, czy dam radę. - David zmarszczył brwi.

- Szkoda, że mnie wcześniej nie zapytałaś.

- Ale po co? Przecież sami to robimy.

- O ile mi wiadomo, to zadanie dla chirurga.

- Co jest zadaniem dla chirurga? - zapytał Mike, przysiadając się do nich. - Bycie bohaterem? - Zestawił z tacy

talerz i filiżankę. - Wiecie, że w dzisiejszej gazecie jest zdjęcie waszego mikrobusu? I że mało brakowało, a bylibyście spadli z tego urwiska? Powinniście byli wziąć przykład ze mnie i zostać w łóżku. Oboje.

David pochwyił spojrzenie Lisy. Mike zerknął na nich znad kanapki - w samą porę, by zauważyć tę wymianę spojrzeń.

- Podoba wam się ten pomysł, co? - Z zadowoleniem pokiwał głową. - Mówiłem wam, że idealnie do siebie pasujecie. A więc, stary, jeszcze jeden problem rozwiązany.

- Nawet mi nie przypominaj. - David mrugnął do Lisy.

- Frustracja to nieprzyjemne uczucie.

- Miałem na myśli twoje... miejsce pobytu. - Mike sięgnął po kawę.

- O czym ty mówisz?

- W tym tygodniu Davida wyrzucą z hotelu. Nie będzie miał gdzie mieszkać.

- Więc? - dopytała spokojnie Lisa.

- Więc mógłby się wprowadzić do ciebie.

- Zaraz, zaraz - zdenerwował się David. Za wszelką cenę chciał wymazać z twarzy Lisy wyraz przerażenia, który nagle na niej zagościł. - To nie są żarty.

- Jasne, że nie. I nawet mi się nie śniło, żeby wam cokolwiek sugerować. - Mike sięgnął po ostatnią kanapkę. - Ale wzięwszy pod uwagę liczbę godzin, które spędzacie w szpitalu, byłby to jedyny sposób na to, żebyście się czasem spotykali. Nie mówiąc już o... Auu! - Mike spiorunował wzrokiem Lisę. - Kopanie szefa pod stołem to kiepska metoda na uzyskanie awansu. A wiem, że masz chętkę na stanowisko konsultanta.

- Ma też chętkę zostać chirurgiem - dorzucił David, za-

dowolony ze zmiany tematu. - Chce sama wszczepić pacjentowi defibrylator. Moim zdaniem, to robota dla chirurga.

- Lubimy sobie czasem poudawać - stwierdził Mike z uśmiechem. - I mnie korciło, żeby złapać za skalpel. Ale możemy zrobić tak, żeby i wilk był syty, i owca cała. Ty przeprowadzisz operację, Dave, a my zajmiemy się aspektem elektrofizjologicznym i późniejszymi kontrolami.

David spojrzął pytająco na Lisę.

- Odpowiada ci takie rozwiązanie?

- Musi. I jak znam życie, Harry będzie zachwycony...

- Jeszcze jedna aluzja do prawdziwych lekarzy, i zaczniemy kopać pod stołem ciebie. Tym konkretnym przypadkiem jestem zainteresowany osobiście.

Mike postawił na tacy pusty talerz i filiżankę i podniósł się od stołu.

- Muszę lecieć, mam plastykę naczyń. Możecie się do woli kopać pod tym stołem. Życzę dobrej zabawy.

- Ja też muszę już iść - rzekł David. - Za pięć minut powinienem być w przychodni. Zobaczymy się później? - Zniżył głos. - Naprawdę mi na tym zależy.

- Nie wiem... - Zaczerwieniła się. - Nie wiem, kiedy skończę. - Spuściła oczy. - Ale też chciałabym się z tobą zobaczyć. - Zapadła cisza, podczas której oboje zastanawiali się nad sugestią Mike'a. - Może uda mi się wyrwać - dodała po chwili. - Zadzwoń do ciebie, jeśli nie będę bardzo zajęta.

Niestety była zajęta, toteż nie zadzwoniła. A następnego dnia wyglądała na tak zmęczoną, że David nie mógł mieć o to pretensji.

- Harry podpisał zgodę na operację - obwieściła mu. -

Ale coś mi się zdaje, że jeszcze wciąż się nad tym zastanawia. Mógłbyś z nim pogadać?

Harry wyglądał na zdenerwowanego, co było całkiem zrozumiałe.

- Chcesz powiedzieć, że najpierw mnie zknokautujecie, a potem będziecie sprawdzać, czy możecie mnie ożywić?

Wiesz, Dave, mógłbym tego nie wytrzymać. Nie podoba mi się to.

- Prawda jest taka, że najbardziej ryzykujesz teraz. Wystarczy byle stres, szok czy ból, a twoje serce dostanie arytmii i po prostu przestanie bić. To może być coś tak banalnego jak burza. - Odczekał chwilę, by Harry przypomniał sobie, jak bliski śmierci był wtedy, na wycieczce. - Urządzenie, które chcemy ci wszczepić, wygląda tak. - Pokazał Harry'emu srebrzysty przedmiot przypominający małą papierośnicę.

- W tym moje fajki by się nie zmieściły.

- Jakie znów fajki? Przecież rzuciłeś palenie.

- Rzuciłem, rzuciłem. To nie wystarczy, żeby mnie wyleczyć?

- Nie wystarczy, ale i nie zaszkodzi. I pamiętaj, że następnym razem kardiologa może nie być w pobliżu.

- Lisa powiedziała mi to samo. Żałuję, że byłem nieprzytomny, jak całowała mnie w same usta... Powiedz mi jeszcze, skąd wiecie, że to działa.

- Testujemy to. Oczywiście zawsze jest jakieś ryzyko, ale na pewno mniejsze niż to, z którym cały czas żyjesz.

- I mówisz, że będę spał?

- Tak. Niczego nie poczujesz.

- No dobrze, wobec tego dobrze.

Gdy wychodzili z sali po operacji Harry'ego, David zwrócił się do Lisy:

- Jesteś wieczorem wolna?

- Jestem skonana po wczorajszym dniu. Nie byłabym atrakcyjnym towarzystwem. Może spotkajmy się jutro?

- Jutro mam dyżur. - Uśmiechnął się żałośnie. - Ale może coś się da zrobić.

Nie dało się, i o ósmej wieczorem zadzwonił do niej.

- Przykro mi, Liso, ale nie dam rady. Szykuję się właśnie do operacji. Kiedy skończymy, będzie już bardzo późno.

W czwartek ta nieznośna sytuacja zaczęła go złościć. Jedyna noc spędzona z Lisa odeszła, rzecz by można, w odległą przeszłość, i jej wspomnienie stawało się coraz bardziej mgliste. Po raz pierwszy David zwątpił w to, czy postąpił słusznie, wybierając zawód, który tak bardzo koliduje z życiem osobistym. W piątek był już nie tylko zły, ale i poważnie zmartwiony. Wiedział, że czas działa na jego niekorzyść; że im dłuższa przerwa w spotkaniach, tym większe prawdopodobieństwo, że Lisa zmieni zdanie i więcej się z nim nie umówi.

Gdy około pierwszej zanosił do siebie jakieś papiery, zobaczył, jak Lisa znika w swoim pokoju. Poszedł za nią, wszedł bez pukania, zaniknął drzwi i oparł się o nie plecami.

- Dostajemy od tego kręćka. Czemu nie możemy znaleźć czasu, żeby pobyć trochę razem? - W pomieszczeniu obok ruszyła bieżnia. - A teraz nie możemy nawet spokojnie porozmawiać...

Podeszła do niego. Na jej twarzy malował się smutek, który dowodził, że i ona nie jest zachwycona takim stanem rzeczy. Leciutko musnęła jej usta, a ona z westchnieniem zamknęła oczy.

- Dzisiaj, dobrze? - szepnął z nadzieją. - Błagam!

- Naprawdę nie mogę - odparła z zalem. - Jadę z Mikiem do Timura na zebranie tamtejszych lekarzy ogólnych. Mamy pokazać im filmy na temat angiografii i plastyki naczyń. Zgodziliśmy się na to wiele miesięcy temu. - Przygryzła wargi i odwróciła wzrok. - A w weekend mam dyżur.

Jęknął tak głośno, że go usłyszała mimo hałasującej bieżni. Ten, kto na niej ćwiczy, musi mieć chyba końskie zdrowie, pomyślał David. Jakby w odpowiedzi na tę myśl, hałas nagle ustał.

- Znalazłeś jakieś mieszkanie, Davidzie? - spytała, znów na niego patrząc.

Pokręcił głową i prychnął sarkastycznie.

- Jeśli nie mam czasu, żeby zobaczyć się z tobą, to jakim cudem mam mieć czas na zrobienie czegoś, do czego mi się nie pali?

- Wiesz, może Mike miał rację? Może zamieszkanie razem to jedyny sposób, żebyśmy się widywali. Mam drugą sypialnię.

Zaśmiał się z niedowierzaniem.

- Oczekujesz, że mieszkając z tobą pod jednym dachem, zajmę oddzielną sypialnię?

Zaczerwieniła się i spuściła oczy.

- Nie, tylko że... Po prostu nigdy nie mieszkałam z mężczyzną. .. Nie chciałabym, żebyś mnie źle zrozumiał.

Wiedział, o co jej chodzi. Zrobiła pierwszy krok, by mu zaufać. Duży i ważny.

- Wiem, czego chcesz, Liso. I wiem też, czego nie chcesz. Ja czuję to samo... Proszę, zaufaj mi.

Nadal się wahała.

- A co z... innymi kobietami?
- Jakimi innymi?
- No, na przykład z Jenny, tą od echa serca, albo z tą...

jak jej tam... Melanie.

Byłby się roześmiał, gdyby nie uświadomił sobie nagle, jak fatalne konsekwencje może mieć drobne oszustwo - czy niedomówienie - na które sobie pozwolił. Gdy pierwszy raz o tym rozmawiali, powinien był powiedzieć Lisie, że Melanie jest jego siostrą, lecz tego nie zrobił. Zbyt dużą przyjemność sprawiało mu odkrycie, że Lisa jest zazdrosna. Zwodził ją celowo i z premedytacją.

A teraz dopiero co poprosił ją, żeby mu zaufała... Patrzyła na niego wyczekująco, pragnąc mu zaufać - mimo że zawiodło ją już kilku mężczyzn. Podjęła ogromne ryzyko. Jeśli teraz ją zawiedzie - choćby tylko jakimś drobiazgiem - to przegra. A on nie miał zamiaru przegrać.

- W moim życiu nie ma innej kobiety. Tylko ty, Liso. Nie mogła wątpić w jego szczerość. Mówił jej prawdę.
- A więc dobrze, spróbujmy. Nie chcę patrzeć, jak lądujesz na ulicy. - Uśmiechnęła się z większą pewnością siebie.
- Umiesz gotować?

- Jasne. A ty?

Zmrużyła oczy.

- Przekonamy się... Zapamiętam, żeby dać ci zapasowy klucz. A jutro wieczorem możesz coś ugotować. To znaczy, jeśli wrócę wystarczająco wcześnie.

W sobotę rano, po obchodzie, przyszła do niego do pokoju.

- Przyniosłam ci klucz. Ale nie wiem, o której wrócę.
- Jesteś tego pewna? - zapytał cicho. - Zrozumiem, jeśli powiesz, że się rozmyślałaś.

- I że nie chcę, żebyś przygotował kolację? O nie, mój drogi, wcale się nie rozmyślałam. Nie wykręcisz się tak łatwo.

- Niezupełnie o to mi chodziło...

- Proszę, to twój klucz. - Wyjęła go z kieszeni fartucha i wręczyła mu nieco drżącą ręką.

Boże, ależ ona to przeżywa, pomyślał. Myśl ta sprawiła, że zapragnął ochronić Lisę i uspokoić ją - i dało mu to dziwne poczucie szczęścia. Ciepłymi dłońmi otulił jej rękę.

- Nie martw się - powiedział z uśmiechem. - Naprawdę jestem wspaniałym kucharzem!

Kilka następnych nocy było równie udanych jak pierwsza. A może nawet lepszych - bo teraz koszule Davida wisały w szafie obok ubrań Lisy. Tak jak jego szczoteczka do zębów stała w kubeczku obok jej szczoteczki, na półce w łazience.

- Nie zapomnij zakręcić tubki - przypomniała mu w czwartek rano. - Nie znoszę zaschniętej pasty.

- Chodź do mnie pod prysznic. - Wystawił głowę zza półprzezroczystej zasłonki. - Uwielbiam namydlać twoje ciało...

Zawahała się.

- Masz dziś dyżur, prawda?

- Tak... Nie wiem, kiedy i czy w ogóle wrócę...

Widząc, że powoli rozwiązuje pasek od szlafroka, z błogim uśmiechem sięgnął po mydło. Szczerze mówiąc, nie sądził, że Lisa przerwie swój poranny rytuał szykowania się do pracy i odpowie na jego zaproszenie. Ale też jej nieprzewidywalność była jedną z cech, które najbardziej w niej kochał. Nigdy nie mógł być pewien, w którą stronę wiatr zawieje, co czyniło ich życie fascynującym i urozmaiconym.

Nastrój popsuł mu się dopiero późnym popołudniem, kie-

dy to w przyszpitalnej przychodni przyjął ostatniego pacjenta - siedemdziesięcioletniego pana Parkinsona.

Mężczyzna oddychał z trudem, a jego żona wyglądała na mocno przestraszoną. David wiedział, że wizyta u niego nie pokrzepi żadnego z nich.

- Mam tu rezultaty wszystkich badań. Czy doktor Wallace omawiał z panem wyniki bronchoskopii?

- Coś w tym rodzaju...

- Muszę to powtórzyć jeszcze raz: ma pan rakowatą narośl z lewej strony, tuż nad płucem. - Pokazał pacjentowi zdjęcie rentgenowskie. - Czy pan pali?

- Tak.

- Od jak dawna?

- Od około sześćdziesięciu lat. Mój ojciec palił jak komin

- dodał, jakby się usprawiedliwiając.

- I na co umarł?

- Na raka płuc.

Pani Parkinson wyciągnęła z torebki chusteczkę i otarła nią oczy.

- Pańskie drogi oddechowe są w kiepskim stanie. Co sprawia, że operacja jest bardzo ryzykowna, zwłaszcza gdybyśmy mieli usunąć całe płuco. Tak więc ryzyko doraźne to operacja, a ryzyko długofalowe to oczywiście rak. Musimy dokładnie rozważyć obie możliwości, tak by mógł pan dokonać wyboru.

Pan Parkinson wolno pokiwał głową.

- Lewis Tanner by go nie tknął.

- Pewnie, że nie. Taki pacjent popsułby mu statystyki.

- A on zawsze musi mieć najlepsze.

Lisa położyła Davidowi głowę na ramieniu i podwinęła pod siebie nogi. Siedzieli na kanapie, gapiąc się w ekran telewizora, ale nie słuchając podawanych właśnie wiadomości.

- On nie ma prawa odmawiać leczenia tylko dlatego, że ktoś mu się nie podoba - rzekł David ze złością.

- Jego zdaniem, ma takie prawo. Choć oczywiście zawsze uzasadnia swoją odmowę względami medycznymi.

- Ma kompleks Boga... Nie cierpię tego.

- Ja też.

- Przecież uzależnienie to choroba sama w sobie. Możemy próbować je wyleczyć, ale jeśli nie jesteśmy w stanie, to trzeba leczyć przynajmniej konsekwencje. Tak samo jak leczylibyśmy pacjenta z nadciśnieniem lub cukrzycą.

- A propos... Dziś znów przyjęliśmy Serafinę Judd. I przypadła w udziale Tannerowi. Na zebraniu w przyszłym tygodniu będzie niezły ubaw.

- Nie mów! Wierzyć mi się nie chce.

- Zobacysz. Tanner uważa, że otyłość jest wynikiem słabości charakteru, tak jak i palenie. Nie będzie chciał słyszeć o...

- Powiedziałaś, że jak ona ma na imię?

- Serafina.

Parsknął śmiechem.

- Cudownie! Przywodzi na myśl urocze cherubinki i wróżki delikatne jak motyle...

Ona też się roześmiała.

- Przez ostatnie trzy tygodnie schudła dziesięć kilo, ale do latania jej jeszcze daleko.

Z czułością spojrzął w jej roześmiane oczy. Jej szczęście było dla niego ważniejsze niż jego własne. Dostrzegła w jego

oczach jakąś dziwną intensywność i bacznie mu się przyjrzała. Po kilku sekundach pełnego napięcia milczenia nastąpiło to, co było nieuniknione... Z pomocą rąk i ust powiedział jej więcej, niż wyraziłyby słowa.

Dotychczas żadne z nich nawet nie wspomniało o prawdziwym, głębokim uczuciu. To było tabu, którego David nie ośmieliłby się naruszyć, wiedząc, że od początku stanowiło ono podstawową regułę gry. Co nie zmieniało faktu, że dzień po dniu działo się między nimi coś ważnego. Jeśli cena za szczęście miało być milczenie, chętnie na to przystawał.

Mike miał rację - liczyła się każda minuta, którą mogli spędzić razem. W niedzielę oboje mieli wolne, co zdarzało się niesłychanie rzadko. Ponieważ był śliczny wiosenny dzień, Lisa zaproponowała, by wybrali się na przejażdżkę jej samochodem. Opuściwszy dach, wyjechali z miasta, by wkrótce znaleźć się na krętej drodze między wzgórzami.

- Teraz się przekonasz, co potrafi to moje cacko! - wykrzyknęła przyspieszając.

Po szaleńczej jeździe dotarli do małej osady Akaroa. Zwiedzili okolicę, wypili kawę w kawiarence na świeżym powietrzu, pogapili się na kolorowe jachty.

- Zostanmy tu na noc - powiedział nagle David.

- Ale przecież nie wzięliśmy żadnych ubrań!

- No to co? Obejdziemy się... - Mrugnął do niej ułudzielsko.

- Miałam namyśli pracę. Przecież jutro jest poniedziałek.

- Wyjedziemy bardzo wcześnie i wpadniemy do domu się przebrać. Zapomnij o pracy, są ważniejsze rzeczy. Takie jak na przykład my.

Cudownie spędzili ten wieczór. Aby wrócić do Christchurch i zdążyć do szpitala na siódmą trzydziści, musieli wprawdzie wstać o wpół do szóstej, ale warto było. Wiedzieli, że taki dzień nieszybko się powtórzy.

We wtorek David wrócił później, niż zapowiadał.

- Przepraszam cię, Liso, ale mieliśmy nagły wypadek. Musiałem zająć się kobietą, którą mąż dźgnął nożem.

- Myślałam, że to Tanner miał dyżur.

- Bo rzeczywiście miał. A jednocześnie był w połowie operacji w Greenpark i ktoś musiał go zastąpić. Inaczej kobieta by umarła.

- Jak ona się czuje?

- Wydobrzeje. Zatrzymamy ją na kilka dni na oddziale intensywnej opieki. Jadłaś coś?

- Reszkę pizzy. - Zmarszczyła nos. - Mówiłeś, że umiesz gotować.

- Bo umiem, tylko muszę mieć na to czas. - Na jego szczęście, nie zanosilo się na to.

- O tym, czy umiesz, dopiero się przekonamy. Na razie dowiodłeś tylko, że znasz numery telefonu wszystkich restauracji, które dostarczają jedzenie do domu.

- Zgadza się. - Uśmiechnął się, bardzo z siebie zadowolony.

- Jutro nie masz dyżuru, prawda?

- Nie mam.

- Ja też nie.

- Więc rzućmy monetą. Zobaczymy, kto będzie pełnił honory domu.

- Teraz twoja kolej.

- Dlaczego? - Zrobił nadąsaną minę. - Nie miałem jesz-

cze okazji przekonać się o twoich wybitnych zdolnościach kulinarnych.

- Jak to? Przecież w zeszłym tygodniu zrobiłam omlét.

- Wiéć to był omlét? - Upewnił się, czy Lisa nie trzyma w rękú czegoś, czym mogłaby w niego rzucić. - Myślałem, że to jadalny talerz jednorazowego użytku. Czy omlét nie powinien być bardziej... puszysty?

- Ja nigdy nie twierdziłam, że umiem gotować. To ty się chwaliłeś. Myślisz, że czemu ci zaproponowałam lokum?

- Dobrze wiem czemu. - Przysunął się do niej. - Bo uważałaś mnie za łobuza. Chciałaś tylko mojego ciała.

- Uhm. Masz zupełną rację. Jak mogłam o tym zapomnieć? Pocałunek wystarczył, żeby rozwiać wszystkie myśli o jedzeniu, a także budzące w Davidzie grozę wrażenie, że Lisa wcale nie żartowała. Że faktycznie chciała jedynie fizycznego kontaktu z nim, że są od siebie uzależnieni seksualnie. Czy naprawdę tylko to ich łączy?

Nazajutrz David wcześniej zjawił się w szpitalu, ponieważ przyjechał razem z Lisą jej samochodem.

- Pozbądź się tej kupy złomu - zwróciła się do niego, mając na myśli toyotę. - To, że przed moim domem stoi taki gruchot, nie poprawia mojego wizerunku.

Jej dom. Jej wizerunek. David poczuł się odtrącony, wyłączony z jej życia.

- Na razie nie stać mnie na nowy samochód. Myślisz, że czemu się do ciebie wprowadziłem? Chciałem mieć pod ręką darmowego mechanika.

- Myślałby kto! - Marszcząc brwi, wjechała na parking dla personelu. - Dlaczego nie masz pieniędzy, Davidzie?

- Bo je rozdaje.

Przypomniał mu się czek, który wysłał Melanie poprzedniego dnia. Przysiągł sobie, że to już ostatni. Najwyższy czas, żeby siostra zaczęła radzić sobie sama. Może wcale nie byłoby źle, gdyby wyszła za tego Australijczyka. Ale list, który niedawno od niej dostał, trochę go zmartwił. Wyglądało na to, że Melanie znów wybiera się do domu. Sama.

- Wolałabyś, żebym był bogaty? Może zarobię na BMW.

- Nie wolałabym. - Wyłączyła silnik. - Podoba mi się to, że nie dbasz zbyttno o pieniądze. Właśnie wtedy, kiedy utknąłeś z tym gratem na drodze, pomyślałam, że może myśle się co do ciebie. Że może jesteś inny niż wszyscy.

- Nie będę biedny do końca życia. - Sięgnął po swoją torbę. - Musiałem spłacić długi, ale mam to już za sobą.

- Długi? - Uniosła brwi. - Czyżbym miała zaraz usłyszeć o jakiejś byłej żonie albo uzależnieniu od hazardu?

- Nie ma obawy - odparł ze śmiechem. - Po prostu moi rodzice wciąż sobie czegoś odmawiali, żeby opłacić moją edukację. Więc w zeszłym roku kupiłem im dom.

- Poważnie? Nie każdy by się tak zachował.

- Nie każdy ma takich cudownych rodziców jak ja. - Zawałał się. - Chciałbym... żebyś ich poznała. Nie pojechałabyś ze mną do Auckland w jakiś wolny weekend?

Ledwie wypowiedział te słowa, zorientował się, że nie powinien był tego mówić.

- Nie. - Otworzyła drzwi samochodu. - Wsiadamy.

- Ale dlaczego nie?

- Co twoi rodzice pomyśleliby o tym, że mieszkamy razem?

- Pomyśleliby, że wreszcie znalazłem kobietę swojego życia. Byliby zachwyceni.

- Otóż to. A czego spodziewaliby się potem?

Szedł obok niej w milczeniu. Naturalnie wiedział, że potem spodziewaliby się zaręczyn i ślubu, a nie chciał tego przyznać na głos. Znów ogarnęła go przemożna potrzeba powiedzenia jej, że naprawdę bardzo ją kocha. Cóż jest takiego złego w myśli o małżeństwie? Zaczął się już do niej przyzwyczajać. Może z czasem i Lisa by się z tym oswoiła. Może gdyby odpowiednio dobrał słowa, to udałoby mu się ją przekonać. Tylko że nie miał pojęcia, jakie to miałyby być słowa.

- Wyłączmy z tego nasze rodziny - powiedziała, gdy dochodzili do wejścia. - Niepotrzebne nam komplikacje.

- Można dostać bzika - wymamrotał pod nosem.

- Buziaka? Tu? Przy ludziach?

- Nie buziak, tylko BZIK: Bez Zobowiązań i Komplikacji. To skrótowy opis naszego związku.

- Zgadza się - przytaknęła. - Trafiłeś w sedno.

W drodze do swego pokoju David wstąpił na kardiologię.

- Dzień dobry, pani Judd.

- Dzień dobry, złociutki. Miło pana widzieć, doktorze.

Jak tam dzidzius?

- To nie był mój dzidzius - przypomniał jej, siadając na krześle. - Ale znów potrzebuję pani rady. Umie pani robić omlety?

- Mów mi po imieniu, złociutki, czyli Serafino. Wszyscy tak do mnie mówią. Omlety, powiadasz?

- Uhm. Takie naprawdę puszyste.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rezygnacja Lewisa z pracy w szpitalu tydzień później była wydarzeniem, ale nikogo specjalnie nie zdziwiła.

- To wyłącznie twoja sprawka - wytknęła Lisa Davidowi, gdy, zaspokoiwszy namiętność, leżeli wieczorem w łóżku.

- Wyłącznie? Zdawało mi się, że ochoczo ze mną współdziałałaś... - Poglaskał ją po ramieniu, wymownie musnął pierś i w końcu wziął za rękę.

- Mówię o rezygnacji Tannera. Byłeś kroplą, która przepełniła czarę.

- Naprawdę? To miło. Ale czemu tak uważasz?

- Pamiętasz, jak na zebraniu w zeszłym tygodniu Tanner podał sto powodów, dla których nie zgadzał się operować pani Judd? A wtedy ty spojrzałeś na niego z miną niewiniątka i powiedziałeś: „Ale Lewisie, przecież ona nie pali!”

- Myślę, że na jego decyzji bardziej zaważyła wprowadzona przez Alana zasada, że odmowa wykonania operacji z powodu prywatnych upodobań lekarza jest niedopuszczalna.

- I fakt, że gdy przywieziono tę dźgniętą nożem kobietę, to zamiast być na dyżurze, operował w Greenpark. Nawet zarząd był tym oburzony.

- Ale wszystko dobre, co się dobrze kończy. Jest tylko jeden minus: że dopóki nie znajdziemy kogoś na jego miej-

see, to Alan i ja będziemy zawalieni dodatkową robotą. I popatrz, kto by przypuszczał, że Serafina Judd zostanie pacjentką numer jeden w naszym projekcie?

- Jak ona się czuje?

- Znakomicie. Kiedyś długo sobie pogadaliśmy... o omletach.

- Co takiego? - Lisa podparła się na łokciu.

- Muszę ci się do czegoś przyznać... Pamiętasz ten omlet, który zrobiłem?

- Jak mogłabym zapomnieć? Był pyszny.

- Prawda? Taki puszysty! - Westchnął. - To pani Judd powiedziała mi, jak go zrobić. - Zmienił ton, naśladując sposób mówienia pacjentki: - Oddzielnie utrzyj żółtka i ubij białka, złociutki. Na każde żółtko dodaj pół łyżki stołowej wody. Sprawdź, czy białka są ubite na sztywno, a potem delikatnie wymieszaj składniki.

Lisa wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Ty oszuście! A ja myślałam, że naprawdę potrafisz przygotować coś do jedzenia.

- Potrafię. Omlet.

- Lepiej rozszerz swój repertuar. Zaprosiłam Mike'a i Anne na kolację w przyszłym tygodniu. Wybrałam dzień, w który wszyscy mamy wolne po południu.

- Oj nie! Może zjemy pizzę?

- Mowy nie ma. Mam dość kupowanego jedzenia.

- No to sama coś przygotuj.

- Ja naprawiam samochody. - Uśmiechnęła się bezczelnie. - Nie zajmuję się gotowaniem.

- Więc po co zaprosiłaś gości? To twój problem. Nie licz, że wybawię cię z kłopotu. Wystarczy, że umiem robić omlety.

- Zaprosiłam ich ze względu na ciebie. Mike utyskiwał, że już w ogóle cię nie widuje. Dał mi do zrozumienia, że chce mieć monopol na twoje towarzystwo.

- Osobiście nie mam nic przeciwko temu. - Pocałował ją w usta. - Zmonopolizuj mnie jeszcze trochę...

- Dobrze... - Objęła go za szyję. - Ale tej wizyty nie mogę już odwołać. Mike nie może się doczekać, kiedy spróbuje twojej kuchni.

- Nie wątpię. Drań wie, że nie mam pojęcia o gotowaniu.

- Obsypywał pocałunkami jej twarz. - Wiesz co? Pójdźmy na kompromis: ja przygotuję danie główne, a ty deser. Potraktujmy to jako wspólny projekt badawczy. Partnerska współpraca, co? Przecież wiesz, że jesteśmy w tym dobrzy...

- O tak, w tym jesteśmy najlepsi - szepnęła i wyczekującą rozchyliła wargi.

Od dnia, w którym zamieszkał z Lisa, minął prawie miesiąc. To, co na początku wydawało się idealne, teraz odbierał jako zbyt płytkie. Czegoś mu brakowało, i dobrze wiedział czego - zobowiązań i zaangażowania. Czyli tego, czego Lisa unikała jak ognia. Klócili się rzadko, nigdy z poważnych powodów i zawsze oboje szybko dążyli do zgody. Ale to seks był tym, co naprawdę spajało ich związek, a Davidowi coraz mniej to odpowiadało.

Jednak na razie nie wywierał na Lisę żadnej presji. Nie powiedział jej nawet, że ją kocha, choć kilkakrotnie musiał niemal ugryźć się w język, aby te słowa same mu się nie wymknęły. Swoje uczucia starał się przekazać jej w łóżku, za pomocą gestów, spojrzeń, pocałunków - i dotychczas jej odpowiedź zawsze mu wystarczała. Teraz jednak chciał cze-

goś więcej. A jednocześnie obawiał się, że ona mu tego odmówi.

Serafina Judd miała zostać wypisana ze szpitala pod koniec tygodnia. I David, i Lisa szczerze się cieszyli, że szybko odzyskuje zdrowie po operacji. Gdyby ktoś zobaczył, jak David siedzi przy jej łóżku i zaciekle coś notuje, nie uznaliby tego widoku za niezwykły. Zmieniłby jednak zdanie, gdyby miał okazję z bliska przysłuchać się ich rozmowie.

- Najpierw, złociutki, obsmaż mięso na dużym ogniu. Potem zmniejsz ogień, dolej wody i duś, dopóki nie zmięknie. Warzywa dołóż do garnka na półtorej godziny przed podaniem. Duszona wołowina to świetne danie. Można się przy nim do woli nagadać z gośćmi.

- No i sztuką jest pięknie ją pokroić - dorzucił David z uśmiechem. - Ale z tym akurat nie powinienem mieć kłopotów.

W przyszpitalnej przychodni Lisa spotkała Harry'ego. David ucieszył się, słysząc, że sympatyczny kierowca ma się dobrze.

- Jest trochę rozczarowany, że musiał zrezygnować z prowadzenia mikrobusu - zdała mu relację- ale i szczęśliwy, że z byle powodu nie padnie nagle trupem.

- Co zamierza robić?

- Chce się chyba wręcić do pracy przy skokach. Powiedział: „Nie mogę się doczekać, kiedy zepchnę tych cwaniaków z mostu”, czy coś takiego.

- To do niego podobne. Miejmy tylko nadzieję, że sam nie zechce skakać. Defibrylator mógłby tego nie wytrzymać.

David i Lisa bardzo się też przywiązali do Stephena Tay-

lora, który jeszcze przez dwa miesiące musiał pozostać w szpitalu. Mijał właśnie szósty tydzień po transplantacji serca i na razie chłopak miał się znakomicie. Jednak w przeddzień kolacji, na którym mieli gościć Mike'a i Anne, Lisa wezwała Davida przez pager.

- Niby nie ma się do czego przyczepić - powiedziała - a jednak wiem, że coś jest nie tak. Przez cały dzień Stephen nie zjrzał do podręczników ani nawet nie słuchał muzyki. Nie okazał też zainteresowania, gdy przyniosłam mu ostatni numer jego ulubionego czasopisma o samochodach. Temperatura, tętno i częstość akcji serca są w normie, ale on mówi, że czuje się jakiś osowiały. Może to być wszystko, od początku przeziębienia poczynając, a na odrzuceniu kończąc. Zresztą nie wiem, może jestem przewrażliwiona...

- Jakie badania zleciłaś?

- Liczba krwinek w milimetrze sześciennym, prześwietlenie klatki piersiowej, echo serca, posiew krwi i moczu, wymaz z gardła.

- A biopsja?

- Oczywiście, i spróbuję to załatwić jeszcze dziś.

Biopsję wykonano tego samego wieczoru. Do czasu, gdy do Davida i Lisy dołączył Mike, Stephenowi podskoczyła gorączka i wzrosła częstość akcji serca. Chłopak zaczął się też skarżyć na ból w klatce piersiowej. Nie mogli wykluczyć odrzucenia. Badania pod mikroskopem miały wykazać, czy układ odpornościowy Stephena rzeczywiście próbuje zniszczyć obcą tkankę.

Jednak na wyniki trzeba było poczekać parę godzin. Toteż z myślą o planowanej kolacji David i Lisa wybrali się po zakupy do supermarketu, który jako jedyny był czynny do

północy. Po powrocie do domu Lisa natychmiast zadzwoniła do szpitala, lecz na razie dowiedziała się tylko, że krwinki białe są w normie.

- Więc to raczej nie infekcja - orzekł David. - A serce jest wydolne, czyli że nawet jeśli to odrzucenie, to niezbyt ostre. Poradzimy sobie, zobaczysz.

- Pewnie. - Patrzyła na zakupy, które wyjmował z torby.

- Naprawdę umiesz zrobić jagnięcinę?

- Będzie nawet lepsza od omletu - obiecał. - I nie zamierzam oszukiwać. Pamiętasz, że zgodziłaś się pomyśleć o deserze?

- Owszem. - Wskazała na duże kartonowe pudełko.

- Gotowe ciasto się nie liczy.

- Ale ozdobię je własnoręcznie ubitą śmietaną i kiwi.

Będziemy udawać, że sama je upiekłam.

- Udawanie nie prowadzi do niczego dobrego. - Nagle twarz mu spowaźniała. - Prawda wychodzi na jaw i komuś wyrządza się krzywdę... albo wprawia go w zakłopotanie.

- Teraz, gdy już poruszył ten temat, nie mógł się powstrzymać od dalszego ciągu. - Jak na przykład udawanie, że mieszkamy razem.

- Przecież mieszkamy razem.

- W twoim domu. I nie pozwalasz mi nawet płacić czynszu. Czuję się tu jak gość.

- Dziś kupiłeś wszystko za swoje pieniądze, a w zeszłym miesiącu wydałeś majątek na jedzenie dostarczane do domu.

- W porządku, a więc czuję się jak zaopatrzeniowiec. I jak jakiś dodatek do twojego życia, a nie jak jego prawowita część.

Wiedział, że wkracza na niebezpieczny teren i łamie podstawowe zasady.

- Jesteś częścią mojego życia bardziej niż ktokolwiek, kiedykolwiek... Mieszkamy razem, żyjemy razem. To ci nie wystarczy?

- Zależy, jak się te słowa rozumie, prawda? Chcesz mieć pewność, że się nie zapędzę, tak? Jeśli jestem tylko gościem, to czujesz, że bardziej panujesz nad sytuacją?

- Gdybym panowała, w ogóle by cię tu nie było.

Po chwili pełnej napięcia ciszy spytał cicho:

- Chcesz, żebym się wyniósł?

- A czego ty chcesz, Davidzie?

- Ja chcę...

Zmarszczył czoło, szukając właściwych słów; czy raczej zwlekając, żeby nie wypowiedzieć tego, co natychmiast przyszło mu na myśl. Pragnął powiedzieć: „Kocham cię, Liso. I chcę, żebyś mi powiedziała, że ty też mnie kochasz”. A co byłoby potem? Powiedziałyby pewnie: „Ale ja cię nie kocham. W moim życiu nie ma miejsca na tak poważne zobowiązania. Przecież sam o tym wiesz”. Rzeczywiście, wiedział. Ale nie śpieszyło mu się, żeby usłyszeć ten wyrok.

- Ja chcę tego, czego ty chcesz... Pytam jeszcze raz: chcesz, żebym odszedł?

Wydawało się, że Lisa przechodzi takie same katusze jak on. Milczenie przeciągało się, i teraz, sekunda po sekundzie, ważyły się losy Davida. Czuł się tak, jakby grał w rosyjską ruletkę. Zginie od kuli czy przeżyje?

- Nie, nie chcę, żebyś odszedł - wyszeptła w końcu, nie patrząc mu w oczy.

- To dobrze - odrzekł - bo tego nie chcę na pewno.

Wciąż stali z dala od siebie, wciąż w ogromnym napięciu.

Poczuł, że mógłby wykorzystać tę pustą przestrzeń i naresz-

cie chociaż w ogólnym zarysie powiedzieć Lisie, co czuje, jak bardzo pragnie z nią być. Ale przeszkodził mu w tym dzwonek telefonu.

- Rozumiem... - Lisa skinęła głową. - A więc wygląda to na łagodne odrzucenie?

Chwilowo wycofali się na bezpieczny, medyczny grunt, omawiając sposób, w jaki sobie z tym poradzą.

Teraz byli już świadomi obustronnej woli pozostania razem, ale nie padło na ten temat ani jedno słowo więcej. A jednak gdy kochali się tamtej nocy, doznanie to nabrało dla obojga nowego wymiaru - stało się potwierdzeniem ich potrzeby bycia razem. I choć przyszłość nadal była niewiadomą, potrzeba ta okazała się wystarczająco silna, aby wykluczyć myśl o rozstaniu.

Następnego dnia stan zdrowia Stephena pozostał bez zmian. David i Lisa wcześniej niż zwykle wyszli ze szpitala i gdy tylko znaleźli się w domu, David objął w posiadanie kuchnię.

- Zmykaj stąd - polecił Lisie. - Mam tu do przeprowadzenia poważną operację. Muszę się skupić.

- A ja muszę przygotować deser.

- Phi, wielkie mi co! - prychnął. - Masz tylko ubić śmietaną, co zajmie ci nie więcej niż pięć minut. To ja mam do wykonania prawdziwą pracę. - Ujął ją pod rękę i skierował w stronę drzwi. - Lepiej kup jakieś wino. I piwo. Całkiem o tym zapomniałem.

Z niedowierzaniem pokręcił głową - kiedyś piwo byłoby się znalazło na pierwszym miejscu jego listy zakupów. Ba - zapewne byłoby na tej liście jedyną pozycją. Ale czasy się zmieniły.

Otworzył notes z przelanymi na papier perełkami wiedzy kulinarnej pani Judd i zabrał się do roboty.

Lisa tak długo nie wracała, że obawiał się, iż goście nadejdą wcześniej od niej. Gdy wreszcie się zjawiała, w kuchni nie było ani jednego miejsca, w którym mogłaby postawić zakupione butelki i puszki.

- Dobry Boże, Davidzie! Toż to istny krajobraz po bitwie.
- Wiesz, jednak szkoda, że nie zostałeś. Przydałaby mi się instrumentariuszka.
- Chyba raczej sprzątaczką! Co to jest to na podłodze?
- Obierki od ziemniaków. Nigdy nie widziałś obierków?
- Owszem, ale nie porozrzucane po podłodze! Najwyraźniej wziąłeś się do tego z werwą. Ale nie powiem, pachnie nieźle.
- Zobaczysz, będzie pyszne. No, teraz możesz już robić ten swój deser. Idę się przebrać.

Bezradnie rozejrzała się wokół.

- A niby gdzie mam go robić? W łazience?
- Jeśli sobie życzysz... Ale mam zamiar wziąć prysznic, więc ciasto mogłoby ci rozmoknąć.

Gdy dziesięć minut później wyszedł z łazienki, rozległ się dzwonek do drzwi.

Mike trzymał w ręce sześciopuszkowe opakowanie piwa. Anne trzymała na rękach dziecko. Lisa z przestachem zerknęła na Davida. Mike spostrzegł jej spojrzenie.

- Wybaczcie, ale musieliśmy zabrać Sophie. Opiekunka zachorowała, a mama Anne jest jeszcze za słaba, żeby zajmować się małą.

- Nie będzie sprawiać kłopotu - zapewniła Anne. Sophie spojrzała przeciągle na Davida i wybuchnęła płaczem.

- On tak działa na kobiety - zauważyła Lisa ze śmiechem.

Anne ze zmartwioną miną kołysała dziecko. Nagle promiennie się uśmiechnęła.

- Coś cudownie pachnie. Co to takiego?

- To działka Davida. - Lisa z przyganą patrzyła na Sophie, tak jakby surowe spojrzenie wystarczyło, by powstrzymać łzy.

Ona naprawdę nie ma serca do dzieci, pomyślał David ze smutkiem. Ale przecież on też nie. Więc dlaczego poczuł się rozczarowany?

Mike wręczył Davidowi piwo.

- Nie mogę się już doczekać tej kolacji. Od kiedy to, stary, umiesz gotować? - Ruszył za Davidem do kuchni.

- Muszę przyznać, że od niedawna - odparł ten skromnie.

- Rany boskie, człowieku! Coś ty tu wyprawiał?

- Gotowałem... Ale na razie wyjdź stąd.

Mike zauważył ciasto wciśnięte pomiędzy rozerwaną torebkę mąki i smętne resztki dyni.

- Rany, stary, wszystko odwołuję. Ty chyba jesteś geniuszem!

- Deser jest dziełem Lisy - rzekł z dumnym uśmiechem.

Już otworzyła usta, by wyznać prawdę, lecz nagle się rozmyśliła i odwzajemniła uśmiech. Mrugnął do niej, uradowany ich niewinną zмовą.

Sophie siedziała teraz na dywanie i bawiła się dwoma drewnianymi klockami.

- Zobaczycie, niedługo się zmęczycie i zaśnie - oświadczył uspokajająco Mike.

David podał Mike'owi puszkę piwa i postawił na stoliku

misczkę z prażynkami. Sophie natychmiast odłożyła klocki i rozkazująco wyciągnęła rączkę. David uśmiechnął się do Anne.

- Oto dama, która wie, czego chce. To mi się podoba. Można ją poczęstować?

Anne skinęła głową, toteż David wybrał dużą prażynkę i wręczył ją Sophie. Bacznie jej się przyjrzała, zanim przyłożyła ją do ust. A potem nagle zrezygnowała i zaproponowała ją z powrotem Davidowi, uroczy się do niego uśmiechając.

- Nie, nie - zaprotestował pośpiesznie. - Zatrzymaj ją sobie. - Uśmiechnął się do Mike'a. - Śliczna i rezydentna, no nie?

- Oho, już go zauroczyła - stwierdził Mike z udawaną grozą. - Lepiej miej się na baczności, Liso.

Na moment zapanowało niezręczne milczenie, które David przerwał o sekundę spóźnionym śmiechem.

- Ale gdzie tam, na dzieci nie ma szans. Dzieci nie są przewidziane w programie, prawda, Liso? - Odwrócił wzrok od małej, która właśnie zaczęła się ku niemu czołgać.

Lisa patrzyła na Davida z wyrazem przestachu na twarzy. Jęknął w duchu - znowu niechcący strzelił jakąś gafę.

Sophie doczołgała się do stolika. Niezdarnie się podnosząc, położyła rączkę na brzegu miseczki z prażynkami - i te rozsypały się na dywan.

- No nie! - Anne zerwała się z miejsca. - Zostaw to, Sophie! - Zaczęła zbierać prażynki. - Nie powinniśmy byli jej zabierać - zwróciła się do Mike'a. - Zobacz, co narobiła!

- Nie przejmuj się. - Mike upił łyk piwa. - Żebyś widziała, jaki bałagan jest w kuchni!

- Nie powinienes aby zajrzeć do mięsa, Davidzie?

Uwaga Lisy sprawiła, że prawie pobiegł do kuchni. Od chwili, gdy zjawili się goście, całkiem zapomniał o swojej odpowiedzialności za posiłek. Oby tylko nic się nie przypaliło!

Niepotrzebnie się martwił -jagnięcina okazała się znakomita. David nie zamierzał się przyznać, że wykorzystał gotowy sos z torebki, i był pewien, że Lisa - która sama miała nieczyste sumienie - nie wyda go. Kiedy kroił mięso, nie omieszkało się pośmiać z jego umiejętności chirurgicznych.

- To wcale nie jest takie łatwe - uskarżał się.

- Uważaj, stary - ostrzegł go Mike. - Właśnie przeciąłeś tętnicę płucną.

Zjedli z apetytem. Nawet Lisa była pod wrażeniem, toteż David pławił się w komplementach. Sophie tymczasem z radością oddawała się wyszukiwaniu okruszków na dywanie i zjadaniu ich, od czasu do czasu wydając odgłos zachwytu, kiedy udało jej się znaleźć większy kawałek. David co chwilę spoglądał w jej stronę.

Jak to jest mieć własne dziecko? - myślał. I jak by to było, gdyby miał je z Lisa? Ależ to byłby potwór! Uparty, przemądrzały, porywczy, kapryśny... A zarazem - sama radość.

- Słucham? - Uświadomił sobie, że nie usłyszał, co powiedział do niego Mike.

- Pytałem, jak się miewa Melanie.

- Zmierza prosto do następnej katastrofy. Jak zwykle.

Lisa zastygła z podniesionym do ust widelcem. David dopiero po paru sekundach domyślił się, co jest przyczyną tej nagłej utraty apetytu. Ponieważ Lisa nie życzyła sobie włączania w ich relację rodzin, David nie miał okazji wyjaśnić jej, że Melanie to jego siostra. Oczywiście to nie uspra-

wiedliwiał jego wcześniejszego milczenia, ale przecież rzeczłą rozsądną było pozyskać najpierw jej zaufanie, tak by potem móc przedstawić to małe oszustwo jako zabawną taktkę.

Spróbował zrobić rozbawioną minę i niby to naturalnie się roześmiał.

- Wciąż mam nadzieję, że Mel wyjdzie za mąż i kto inny będzie miał z nią kłopoty.

- Nie licz na to, stary. Nie pozbędziesz się jej tak łatwo.

- Mike dołożył sobie ziemniaków.

David skulił się w duchu, marząc o zmianie tematu. Jeśli nie uda mu się na moment złapać Lisy samej w kuchni, będzie musiał wyjaśnić to nieporozumienie, jak tylko wyjdą goście.

- Gdzie ona teraz jest?

- W Australii. - Gniewnym spojrzeniem próbował zaszyalizować Mike'owi, żeby przestał o tym mówić. - Jeszcze trochę jarzyn, Anne?

- Owszem, chętnie. Są naprawdę wyborne. Muszę przyznać, że nie sądziłam, że tak lubisz się zajmować gospodarstwem domowym. Jestem pod wrażeniem.

Lisa znów zaczęła jeść, i David odetchnął z ulgą.

- Robię też świetny, puszysty omlet - poinformował Anne. -I sprzątam.

- Mówi prawdę - potwierdziła Lisa. - W zeszłym tygodniu wysprzątał toaletę.

Anne wycelowała swój widelec w Mike'a.

- Tego nigdy nie zrobiłeś! Bierz przykład z Davida.

- Tylko bądź ostrożny - wtrąciła Lisa ze śmiechem. -

David użył szczotki do zmywania naczyń!

David nie podzielał ogólnej wesołości.

- Skąd miałem wiedzieć? - obruszył się. - Leżała w szafce razem z innymi przyborami do sprzątan.

- No i chwała Bogu, że się pomyliłeś- rzekł Mike, wciąż się śmiejąc. - Już myślałem, że posłużysz za wzorzec idealnego męża, do którego żaden mężczyzna nie będzie w stanie dorosnąć.

- Ja nie jestem mężem - podkreślił David. - Lisa i ja jesteśmy współpracownikami. Partnerami.

Lisa przytaknęła.

- Małżeństwo nie jest przewidziane w programie. Prawda, Davidzie?

Nie był pewien, czy to stwierdzenie, czy pytanie, ale na wszelki wypadek uśmiechnął się do niej.

- Nasz związek jest oparty na zasadzie BZIK-a - zwrócił się do Mike'a.

- Czyli że macie go na swoim punkcie?

- BZIK, czyli Bez Zobowiązań i Komplikacji - wyjaśniła Mike'owi Lisa, rumieniąc się. - Bez przypisanych ról. I bez oczekiwań. Czy nie tak, Davidzie?

- Ty tu rządzisz - rzucił ugodowo.

- Myślałem, że jesteście partnerami. - Mike nie miał pojęcia, jaką burzę wywołał.

- Czas na deser - czym prędzej zmienił temat David.

- Teraz Lisa przejmuje pałeczkę.

Anne pomogła Lisie pozmywać naczynia, a Mike i David zaczęli rozprawiać o mającym się wkrótce odbyć meczu rugby. Kiedy Lisa wkroczyła do pokoju z imponującym deserem, zadzwonił telefon. Szybko postawiła paterę na stoliku. Przez chwilę słuchała w milczeniu, a następnie oddała słuchawkę Mike'owi.

- Chodzi o Stephena - oznajmiła z zatroskaną miną. -
Spadło mu ciśnienie i ma poważne kłopoty z oddychaniem.

Skończywszy rozmawiać, Mike odłożył słuchawkę.

- Muszę jechać. Dzięki Bogu, że wypilem tylko jedno
piwo.

- Ja też jadę - powiedziała Lisa.

- I ja - dorzucił David. - Jest też moim pacjentem.

Wszyscy troje popatrzyli na Anne. Mike westchnął.

- Wygląda na to, kochanie, że sama zjesz ten deser.

- Nie wydaje mi się... Tylko spójrzcie!

Sophie z zadowoleniem uniosła piastki, w których ścisnęła zgniecione na miazgę ciasto. Jej buzia była umorusana bitą śmietaną.

- Tak mi przykro, Liso - przeprosiła ją Anne. - Tyle się
napracowałaś! Zaraz to posprzątam.

- Nic się nie stało. - Lisa sięgnęła po kluczyki od samochodu. - Naprawdę to jedynie David się napracował. Ja tylko
udawałam.

Przytrzymując otwarte drzwi, David przepuścił Mike'a i
Lisę, która nawet na niego nie spojrziała. Wypowiedziana
przez nią uwaga wciąż brzmiała mu w uszach.

Czy Lisa miała na myśli tylko przyjęcie, czy też może cały
ich związek?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przyjechawszy do szpitala, wszyscy troje poszli wyszorować ręce.

Jeśli nawet pielęgniarka, która przygotowała pokój zabiegowy, była nieco zdziwiona nadmiarem personelu, jaki stawił się, by wszczepić Stephenowi cewnik Swana-Ganza, to nie dała tego po sobie poznać. Atmosfera była napięta. Wszyscy chcieli, aby historia Stephena zakończyła się szczęśliwie. I powodem tego nie była bynajmniej chęć utrzymania dobrej opinii szpitala ani obawa przed krytyczną reakcją mediów w razie niepowodzenia. Ci, którzy teraz ratowali Stephena, robili to wyłącznie ze względu na niego samego.

Gdy było już po wszystkim, Lisa oznajmiła, że zostaje w szpitalu na noc, i wręczyła Davidowi kluczyki. Wróciwszy do domu o trzeciej nad ranem, zastał kuchnię w takim stanie, w jakim ją zostawił, czyli wyglądającą jak pobojowisko. Zgodnie z obietnicą Anne uprzątnęła bałagan, jakiego narobiła Sophie, częstując się na swój sposób ciastem. W pozostawionej na stole notatce przeproszała, że nie zrobiła nic więcej - Sophie grymasiła i trzeba ją było szybko zabrać do domu. Anne życzyła też Davidowi udanego sprzątnięcia i radziła mu, by użył nowej szczotki do zmywania naczyń.

Sprzątał dobrze ponad godzinę, i zaczął się poważnie zastanawiać, czy zajmowanie się domem rzeczywiście jest jego

pasją. W związku z Lisą doświadczał osobliwej zamiany ról - ona stawiała czoło wymaganiom zawodowym, a on zmywał naczynia!

Jak by to wyglądało, gdyby ich układ przerodził się w coś trwalszego? Musieliby pewnie wynająć gosposię, a z czasem - i nianię do dziecka... Nie tak David wyobrażał sobie idealne małżeństwo. Ale nawet Lisa nie zdołałaby go nakłonić, by stał się mężem, którego głównym - czy nie daj Boże jedynym - zajęciem byłoby prowadzenie domu. A skoro teraz byli rzekomo partnerami, to czemu on i ugotował kolację, i musiał po niej pozmywać? Znow wrócił myślami do uwagi, którą Lisa rzuciła wychodząc - że to on się wysiła, a ona tylko udaje.

Podjęcie, że w stwierdzeniu tym może kryć się dużo prawdy, wywołało w nim niezadowolenie, które rosło z dnia na dzień. Lisa wciąż była zajęta Stephenem i spędziła kolejną noc w szpitalu. I mimo że z czasem stan chłopaka zaczął wyraźnie się poprawiać, ona ciągle ślezczała a to nad książką, a to nad jakimś artykułem, w którym była mowa o radzeniu sobie z odrzuceniem przeszczepionego narządu.

David coraz bardziej czuł, że odrzucenie grozi nie tylko sercu Stephena... Wiedział, czego sam chce i czego chce Lisa

- ale ich potrzeby jakoś nie chciały nałożyć się na siebie. Zaczął się obawiać, że aby nie stracić Lisy, będzie musiał przystać na niezbyt zadowalający go kompromis. Coraz rozpaczliwiej szukał jakiegoś rozwiązania.

- Jesteś bardzo niespokojny. - Lisa spojrzała na Davida znad czasopisma.

- Różne rzeczy chodzą mi po głowie.

- Na przykład co?

- Na przykład, żebyśmy kupili dom.
- Dom? Dlaczego? Ten ci się nie podoba?
- Ależ nie... - Nie mógł się zdobyć na powiedzenie jej, że nie czuje się tu jak w domu: w tych nowoczesnych, ciasnych pomieszczeniach pełnych książek, czasopism i papierzyk ze szpitala. - Tylko że on jest... twój.
- A co to za różnica? Stąd jest przynajmniej blisko do szpitala. Zresztą nie spędzamy tu aż tak wiele czasu.
- Może właśnie w tym problem... - Bębnił palcami w poręcz fotela. - Nie czujesz, że chciałabyś od życia czegoś więcej niż tylko osiągnąć zawodowych? - Zobaczył, że przygląda mu się z denerwująco obojętnym wyrazem twarzy.
- Sama powiedziałaś, że robienie w kółko tego samego jest nudne. Nie nudzi cię to wieczne tłuczenie się do szpitala i z powrotem? Nie martwisz się tym, że większość czasu spędzamy rozmawiając o pracy?
- A ty się nudzisz?
- Nie, ja jestem... - Zaczął nerwowo przemierzać pokój.
- Sam już nie wiem. Chyba jestem po prostu zmęczony... Chodźmy do łóżka.
- Jak chcesz, to się połóż. Ja chciałabym skończyć ten artykuł. - Znów wzięła do rąk czasopismo i zagłębiła się w lekturze.

Postał jeszcze przez chwilę, patrząc na nią. Sytuacja nie wyglądała różowo. Może wcale nie ma potrzeby grać w otwarte karty. Może jego niechęć do powiedzenia sobie prawdy opóźnia jedynie żaloszny i nieunikniony koniec. Ale nawet jeśli tak jest, nie zamierzał niczego przyspieszać.

Gra w otwarte karty nastąpiła szybciej, niżby się spodziewał. Nazajutrz wręczał właśnie Lisie wyniki tomografii pa-

cjenta uczestniczącego w ich wspólnym projekcie badawczym, gdy rozległ się dźwięk jego pagera.

- Mogę skorzystać z twojego telefonu?

- Bardzo proszę, nie krępuj się.

Rzucił jej gniewne spojrzenie, ale ona nie podniosła głowy, zajęta zapoznawaniem się z wynikami.

Nie spał, gdy poprzedniego wieczoru przysłała wreszcie do łóżka. Udawał jednak, że śpi - ciekaw, czy spróbuje go obudzić, albo - jeszcze lepiej - pobudzić seksualnie. Nie spróbowała. Najwyraźniej znudziło ją powtarzanie w kółko tej czynności... Jej uprzejmy, ale oficjalny ton był jedynie kontynuacją tej chłodnej postawy. Sprawiał, że wydawała mu się odległa, a zarazem wroga.

Westchnął ciężko, łącząc się z centralą. Może jednak przecenił swoje siły - może na dalszą metę nie umie poradzić sobie z Lisą. Wiedział, że ona radzi sobie z napięciem, stając się wyniosła i nieprzystępna. Wiedział też, że to on sam jest przyczyną stresu, który oboje teraz przeżywają.

- Rozmowa z Australii, panie James - usłyszał w słuchawce. - Na pana koszt. Zapłaci pan?

- Tak. Proszę łączyć. - Nastrój pogorszył mu się jeszcze bardziej.

- To ty, Davey? Och, mój Boże! - Szloch na drugim końcu linii wyraźnie dał się słyszeć w pokoju, i Lisa pytająco spojrziała na Davida.

- Melanie? Co się stało? - Mocniej przycisnął do ucha słuchawkę, by stłumić dobiegające przez nią słowa. - No nie, tylko nie to... Uspokój się. Przestań płakać, Melanie! - Ściszył głos. - O ile dokładnie ci się spóźnia? - Żałował, że nie odebrał telefonu u siebie. Problemy Melanie były ostatnią

rzeczą, jakiej on i Lisa teraz potrzebowali. - Zrobiłaś próbę?
Dlaczego nie?

Słuchając, popatrzył na Lisę, która stała teraz pod oknem, odwrócona do niego plecami. Ona nie chciała tego, co miał jej do zaoferowania. Melanie zaś chciała więcej, niż mógł jej zaoferować. Nagle poczuł, że jest u kresu sił i że kobiety to jakieś niezziemskie stworzenia. Lepiej mu będzie bez nich.

- Na litość boską, Melanie! - wybuchnął. - Nie możesz oczekiwać, że to mężczyzna zawsze zadba o antykoncepcję! Już to kiedyś przerabialiśmy. Zrób tę cholerną próbę i dopiero potem do mnie zadzwoń. - Z irytacją rzucił słuchawką.

Lisa położyła na biurku kopertę z wynikami tomografii.

- Rozumiem, że to nie pierwszy raz? - zapytała dziwnie spokojnie.

Wciąż był wściekły.

- Nie, i pewnie nie ostatni. Nie pojmuję... Kobiety!

- I nie poczuwasz się do odpowiedzialności?

- A niby dlaczego miałbym się poczuwać? To nie mój problem.

Gdy kończył wypowiadać te słowa, do pokoju wpadł jak burza Sean Findlay.

- O rany, przepraszam. Pewnie wam przeszkodziłem? Ale mamy pewien kłopot.

- Nawet mi o tym nie wspominaj - warknął David. - Mam więcej niż dość własnych.

Tego popołudnia Lisa nie zjawiła się na zebraniu. David, któremu kamień spadł z serca po drugim telefonie Melanie, znów zaczął odczuwać niepokój. Z niecierpliwością czekał

na koniec zebrania i gdy dyskusja została wreszcie zamknięta, natychmiast podszedł do Mike'a.

- Gdzie Lisa?

- Jakoś blado dziś wyglądała, więc powiedziałem, żeby pojechała do domu, jeśli źle się czuje. Od tamtej pory jej nie widziałem. Ale, ale, wiesz, że rano wyjęliśmy cewnik Stephenowi? Chłopak ma się znakomicie.

Słyszając tę dobrą wiadomość, David uśmiechnął się, ale myślami był gdzie indziej. Lisa źle się poczuła? Czemu nic mu nie powiedziała?

- Więc w czwartek zrobimy następną biopsję - ciągnął Mike. - Ale jestem przekonany, że mamy wszystko pod kontrolą. - Uważnie popatrzył na Davida. - Ty, stary, też nie najlepiej wyglądasz. Coś ci dolega? A może znowu użyłeś jakiejś niewłaściwej szczotki?

- Muszę iść, Mike. Śpieszę się.

- Mam nadzieję, że szybko przyjdiesz do siebie. To nie w twoim stylu... chorować.

David rzeczywiście czuł się chory - chory ze zmartwienia. Próbował złapać Lisę przez pager, ale bez skutku. Wyszedłszy ze szpitala, rzucił okiem na parking dla personelu - nie było na nim czerwonego samochodu. Obszedł budynek i przed głównym wejściem przywołał taksówkę. Parę minut później otworzył drzwi domu Lisy.

- Liso? Nic ci nie jest? - Nie było jej ani w kuchni, ani w salonie, ani w łazience. Znalazł ją dopiero w sypialni. Na łóżku leżała otwarta walizka. - Co ty robisz? - spytał zaskoczony.

- Pakuję się. - Nie spojrzała mu w oczy, ale i tak się zorientował, że płakała.

- Na Boga, Liso, co się stało? - Chwycił ją za ramię.

- Ty. To przez ciebie. - Strząsnęła z ramienia jego rękę.
- Nie powinnam była ci ufać.
- A cóż ja takiego zrobiłem?! - Patrzył, jak wysypuje do walizki całą zawartość szuflady z bielizną.
- Jak mogłeś, Davidzie? Ten jedyny drugi raz, gdy naprawdę kogoś pokochałam... - Pociągnęła nosem. - Zrobił dziecko innej, wyjechał i ożenił się z nią.
- Kto? Tanner?
- Nie! - Dorzuciła do walizki całą stertę ubrań z szafy.
- Mężczyzna, dla którego gotowa byłam... dla którego niemal rzuciłam studia. Na rok zawałam naukę, bo myślałam, że on jest dla mnie najważniejszy. I o mało nie zawałam następnego, dochodząc do siebie po tym wszystkim. - Schyliła się i zgarnęła rękami kilka par butów. - Dopiero gdy oblałam egzamin semestralny, to oprzytomniałam. I wtedy postanowiłam, że nikomu nie pozwolę zrujnować sobie życia. To dotyczy również ciebie, Davidzie. Odchodzę!
- Ale przecież to jest twój dom. - Jej słowa z wolna do niego docierały: „Ten jedyny drugi raz, gdy naprawdę kogoś pokochałam”. Czyżby to jego miała na myśli?
- Dobry Boże! - Odwróciła walizkę do góry dnem i wysypała jej zawartość na podłogę. - Masz rację. Wobec tego ty odejdz.
- Wciąż nic nie rozumiem. Dlaczego któreś z nas musi odejść?
- Jak w ogóle możesz pytać? Melanie jest w ciąży, a ty nawet się nie poczuwasz do odpowiedzialności. Łajdak!
- Co ty mówisz? Przecież wiesz, że Melanie jest moją siostrą.
- Akurat.

- Przecież ci to powiedziałem... wtedy wieczorem, kiedy wyszli Mike i Anne.

- Wtedy zostałam na noc w szpitalu, pamiętasz?

- Rzeczywiście - jęknął. - I następnej nocy również. A potem byłem taki przygnębiony, że zapomniałem, że w końcu ci nie powiedziałem. Tak czy owak, dzwoniła do mnie. Okazuje się, że jednak nie jest w ciąży.

- Jej szczęście, ale mnie to już nie obchodzi. Mam dość. Zaufałam ci, a ty pozwoliłeś mi wierzyć, że Melanie jest dla ciebie kimś szczególnym. Już dawno mogłeś mi powiedzieć, że jest twoją siostrą.

- Wiem. - Uśmiechnął się z zakłopotaniem. - Ale strasznie rajcowała mnie myśl, że możesz być zazdrosna. Nie powiedziałem ci nic, co byłoby nieprawdą.

- Ale przemilczałeś prawdę. A przecież zanim zaproponowałam ci, żebyś się do mnie wprowadził, pytałam cię, i to konkretnie o nią. A ty nawet wtedy nie pisałeś słowa!

- Zgadza się. - Nie mógł zaprzeczyć jej oskarżeniom i czuł, że nad głową zbierają mu się czarne chmury. - Wiedziałem, z jaką trudnością przychodzi ci zaufanie do mnie, i nie chciałem zaprzepaścić tej szansy.

- Zaprzepaściłeś ją teraz! - Tupnęła nogą. - Jeśli ty nie chcesz odejść, ja to zrobię.

Wyciągniętą ręką oparł się o framugę drzwi, blokując wyjście.

- Nie waż się mnie porzucić.

- Dlaczego?

- Bo nie wolno ci tego zrobić.

- Dlaczego?

- Bo zamierzam się z tobą ożenić.
- Akurat! - Prychając z ironią, zacisnęła dłonie w pięści.
- Czemu mi nie wierzysz?
- Bo ty nie kupujesz książek, pamiętasz? Wybierasz je sobie z biblioteki.

Jej wojowniczy ton dowodził, że jest poruszona do żywego. A tak bardzo poruszona mogła być jedynie czymś, na czym jej ogromnie zależało. Czyli że zależało jej na nim.

- Niech ci będzie - zgodził się z nią. -I właśnie dokonałem wyboru. To najtrudniejsza książka, jaką w życiu czytałem, ale nie zamierzam jej nigdy odłożyć na półkę.

Rozluźniła dłonie, ale spojrzenie wciąż miała gniewne.

- I tak za ciebie nie wyjdę.
- Dlaczego? - Nagle znów poczuł w sobie ciepło, jakby odżył po wielu dniach chłodu.

- Po pierwsze dlatego, że nie poprosiłeś mnie o rękę.

- W porządku. A więc czy mogę prosić cię o rękę, Liso?

- Nie.

- Dlaczego?

- Bo nie chcesz mieć dzieci.

- Ty też nie. Na widok Sophie byłaś przerażona.

- Bo wiedziałam, że nie cierpisz dzieci. Sam powiedziałeś, że nie są przewidziane w programie, pamiętasz?

- Powiedziałem tak, żeby cię uspokoić. Bo wiedziałem, że nie chcesz mieć dzieci.

- Mogłam zmienić zdanie. - Spuściła głowę.

- Ja też. - Zdjął rękę z framugi. - Chcę mieć tuzin dzieciaków, duży dom, psa i dywany, na których jest pełno okruców.

Uśmiechnęła się leciutko, kącikiem ust.

- A kto będzie prowadził ten duży dom i sprzątał okruchy z dywanów, i opiekował się dziećmi i psem?

- Melanie potrzebuje jakiegoś zajęcia. Pozwoli jej to nie wpaść w kolejne tarapaty. A okruchy z dywanów zje pies. Zwłaszcza okruchy ciasta.

- Nie po to chcę mieć dzieci, żeby je kto inny wychowywał.

- Moglibyśmy współpracować. - Zbliżył się do niej. - Całkiem zgrany z nas zespół.

- Może masz rację. Ale i tak nie mogę za ciebie wyjść.

- Dlaczego? Bo chcesz tu wiecznie stać i sprzeczać się ze mną?

- Nie. Dlatego, że nie mogę wyjść za kogoś, kto mnie nie kocha.

- Kto powiedział, że cię nie kocham?

- Nie powiedziałaś mi nigdy, że mnie kochasz.

W ciszy, która nagle zapadła, patrzyli sobie w oczy. W jej oczach wyczytał wszystko, co chciał wiedzieć.

- Wiesz co, Liso?

- Co?

- Kocham cię. - Ujął ją za rękę. - Doprowadzasz mnie do szaleństwa i nie mogę bez ciebie żyć.

- To dobrze.

- I to wszystko, co masz do powiedzenia? Ja ci wyznaję szaleńczą miłość, a ty mi na to: „To dobrze”? I nie zamierzasz się nawet ze mną sprzeczać?

- Nie tym razem. - Poglaskała go po policzku. - To dobrze, że nie możesz beze mnie żyć. - Powidła palcem po jego wargach. - Ja też cię kocham, Davidzie. I nie pozwolę ci żyć beze mnie.

- Czy to znaczy, że choć raz się zgadzamy? I że możemy pracować, a zarazem mieć dzieci, dom, psa i ciasto?
- Sama je upiekę. Nawet gdyby miało mi opaść i być tak płaskie jak moje omlety. Ale... Davidzie?
- Co znowu? - wymruczał, nachylając się ku niej.
- Ale czy najpierw moglibyśmy się pobrać?

RS